

„ORZEŁ BIAŁY“

(White Eagle)  
(Aigle Blanc)

February 1965

Price 3/6

Cena 3/6

\$ 0.50; 2.50 F.



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

B.D.I.C.

**SYRENA**

LUTY

1965

Nr 7/1154

W NUMERZE:

Jan Adamski: Reorganizacja Eksportu w Polsce — Adam Ciotkosz: Winston Churchill — Alina Cybulska: Alergia czyli nie igra się z langustą! — Czesław Dobek: „Szkłana Kula“ i kwadratura koła — Leopold Gałzina: Szpieg? — Józef Garliński: Książka ciągle aktualna — Zbigniew Grabowski: Z cyklu „Ojczyzna Europa“, Francja II. — Paweł Hęciak: Polski Ośrodek Kulturalny w Londynie — Kage: Obecne rozmieszczenie złota — Stefan Legeżyński: Malarze, których dzieła palił Hitler — Stefan Mękarski: Historycy o historii i podziemny uniwersytet — Władysław Opolski: Pięć amnestii — Jan Ostrowski: Życie kulturalne — Stanisław Paczyński: Żądamy uwłaszczenia chłopów — Mieczysław Paszkiewicz: Portret Polki — Zdzisław Stahl: Żaloba i echa imperialne — Andrzej Stypulkowski: Wycieszka pod żelazną kurtyną — Trzech biskupów na zjeździe milenijnym — Życia Polaków w świecie — Listy do redakcji.

Ze względów od nas niezależnych nie zdołaliśmy umieścić części materiału przeznaczonego do tego numeru, jak również części materiału ilustracyjnego za co przepraszamy naszych współpracowników.

Materiał ten ukaże się w następnym numerze o zwiększonej objętości.

Numery ukazywać się będą w przyszłości w pierwszym tygodniu miesiąca.

(Redakcja)

**PROTEST ORGANIZACJI POLSKICH PRZECIWKO „PRZEDAWNIENIU“ ZBRODNI HITLEROWSKICH**

Z inicjatywy Zarządu Głównego SPK Federacji Światowej odbyło się dn. 1 lutego br. zebranie z udziałem przedstawicieli licznych organizacji kombatanckich, społecznych oraz Zjednoczenia Polskiego, w sprawie przygotowa-

(Dokończenie na str. 8)



PORTRET IZABELLI ALBAZZI - KWIATKOWSKIEJ,  
malowany przez Edwarda Manet.

Reprodukowany z fotografii stanowiącej własność  
Galerie Bernheim-Jeune w Paryżu.

Do artykułu Mieczysława Paszkiewicza „Portret Polki“  
na str. 16.

FP 2156

# LISTY DO REDAKCJI

## ZACZYŁY KOBIECY

Szanowny Panie Redaktorze,

W „O.B.“ z grudnia 1964 r. miłą niespodzianką dla mnie był artykuł Stanisława Lisa, pt. „Wstydlivy Temat“, następnie w numerze z stycznia br. Pana artykuł pod tym samym tytułem.

W „Głosie Kobiet“, dwumiesięczniku wydawanym pod moją redakcją przez Zjednoczenie Polek na Emigracji, ukazał się w grudniu 1962 roku mój artykuł pt. „Tematy Wstydlive“, właśnie na ten sam temat.

Cieszy naszą redakcję, że Panowie kontynuują omawianie problemu jasno postawionego przez kobiety i zapoczątkowanego przez nasze pismo.

W załączeniu pozwalam sobie przesłać Panu Redaktorowi wspomniany numer „Głosu Kobiet“ z moim artykułem.

Łączę wyrazy szczerzego poważania,

Teodozja Lisiewicz  
Londyn

## O STAŁY DZIAŁ PIĘTNUJĄCY INFILTRACJE

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z ukazaniem się artykułu „Wstydlivy Temat“ w Nr. 5/1152 w „Orle Białym“...

Doskonale napisany, artykuł ten porusza jedynie najważniejsze tematy i to nie wszystkie. Jest zbyt skoncentrowany i wymaga szerszych ram ze względu na poruszone tematy. Od chwili „rozbrojenia“ emigracji polskiej przez wypadki z r. 1956 jest to pierwszy artykuł, który pragnie omówić całość infiltracji komunistycznej w naszych szeregach. Autor pomija, prawdopodobnie dobrze mu znane, zagadnienie wysyłania dzieci z Zachodu do obozów młodzieżowych w Polsce, działalność nauczycieli reżymowych w szkołach polskich na kontynencie i wiele innych. Byłoby wskazane, aby „wstydlive tematy“ były poruszone w szeregu artykułów a następnie miały swój stały, piętnujący uprawianą „na codzień“ infiltrację reżymową.

Z poszczególnych zagadnień poruszonych w artykule: wzrostu ucisku w Kraju, pielęgnowania nienawiści wobec Niemiec dla osłabienia naturalnej nienawiści wobec Związku Sowieckiego, wybija się na czoło zagadnienie turystycznych wyjazdów Polaków z Zachodu do Polski. Prawie za „zdradę narodową“ uważa się obecnie zwalczanie tych wyjazdów lub ich krytykę. Polak-„turysta“, po powrocie z Kraju z rozrzewnieniem wspomina o przyjęciach u znajomych i krewnych i nie mówiąc o złych stronach życia politycznego i gospodarczego w Polsce w obawie przed odmową wizy przed następną podróżą, zapomina o swoich rozmowach w konsulatach reżymowych i pogawędkach „przyjacielskich“ z UB w zarezerwowanych do tego pokojach hotelowych, gdy kupując wizę lub dalszy pobyt musiał dawać „nie znaczące“ informacje o swoich przyjaciołach lub o organizacjach na Zachodzie. Poza tym właściwym do podkreślenia jest zjawisko zwalczania lub w najlepszym razie zubożnienia wobec pracy społecznej w organizacjach niepodległościowych, co występuje nagminnie u powracających z Polski „turyistów“.

Postawienie sprawy jasno, jak twierdzi autor artykułu, jest warunkiem wzmocnienia naszych szeregów.

Z wysokim poważaniem

W. Drozdowski  
Bruksela

## O POWAŻNYM ZAGADNIENIU — DYSKUTOWAĆ POWAŻNIE

Drogi Panie Redaktorze,

Jeśli dyskusja rozpoczęta artykułem p. S. Lisa, pt. „Wstydlivy Temat“ („OB“, grudzień, 1964) ma rzeczywiście doprowadzić do wyjaśnienia pewnych spraw, a może nawet — bładmy optymistami! — do uzgodnienia poglądów, to wszelkie nieodmówienia i niejasności winny być wyciągnięte na światło dzienne.

P. Lis dość wyraźnie atakuje wyjazdy do Kraju i choć przez różne zastrzeżenia i omówienia próbuje nie wpaść w przesadę, to jednak poprzez wiele sugestii, raczej niemilych, stawia sprawę dość wyraźnie: wyjazdy są rzeczą złą lub co najmniej niebezpieczną. Pan S. Paczyński („O.B.“ — styczeń, 1965) idzie dalej — bije na alarm z powodu uczęszczania emigracji na „Mazowsze“ i potępia wszelkie rozmowy z przedstawicielami różnych organizacji w Polsce.

W dyskusji lubię wiedzieć o co chodzi i nie zastrzegam się z góry, że się nie dam przekonać. Refleksje, które mi się nasunęły w czasie czytania obu artykułów, pragnę przekazać w formie zapytań. Czy rzeczywiście wyjazdy do Kraju z wizytą są rzeczą godną potępienia? Z każdej akcji wynikają skutki pozytywne i negatywne. Czy w tym wypadku przeważają rzeczywiście negatywne. Postawmy sprawę kranocowo — założmy, że nikt z emigracji do Kraju nie jeździ. Czy to wzmocniło czy osłabiło pozycję emigracji w Kraju? Co można powiedzieć o młodym pokoleniu emigracyjnym, odwiedzającym Polskę? Czy lepiej żeby ją zobaczyli czy nie?

Czy rozmawianie z przeciwnikami jest rzeczywiście rzeczą tylko złą? Co oznacza zwalczanie ich w dzisiejszych czasach? Czy nie powinien w grę wchodzić element przekonania? Czy machnięcie ręką i krótkie stwierdzenie: ich się nie przekona, nie jest zbyt pośpieszne? A co w sprawie poznania przeciwnika, co jest przecież jednym z pierwszych kroków do uzyskania przewagi nad nim. Rozmowa czy dyskusja z ludźmi o tych samych poglądach jest rzeczą przyjemną i łatwą, często wzmacnia poczucie własnej siły i słuszności, ale na dłuższą metę jest bezpłodna.

Zupełnie nie mogę zrozumieć dlaczego patwienie na piękny balet ma rozbroić moralnie? Oczywiście w sensie polityczno-ideowym, a nie innym. Mam o to pretensje, Panie Redaktorze, że nie wydrukował Pan kilka lat temu artykułu p. Paczyńskiego na ten temat.

Jeśli się zgodzimy, że tego typu „zakazy“ są słuszne i konieczne to dlaczego nie pójść dalej — tyle jest jeszcze innych rzeczy do zabronienia: czytanie gazet krajowych, książek, chodzenie na koncerty i przedstawienia artystów i aktorów polskich, patwienie na obrazy i rzeźby itd. itd. Gdzie postawić granicę? A może wyłonić Komisję do oceny co zdrowe a co nie?

Dalsza refleksja, czy rzeczywiście te zakazy to najlepsza droga do obrony naszych pozycji i szeregów? Jakoś dziwnie przypomina mi to albo szkołę dla niedorozwiniętych albo metody totalitarne, przeciwko którym protestujemy, a w każdym razie zdaje się świadczyć o niezbyt wiel-

kiej wierze albo w słuszność sprawy albo w siłę szeregów emigracyjnych.

Dotknąłem tylko kilku, choć nie najmniej ważnych spraw. Myślę, że dyskusja wyciągnie ich więcej na powierzchnię i może pozwoli podejść do zagadnienia, rzeczywiście poważnego, w równie poważny sposób.

Łączę wyrazy szacunku

Tadeusz Bornholtz  
Chislehurst, Kent

## PAMIĄTKI NARODOWE W SZKOCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze listopadowym 1964 r. (str. 25) A. Czulowski w artykule „Odnowiony grób powstańca“, pisze o odkryciu grobu Karola Szulczewskiego i o mrówczej pracy red. B. Jeżewskiego.

Pozwolę sobie dorzucić słów kilka.

O Szulczewskim wspomina Fr. Niecks w biografii „Frederic Chopin“. Przytacza list Chopina do Grzymały z listopada 1848 r., w którym prosi go, aby listy przysyłał na adres Szulczewskiego, pisze dalej, że widuje go nieomal codziennie, a w liście ze stycznia 1849 r. wspomina, że ks. Marcelina (Czartoryska) i jej rodzina oraz Szulczewski trzymają go przy życiu.

W uwagach Niecks podaje:

„Karol Franciszek Szulczewski, syn Karola, który był Generalnym Poborcą podatkowym okręgu orłowskiego, urodził się 18 stycznia 1814 r., kształcił się w szkole wojskowej w Kaliszu, w czasie wojny w 1831 r. służył w Korpusie Artylerii pod gen. Bemem, odznaczony krzyżem V. M. za Ostrołękę, pierwszy rok wygnania spędził we Francji, a w r. 1842 osiedlił się w Londynie, gdzie w 1845 r. został sekretarzem Literary Association of Friends of Poland. Został awansowany do stopnia majora w Legionie Polskim, który formował się w Turcji pod dowództwem Władysława Zamoyskiego, a po traktacie paryskim (w 1856 r.) rząd angielski dał mu stanowisko w Ministerstwie Wojny. Major Szulczewski, który zmarł 18 października 1884 r. był gorącym patriotą, wysoce cenionym nie tylko przez swych rodaków, ale przez wszystkich, którzy się z nim zetknęli, wliczając między przyjaciół lorda Dudley Stuarda i earla of Harrowby“.

\* \* \*

Ta piękna myśl ratowania pamiątek narodowych powinna znaleźć oddźwięk i w Szkocji. A jest tu pamiątek dużo, lecz niestety wiele z nich niszczeje.

Pamiętki te związane są z pobytem Polaków jeńców z okresu wojen napoleońskich, są z okresu po powstaniach listopadowym i styczniowym, z czasów I i II wojny światowej, ze studiów młodych Polaków na uniwersytetach szkockich itd.

Przytoczę tylko niektóre:

Edynburg — obraz Topolskiego w magistracie, tablica pamiątkowa Chopina, grób gen. Waleriana Krasińskiego, Feliksa Janiewicza, słynnego skrzypka i kompozytora, dr. Andrzeja Gregorowicza; Glasgow — portret Chopina w Trades Hall, grób powstańca;

Dundee — tablica pamiątkowa przekazana miastu 19 czerwca 1943 roku;

St. Andrews — witraż w ratuszu;

Douglas — pomnik z orlem polskim;

Invergordon — kolumna z orlem; \*

Duns — tablica pamiątkowa na zewnętrznej ścianie budynku Berwickshire County Council, itd., itd.

Są też fortepiany, na których grał Cho-

(Dalszy ciąg listów na trzeciej  
stronie okładki)



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNYM

Nr 7/1154

LUTY 1965

Rok XXV

## WINSTON CHURCHILL



**W**INSTON Churchill przeżył lat 90. Żył pod panowaniem czterech monarchów: Wiktorii, Edwarda VII, Jerzego VI i Elżbiety II. Każde z tych imion oznacza zupełnie inną epokę, inny styl życia — i w każdej z tych epok miał Churchill inne miejsce i rolę. Za jego życia zaszły dwie wojny światowe i dwa razy zmieniała się mapa świata oraz cały układ sił w stosunkach międzynarodowych. Opisywać życie Chur-

chilla, to pisać historię okresu, na początku którego królowa Wiktorija ogłosiła się cesarzką Indii, a pod koniec którego Indie ogłosiły się republiką. Musimy tedy poprzestać na stwierdzeniu, że Churchill miał życie bardzo bujne i bardzo barwne. Nazywano go ostatnim wiktorianinem, lecz wiktoria- nizm to spokój i stabilizacja we wszystkim, a przecież Churchill był uosobie- niem niepokoju. Nosił w sobie zawsze

B.D.I.C.  
jakieś wielkie wizje, co przeciętnego Anglika w czasach normalnych niepokoi i irytuje. Lecz w czasach wielkich trzęsień ziemi tylko niezwykli wizjonerzy mogą być ocaleniem zwykłych zjadacza chleba. Churchill stał się ocale- niem Wielkiej Brytanii w czasie dru- giej wojny światowej. Gdyby nie ta wojna, zajęłby zapewne miejsce w his- torii Wielkiej Brytanii podrzędne. Tak zaś jak było, zajął w niej miejsce po- między największymi.

Churchill uważał demokrację parla- mentarną za jedyny ustrój, w którym może żyć Wielka Brytania, lecz od in- nych narodów nie żądał, by urzędowały swe życie na tę samą modłę co Bry- tyjczycy. Nie żądał też tego od Niem- ców. Gardził ideologią „narodowego so- cjalizmu“ hitlerowskiego, oburzała go nieludzka praktyka państwa totalnego, nigdy jednak nie nawoływał do kruc- jaty zbrojnej przeciwko Trzeciej Rze- szy. Natomiast nawoływał do czujności i do pogotowia zbrojnego. Nie miał żad- nej wątpliwości, że ideologia hitleryzmu i ustrój Trzeciej Rzeszy zmierza kon- sekwentnie do zapanowania Niemiec nad całym światem i że przed innymi naro- dami stoi do wyboru tylko podporząd- kowanie się Niemcom i jakiś stopień niewoli — różny dla różnych narodów — albo opór i wojna. Rolę podrzędną i kapitulację Wielkiej Brytanii odrzucał, więc z tej analizy wynikało przekonanie o nieuchronności wojny, z niego zaś wynikała walka ze złudzeniami „appea- serstwa“, które w Anglii, kraju nie- kłamanego przywiązania do pokoju, miało mocny grunt pod nogami.

Churchill był prorokiem nieszczęścia, bo wojna rzeczywiście jest nieszczęs- ciem, lecz jego ponure proroctwa oka- zały się trafne, nieszczęścia nie dało się uniknąć. Można przypuszczać, że gdyby Churchill był premierem w ro- ku 1936, sygnatariusze traktatu wer- salskiego daliby natychmiastową odpo- wiedź czynną na remilitaryzację Nad- renii. Można przypuszczać, że gdyby Churchill był premierem w roku 1938, nie położyłby swego podpisu pod ukła- dem monachijskim. Lecz te „gdyby“, to są czyste fantazje: mieszczaństwo an- gielskie chciało mieć na czele kraju w roku 1936 Baldwina, zaś w roku 1938 Chamberlaina, a nie Churchilla. Chur- chill mógł być w owych czasach tylko białym krukiem, zakłócającym swym krakaniem spokojny sen i trawienie i dlatego odpędzanym. Godzina Chur- chilla wybiła dopiero w roku 1940. Sam mówił, że całe jego życie poprzednie było przygotowywaniem się i zbieraniem sił na tę godzinę. Ludzie, którzy pak- towali z Hitlerem, ufali mu i wierzyli w moc cudotwórczą kawałka papieru przez niego podpisanego — nie mo- gli wydobyć z siebie siły ducha, po-

trzebnej do prowadzenia prawdziwej i totalnej wojny, gdy jej widmo stało przed Anglią po zajęciu przez armie niemieckie Belgii, Holandii, Danii i Norwegii i po kapitulacji Francji. Tę siłę ducha w tak rozpaczliwej sytuacji mógł wydobyc z siebie tylko jeden człowiek: Churchill. Tylko on mógł natchnąć swój kraj wolą walki i wiarą w zwycięstwo.

Przez rok, od ewakuacji Dunkierki do niemieckiego uderzenia na Związek Sowiecki, wąski pas Kanalu La Manche dzielił ludzką od kłeski. W owym to czasie imię Churchilla było równoznaczne z Wielką Brytanią, zaś imię Wielkiej Brytanii z wolnością. Wobec ówczesnej ogromnej dysproporcji sił, trudno sobie wyobrazić, na czym opierał Churchill swą decyzję kontynuowania wojny: być może zakładał, że w dalszym toku wydarzeń Stany Zjednoczone dojrzą do wypowiedzenia wojny Niemcom, a może po prostu odmawiał złożenia broni, na razie bez dalszej koncepcji strategicznej. Lord Dalton w swym wspomnieniu o Churchillu przytacza jego słowa z maja 1940 roku do członków nowego rządu koalicyjnego: „Jeśli ta nasza długa wyspiarska historia ma dobiec końca, to niech się ona skończy dopiero wtedy, gdy każdy z nas padnie zalany własną krwią“. Należy dać wiarę relacji Daltona i należy przyjąć, że owe słowa Churchilla nie były tylko teatralną retoryką. Wprawdzie historii nie pisze się w trybie warunkowym, jednakże w tym wypadku wolno postawić zapytanie: jak potoczyłyby się losy świata, gdyby w roku 1940 Anglia skapitulowała i włączyła się do „nowego ładu“ hitlerowskiego? Z całą pewnością byłby to koniec wolności w świecie, koniec cywilizacji europejskiej, a także koniec Polski. Na przeszkodzie stanął Churchill. To nie hipoteza, to aksjomat historii.

Miejsce Churchilla w historii angielskiej jest bezsporne. Już dzisiaj zestawia się go z Wellingtonem, pogromcą Napoleona pod Waterloo. Lecz właśnie to porównanie pociąga za sobą porównanie Napoleona z Hitlerem. Anglik uzna je za zrozumiałe, Polak nie będzie mógł go przyjąć: Polacy pod Waterloo bili się po stronie Napoleona. Także na postać Churchilla będą Polacy musieli spojrzeć inaczej niż Anglicy, a nie będzie to sprawa przejściowego rozdrażnienia, lecz ustalonej prawdy historycznej. Polska była dla Churchilla krajem dalekim i obcym, wiedział o niej tyle co nic. W momencie największego zagrożenia Anglii znaleźli się na tej wyspie żołnierze, marynarze i lotnicy polscy. Nie szukali tu wygodnego schronienia. Bili się — za Polskę, za Anglię i za wolność, w przekonaniu, że wierność sojusznicza obowiązuje obie stro-

ny. Zawiedli się w tym przekonaniu i tym poświęceniu swoim. Obok wielu wspaniałych powieści Churchilla, przypominających poryk rozjuszonego lwa, historia zarejestrowała także jego słowa, skierowane do gen. Andersa po konferencji jaltańskiej: „Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich“. Słowa te należą do historii tak samo, jak wszystkie inne wypowiedzi Churchilla z owego okresu. Nie mamy prawa, nikt nie ma prawa wykreślić ich z rejestru. Anglicy mogą o nich zapomnieć, ale Polacy nie mogą.

Churchill, który genialnie odczuł i zrozumiał istotę imperializmu niemieckiego i tyranii hitlerowskiej, nie umiał niestety zrozumieć na czas tyranii sowieckiej. Jego słowa o żelaznej kurtynie, wezwanie do jedności Zachodu celem przeciwstawienia się imperializmowi Moskwy, przyszły za późno dla nas, gdy Polska była już włączona decyzjami teherańskimi i jaltańskimi do strefy sowieckiej. Polski historyk, oceniając postać Churchilla, będzie musiał oddać sprawiedliwość jego sile ducha i zdecydowaniu w trudnym okresie, gdy na jego ramionach spoczął ciężar przewodnictwa wolnego świata w walce z hitleryzmem. Będzie jednak także musiał surowo ocenić jego straszliwe błędy, popełnione w stosunku do Polski i narodów pasa bałtycko-czarnomorskiego, zagrożonych przez Moskwę. Przyszna, że odpowiedzialność za te błędy dzielił z Rooseveltem, lecz go od odpowiedzialności nie uwolni.

Byliśmy w czasie drugiej wojny światowej związani z Anglią sojuszem. To też łączymy się dzisiaj z żalobą narodu angielskiego po zgonie jednego z jego największych, może nawet największego syna, który z wojny tej wyprowadził swój kraj zwycięsko. Churchill w swej polityce kierował się jedynie i wyłącznie interesem Wielkiej Brytanii, imperium brytyjskie było religią jego życia. Nikt więc nie będzie mógł wziąć nam za złe, że ze swej strony zastosujemy do zmarłego miarę podobną, chociaż z natury rzeczy dużo skromniejszą: miarę interesów polskich. Pewne jest dla nas, że jego zawziętość w walce przyczyniła się do ocalenia polskiej substancji narodowej, zagrożonej całkowitym zniszczeniem przez hitleryzm. Równie pewne jest, że świadomie lub nieświadomie, przez błędne rozeznanie sytuacji i błędne postępowanie, przyczynił się do wielu naszych nieszczęść i cierpień. Sprawiedliwość nakazuje zważyć jedno i drugie. To pierwsze przeważa, tym niemniej uczucia Polaków muszą być rozdwojone, gdy mowa o Winstonie Churchillu.

ADAM CIOLKOSZ

# P. C. A.

## PUBLICATIONS LTD.

PROWADZI WŁASNĄ  
KSIEGARNIĘ SPK

- bogato zaopatrzoną w prasę, wydawnictwa emigracyjne i krajowe,
- posiadającą skład główny (na zasadzie wyłączności) wszystkich wydawnictw: INSTYTUTU IM. GENERAŁA SIKORSKIEGO, POLSKIEGO TOW. HISTORYCZNEGO W WIELKIEJ BRYTANII, POLSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO,
- zaopatrzoną we wszystkie książki wszystkich wydawców emigracyjnych.

★

### Kupując polskie książki i pisma:

- sprawiasz sobie dużą przyjemność,
- spełniasz obowiązek obywatelski,
- pomagasz autorowi, wydawcy i polskim instytucjom,
- krzewisz najlepiej polskie słowo na emigracji.

★

### Polska książka w polskim domu

- to najlepszy i najwierniejszy przyjaciel,
- to kulturalna rozrywka i odpoczynek,
- to najwłaściwszy sposób pielęgnowania ojczystego języka!

★

WSZELKIE ZAMÓWIENIA  
POCZTOWE  
ZAŁATWIAMY ODWROTNIE

Adres:

20, Queens Gate Terrace,  
London, S. W. 7.

Tel.: KNI 3500

# Trzech biskupów wzięło udział w zjeździe działaczy milenijnych w Londynie

Ubiegłoniedzielny Walny Zjazd Komitetu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Londynie był niewątpliwie wydarzeniem. Gdy przewodniczący Zjazdu, p. prezes S. Soboniewski, zaprosił do stołu prezydialnego trzech biskupów: J.E. ks. bisk. dr W. Rubina, delegata Prymasa Polski dla duszpasterstwa emigracji polskiej i Przewodniczącego Centralnego Komitetu Obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Rzymie, J.E. ks. bisk. W. Fierlę — głowę kościoła polsko-ewangelickiego w W. Brytanii, J.E. ks. bisk. Mateusza — głowę kościoła polsko-prawosławnego w W. Brytanii — sala powitała ich długotrwałymi i serdecznymi oklaskami.

„Ich obecność na dzisiejszym zebraniu — jak mówił przewodniczący Komitetu Millennium p. prezes J. Baliński-Jundziłł — podkreśla braterską współpracę między Polakami w tym wielkim obchodzie. W tym duchu chrześcijańskiej miłości wkraczamy w rok milenijny“. Do stołu prezydialnego zaproszeni zostali także ks. inf. B. Michalski i ks. inf. W. Staniszewski.

W serdecznych słowach witał Zjazd ks. biskup Rubin. „Jesteśmy już bardzo blisko Roku Jubileuszowego. Cieszę się, że pracujemy w zgodzie i że jesteśmy owiani duchem miłości — jednocząc się w tym wielkim wysiłku z braćmi innych wyznań chrześcijańskich. Z faktu wejścia w grono narodów chrześcijańskich przed tysiącem lat winniśmy w 1966 roku wydobyć wszystkie najgłębsze wartości i pokazać je światu i sobie“. Słowami „Szczęść Boże“ zakończył ks. biskup Rubin swoje przemówienie.

Głębokie i serdeczne było również przemówienie ks. biskupa Fierli. „Raduje mnie szczerze zaszczyt zasiadania w tym gronie, bo ta okoliczność dowodzi, iż Komitet rozumie, że w narodzie polskim znajdują się przedstawiciele różnych kościołów chrześcijańskich. Oby ta okoliczność stała się złotym pomostem łączącym nas wszystkich. Każde wyznanie wniosło do skarbnicy polskiej kultury to co było u niego najlepsze. Dotąd mówiono wiele o różnicach a mało o tym co nas łączy. Szukajmy wspólnych wartości a odrzucajmy to co nas dzieli. ... Podajmy sobie ręce dla tej, która wiecznie żyje — dla Polski“.

Do tych słów dołączył się także ks. biskup Mateusz, podkreślając znaczenie zgodnej pracy, której celem będzie wola Boża.



Ojciec Święty Paweł VI przyjął na specjalnej audiencji ks. biskupa dr Władysława Rubina — tuż po otrzymaniu sakry biskupiej z rąk Prymasa Polski.

Z kolei złożyli sprawozdania: przewodniczący Komitetu J. Baliński-Jundziłł, sekretarz generalny p. sędzia J. Płoski i skarbnik p. konsul generalny K. Poznański. Nad sprawozdaniami tymi rozwinęła się obszerna dyskusja, po której dokonano wyboru komisji rewizyjnej w składzie: J. Maślanka (Birmingham), mgr. A. Treszka, konsul E. Weese, płk. K. Ziemiński i inż. J. Żaba (Manchester).

Zjazd przyjął następujące uchwały:

1) Zjazd przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości plany i zamierzenia milenijne, zobowiązuje organizacje i komitety do ścisłej współpracy i wzywa całe społeczeństwo do ofiarności na cele milenijne, poparcie przygotowań i wzięcie pełnego udziału w obchodzie Tysiąclecia.

2) Zjazd przesyła ks. kard. Stefanowi Wyszyńskiemu, Prymasowi Polski z racji objęcia obowiązków opieki duchowej nad emigracją wyrazy najgłębszej czci i synowskiego oddania.

3) Zjazd wzywa całe społeczeństwo polskie do wzmocnienia wysiłków i przygotowania się na progu drugiego tysiąclecia przez dzieło odnowy moralnej, umocnienia się w wierze i polskości, wzmocnienia prac i starań, zmierzających do odzyskania i zapewnienia Polsce w drugim tysiącleciu miejsca, jakie sobie przez dzieje zasłużyła.

Do Zjazdu, w którym wzięło udział około 100 osób z Londynu i z całej Anglii, w tym także przewodniczący szkockiego Komitetu milenijnego p. M. Brodziński — wrócimy w następnym numerze „O.B.“. (p.h.)

# Dylemat Stanów Zjednoczonych w Wietnamie

JEDNYM z najtrudniejszych dylematów, jaki stoi przed Prezydentem Johnsonem jest powzięcie decyzji co do dalszej postawy Stanów Zjednoczonych wobec Wietnamu, a na dalszą metę wobec obszaru Azji Południowo-Wschodniej.

Warto cofnąć się wstecz, aby w paru słowach naszkicować sylwetkę Ho Chi Minh'a, który z powodzeniem toczy wojnę na terenie Płd. Wietnamu: z pochodzenia Anamita, przybył on jako zapalony komunistą do Chin po raz pierwszy w r. 1925; w składzie sowieckiej misji Borodina. Wykorzystując antyfrancuską postawę Czang-Kai-Szeka zaczął organizować małe grupy komunistyczne, działające na terenie Indo-Chin. W r. 1935 uzyskał dla swojej działalności poparcie Kominternu. Z chwilą wybuchu wojny, w r. 1941, ogłosił swój cel: utworzenie niepodległych Indo-Chin, którym nadał nazwę Wietnamu. W pierwszej fazie wojny, a mianowicie przeciwko Francji, podczas której oddziały komunistyczne Wiet-Kongu były organizowane przez znakomitego dowódcę, fanatycznego komunistę, Giap'a. Największym sukcesem było zdobycie silnej pozycji francuskiej w Dien Bien Phu, oraz szereg zwycięstw nad przeważającymi siłami francuskimi, dowodzonych przez pierwszorzędnych generałów. Otóż ten sam generał Giap, stosuje obecnie na terenie Płd. Wietnamu tę samą metodę partyzantki. Zdobywa, dzięki stosowaniu bezwzględnej terrorki, kontrolę nad coraz większym obszarem kraju. Taktyki podobnej próbowali komuniści na Malajach, gdzie jednak Anglicy umieli sobie z nimi poradzić. Dzisiaj, Giap zapewnił sobie kontrolę nad prawie całym obszarem kraju — za wyjątkiem Sajgonu oraz paru większych ośrodków miejskich lub baz wojskowych, aczkolwiek i te nie są wolne od niebezpieczeństwa niespodziewanego ataku. Z zapadnięciem zmroku, cały kraj należy do komunistów, i oddziały rządowe, jak również i doradcy amerykańscy wola nie wychodzić na ulicę, nawet w Sajgonie.

Niestety, ten stan rzeczy przez dłuższy czas uchodził w ogóle uwagi doradców amerykańskich: Prof. Wesley Fichel, b. doradca rządu, w swoim artykule w „The Reporter“ z grudnia 1959, wyraził pogląd, że Wietnam Południowy jest jednym z ustabilizowanych krajów na terenie Azji...

Jeżeli idzie o rzeczywistość, to na podstawie doniesień wytrawnego korespondenta „US News and World Re-

port“ z maja 1961, wynika, że, o ile w r. 1957, straty wśród urzędników administracji wynosiły ok. 472 ludzi, to w latach 1958-1959, uległy podwojeniu, a od stycznia 1960, co tydzień conajmniej 15 funkcjonariuszy, a przede wszystkim różnych wójtów padało ofiarą terrorki ze strony komunistów. Fakty te dotarły wreszcie do świadomości Waszyngtonu, gdzie Prezydent Kennedy, w swojej mowie do Kongresu w maju 1961 stwierdził, że w ciągu roku 1960 ok. 4.000 funkcjonariuszy administracji cywilnej straciło życie, od tego czasu sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu: ponadto, do dalszego pogarszania się sytuacji przyczyniły się wzrastające straty wśród oficerów i żołnierzy sił zbrojnych Wietnamu w wyniku nieustannych utarceczek lub zasadzek: jak wynika z oficjalnego sprawozdania „US Military Assistance Command, Vietnam“. Straty te wynosiły 1.595 ludzi tygodniowo. Skoro ludność Płd. Wietnamu wynosi zaledwie ok. 14 milionów ludzi, tego rodzaju straty, na dłuższą metę są nie do wytrzymania, tym bardziej, że kraj wykrawia się w nieustannej wojnie od r. 1945.

W tych warunkach, biorąc pod uwagę trudną sytuację gospodarczą, Prezydent Diem, zdając sobie sprawę, że dalsze prowadzenie wojny nie może doprowadzić do żadnych wyników, zaczął zastanawiać się nad sposobami zakończenia wojny, czyli do dojścia do porozumienia z Ho Chi Minh, który — o czym warto pamiętać znajdował się również w trudnej sytuacji gospodarczej, powodującej jego uzależnienie się od Chin. Prof. J. Hovey, pisząc w „Far Eastern Economic Review“ z kwietnia 1963, omawia katastrofalną sytuację gospodarczą Płn. Wietnamu, oraz całkowite załamanie się kolektywizacji. W tych warunkach, Ho Chi Minh widział swą zależność od Chin, które dostarczały ryż i inne produkty żywnościowe, uniemożliwiając mu w ten sposób uniezależnienia się od nich, i połączenia się z Płd Wietnamem.

Do tego rodzaju rozwiązania parły, jednej strony koła uchodźców politycznych z Płd. Wietnamu, o zabarwieniu komunistycznym, którzy znaleźli schronienie — i pomoc finansową — w Paryżu, a z drugiej strony, de Gaulle. Ambasador francuski w Sajgonie, Lalouette, wprowadził swojego kolegę, ambasadora francuskiego w Hanoi, do Diema, który przekazał „message“ do Ho Chi Minh'a, że jeżeli ogłosi zgodę na neutralizację i zażąda wycofania się amerykańskich doradców wojskowych, to on wstrzyma natychmiast

działania dywersyjne na terenie Płd. Wietnamu, i nawiąże normalne stosunki handlowe oraz dyplomatyczne.

Tego rodzaju sondáže zbiegły się z otwartym wystąpieniem de Gaulle'a, który potępił „interwencję“ amerykańską na terenie Wietnamu, powracając do swojej sugestii zwołania konferencji międzynarodowej w Genewie, celem przedyskutowania możliwości neutralizacji całego obszaru Azji Południowo-Wschodniej. Propozycja de Gaulle'a wywołała burzę w Stanach Zjednoczonych, która doznała natężenia po nawiązaniu przez niego stosunków dyplomatycznych z Chinami. Podsekretarz Stanu do spraw Dalekiego Wschodu, W. Bundy, określił plany de Gaulle'a jako „disengagement“, które od dawna uważane jest w Ameryce jako czerwona płachta.

Wiadomości o tych próbach dojścia do porozumienia z Ho Chi Minh, zaalarmowały dowództwo amerykańskie w Sajgonie, gdzie generał Harkins, przygotowywał właśnie wielką ofensywę, która — jak oświadczył na konferencji prasowej — miała mu zapewnić całkowite zwycięstwo w ciągu paru miesięcy, zaalarmowały one również i licznych oficerów i generałów armii Wietnamu, zwłaszcza, że zdano sobie sprawę, iż neutralizacja oznaczać może ustanie dopływu pieniędzy amerykańskich. W tego rodzaju atmosferze zorganizowanie zamachu wojskowego, w wyniku którego Prezydent Diem i jego brat stracili życie, nie było rzeczą zbyt trudną. Jak stwierdza Prof. Fall „poparcie amerykańskie tego zamachu zostało ustalone“. Następcy Diem'a wyrazili gotowość prowadzenia walki zbrojnej z komunistami aż do uzyskania ostatecznego zwycięstwa.

Wiadomości te gdy dotarły do Pekinu, wywołały również alarm. Dla Chin jest wygodne prowadzić wojnę — „metodą strategii pośredniego zbliżenia“ przy pomocy Viet-Kongu, bez otwartego angażowania się w wojnę ze Stanami.

Na tle tych faktów i coraz bardziej pogarszającej się sytuacji zarówno wojskowej jak i gospodarczej w Płd. Wietnamie, zrozumieć można jak niecierpliwie trudny dylemat stoi obecnie przed Prezydentem Johnsonem: jak zaznaczyłem powyżej, propozycja neutralizacji de Gaulle'a jest nie do przyjęcia, gdyż mogłaby być interpretowana jako kapitulacja Stanów Zjednoczonych, co mogłoby doprowadzić do załamania się ich prestiżu na Dalekim Wschodzie.

Alternatywa, która była wysuwana przez Senatora Goldwatera, przede wszystkim byłoby przeniesienie wojny na teren Pn. Wietnamu, chociażby przy pomocy nalotów lotniczych na ważniejsze ośrodki, aczkolwiek zdawano sobie sprawę, że tego rodzaju decyzja bynajmniej nie gwarantowała sukcesu.

Ponadto mogłaby ona doprowadzić do otwartego konfliktu z Chinami lub nawet z Rosją, jak to wynika z niedawnego oświadczenia rządu Sowieców. Jest to jednym z powodów, dlaczego partnerzy St. Zjedn. w NATO, a zwłaszcza W. Brytania, nie chcą dać się namówić do wzięcia czynnego udziału w walkach w Wietnamie.

Jak wydaje się, dla planistów w Waszyngtonie rozwiązaniem idealnym była by sytuacja, w której możnaby stosować strategię „containment“, jaką stosuje się od wielu lat wzdłuż obwodu bloku sowieckiego. Niestety, dla zrealizowania jej, jest rzeczą niezbędną uzyskanie jakiegoś sukcesu wojskowego,

który zapewniłby odpowiedni start. Szanse są pod tym względem mniej niż nikłe.

W związku z tym trudno jest zrozumieć dlaczego rząd St. Zjedn. waha się użyć na terenie Wietnamu siły zbrojne Czang-Kai-Szeka, liczące ok. 600.000 doskonale uzbrojonego żołnierza. Jak wynika z broszury „The military balance 1964-65“, wydanej przez Instytut dla Studiów Strategicznych, siły te zorganizowane w 21 dywizje piechoty i 2 dywizje pancerne, potężną marynarkę wojenną oraz lotnictwo myśliwskie, w składzie 4 pułków, wykazały swe zalety podczas walk nad wyspami Quemoy i Matsu w 1958 roku.

Oddziały Czang-Kai-Szeka dałyby sobie bez trudu radę z bandami Giapa na terenie Płd. Wietnamu. A gdyby da-

no im możliwość do przejścia do ofensywy na terenie Pn. Wietnamu i gdyby dotarły w czasie tych działań do południowych prowincji Chin, mogłoby to doprowadzić do rewolucji przeciwko reżimowi Mao-Tse-Tunga. Jak donosi Charles Murphy, w sensacyjnym artykule w tygodniku „Life“, w dniu 28 grudnia 1964, w roku 1962 miały miejsce w Chinach wielkie rozruchy, które zostały stłumione z dużym wysiłkiem.

Obalenie reżimu komunistycznego w Chinach miałyby skutki tak doniosłe, że zbędnym byłoby zastanawiać się nad nimi. Warto jednak wspomnieć, że użycie sił Czang-Kai-Szeka jest obecnie tematem rozmów na wysokich szczytach w Waszyngtonie. Decyzja ich użycia może mieć znaczenie epokowe.

E. Hinterhoff

### Artykuł Stanisława Paczyńskiego

Przepraszamy za błąd techniczny w postaci umieszczenia w spisie treści artykułu St. Paczyńskiego pt. „Żądamy uwłaszczenia chłopów“, który w tym numerze ukazać się nie mógł. RED.

## SOVIETICA

# Ostrożność, która nie musi być słabością

Czołową parę następców Chruszczowa cechuje dalej w postępowaniu i słowach ostrożność oraz umiarkowanie, co zachodni komentatorzy błędnie, moim zdaniem, tłumaczą. Zbyt podhornie i przesadnie biorą to mianowicie za nieporadność i słabość, w czym wyraża się zresztą chroniczna wada zachodniej postawy w stosunku do Rosji Sowieckiej: pisać wiele o jej słabości lub „pokojowej, demokratycznej“ ewolucji, a postępować wobec niej tak ustępliwie i bojaźliwie, jakby była potężna i groźna.

Początkową tę ostrożność Breżniewa i Kosygina uzasadniała sytuacja, w jakiej rządy objęli. Blok i obóz komunizmu światowego wewnętrznie był skłócony na skutek kontrowersji Chruszczow-Mao, wewnętrzne trudności gospodarcze i administracyjne w samych Sowieciech, wreszcie kłopotliwe z natury rzeczy następstwa usunięcia „numeru pierwszego“. Rządził on w charakterze jedynowładcy lat sześć i zyskał dużą popularność, zwłaszcza w krajach zachodnich, gdzie uznano go za uosobienie „pokojowej koegzystencji“, stanowiącej w rękach Moskwy poważny atut polityczny, którego następcy z pewnością nie chcą się pozbywać. Załagodzenie więc sporu z Pekinem i opanowanie trudności gospodarczo-administracyjnych bez utraty atutów międzynarodowych, uzyskanych przez

Chruszczowa, to zadanie skomplikowane i nie bylejakie. Ostrożność w jego obliczu nie musi oznaczać słabości.

## „SZCZYT“ WARSZAWSKI

Stolica nasza doznała wątpliwego honoru goszczenia u siebie, pierwszego od czasu obalenia Chruszczowa, komunistycznego „szczytu“ z Breżniewem i Kosyginem, jako przedstawicielami Kremla. Nastąpiło to około 20-go stycznia, kiedy wschodnio-europejscy przywódcy komunistyczni, wśród których — od dawna absentujący się za Chruszczowa — rumuński Dżorgiu Dej, zjechał się do Warszawy i obradował w Pałacu Radziwiłłowskim na Krakowskim Przedmieściu w charakterze Komitetu Politycznego Paktu Warszawskiego.

Mimo takiej firmy i mało mówiącego komunikatu oficjalnego, zgodna jest opinia, że obrady warszawskie — które były zresztą poprzedzone jakimś zjazdem poufniejszym i po których udano się jeszcze gdzieś nad jeziora Mazurskie — musiały dotyczyć szerszego zakresu problemów. Komunikat powtórzył w bardziej umiarkowanej formie, prasowe ataki komunistyczne na Niemcy Zachodnie, w szczególności na przypisywane im zamiary uzyskania broni nuklearnej oraz dążenie do zjednoczenia.

Zawierał ponadto pogroźkę przedsięwzięcia ze strony państw Paktu Warszawskiego „potrzebnych środków dla zapewnienia własnego bezpieczeństwa“. Komunikat wspominał dalej przychylenie o planach „europejskiego systemu bezpieczeństwa“ (vide Rapackiego) i o pekińskim światowym rozbrojenia nuklearnego, który uchwalono poprzeć.

## PRZED ZJAZDEM 1 MARCA — KOSYGIN W HANOI

Innymi tematami, które poruszono na tym pierwszym spotkaniu nowych przedstawicieli Kremla z przywódcami europejskich reżymów satelickich, musiały być przede wszystkim główne zagadnienia wewnętrzne komunizmu, czyli przygotowania do zjazdu, zwołanego do Moskwy na 1 marca. Jak wiadomo i o czym pisaliśmy w „Orle“, ma to być konferencja 25 partii dla wyrównania różnic ideologicznych między Moskwą a Pekinem i zadecydowania o ewentualnym zjeździe światowym wszystkich komunistycznych partii.

Kwestia tego zjazdu przygotowawczego i cały spór z Pekinem, to najtrudniejszy do rozwikłania legat, jaki został dla obecnego Kremla po Chruszczowie. Moskwa, jak wydaje się, nie odzyskała dotychczas przeważającego poparcia dla swojej linii i nie można wykluczyć, że marcowa data ulegnie dalszemu odroczeniu. Także kompartie europejskie bowiem obawiały by się ujawnienia rozłamu w komunistycznym bloku i nie chcą zjazdu, który by groził

(Dokończenie na str. 6)

# ŻAŁOBA I ECHA

**S**MIERĆ Winstona Churchilla, choć w jego podeszłym wieku naturalna i spodziewana, okryła Anglię serdeczną i nieklamaną żałobą. Zarazem jednak, na pozór paradoksalnie, to odejście wielkiego syna narodu angielskiego z okresu jego imperialnej, światowej potęgi, przywróciło jakby Londynowi, na dni żałoby i pogrzebu, blaski tej wielkiej przeszłości.

Ożyła ona przede wszystkim we wspomnieniach o blisko stuletnim życiu Churchilla. Urodzony w epoce wiktoriańskiej, wpięty jako żołnierz czy reporter wojenny, dalej jako polityk i polityczny pisarz, wreszcie jako minister i mąż stanu, całą swoją działalnością, niespożytą energią, odwagą i patriotyzmem związany był nieodłącznie z historią swego kraju w tych przełomowych okresach. W zyciorysie wielkiego rodaka zobaczyli Anglicy, jak na żywych obrazach, minione stulecie swoich dziejów i mogli zmierzyć przestrzeń jaka ich dzisiaj dzieli od tak niedawnej światowej mocarstwowości.

Zobaczyli też swoją historię kilku pokoleń, od wojen kolonialnych, z XIX wieku, w których uczestniczył Churchill jako żołnierz i korespondent, poprzez wewnętrzne walki i przemiany parlamentarne początków wieku XX, w których był kontrowersyjnym przywódcą; poprzez pierwszą wojnę światową, w której był naprzód pełnym inicjatywą, nie zawsze szczęśliwym ministrem marynarki i następnie oficerem w okopach; poprzez okres międzywojenny, w którym odosobniony i w mniejszości ostrzegał daremnie przed niebezpie-

## SOVIETICA

(Dokończenie ze str. 5)

takim negatywnym rezultatem. Pekin, widać, zdaje sobie z tego sprawę i nie objawia żadnych skłonności do ustępstw, mimo obalenia Chruszczowa i konsekwentnej pojednawczości Moskwy.

Ważnym posunięciem na tej szachownicy, zarazem wewnętrznej i międzynarodowej, będzie zapowiedziana nagle w końcu stycznia podróż Kosygina do północnego, czerwonego Wietnamu. Jest to najbliższe sąsiedztwo Chin i satelickiej reżym Pekinu czyli trudno, aby z okazji takiej nie znalazły wyrazu stosunki sowiecko-chińskie. Równocześnie, ponieważ Wietnam jest terenem najostrzejszego obecnie konfliktu komunistyczno-amerykańskiego, trudno aby z tej samej okazji nie zaznaczyła się wyraźnie polityka następców Chruszczowa wobec Stanów Zjednoczonych. Pojednawczość Kosygina w Hankoi wobec Sajgonu zrazi do Moskwy Pekin, wojowniczość — zaostrzy stosunki Sowie-  
tów z Ameryką.

(s)

czeństwem hitlerowskiego totalizmu i niemiecką agresją; wreszcie poprzez drugą wojnę światową, w której był niekwestionowanym przywódcą narodu i niezłomnym uosobieniem brytyjskiej woli zwycięstwa.

## TRYUMF I TRAGEDIA

Ale nie na tym koniec, ponieważ tryumf zwycięstwa z roku 1945 połączony był z tragedią wewnętrzną i zagraniczną. Na wewnątrz, klęska wyborcza odsunęła go od władzy, a w polityce międzynarodowej zwycięstwo sprawy wolności i demokracji okazało się niezupełne i połowiczne. Nie zeszedłszy z własnej, narodowej ani światowej sceny, powyżej siedemdziesięcioletni Churchill, nie tylko stał na czele konserwatystów w opozycji, ale podnosi głos ostrzeżenia przed zagrożeniem ze strony totalizmu sowieckiego, który za „żelazną kurtyną“ odosobnienia od świata wolnego, jak słusznie stwierdzał, gotował się po wojnie do nowych podbojów.

Tego ostatniego ostrzeżenia, zbyt wiekowy już i reprezentujący W. Brytanię, już osłabłą i rezygnującą z pierwszorzędnej światowej roli mocarstwowej, Churchill nie mógł już poprzeć dostateczną siłą ani czynami. Przyczynił się jednak do mobilizacji narodów wolnych przeciw komunistycznemu blokowi, zwłaszcza na terenie zachodniej Europy i w opinii Stanów Zjednoczonych. Ostrzeżenie to, dzisiaj zapoznavane miejmy nadzieję, wejdzie do politycznego testamentu narodu brytyjskiego. I jeśli patriotyczny idealizm churchillowski zacnie się odradza w młodszym pokoleniu angielskim, jak dzieje się to na naszych oczach we Francji de Gaulle'a i czego nadzieję wyraża publicystyka brytyjska z okazji śmierci Churchilla, poczucie szerszych odpowiedzialności politycznych i historycznej misji może skierować brytyjską uwagę znowu na sowieckie zagrożenie.

Wbrew niemieckim teoriom o „upadku świata zachodniego“ i rosyjskim o „zgnitym zachodzie“, wolne narody cywilizacji chrześcijańskiej mają zdumiewającą zdolność wskrzeszenia gasnącej żywotności, odradzania dawnej siły i tradycyjnych ambicji, które nie pozwoliły im dalej tolerować przepołowienia Europy i niewoli bratnich cywilizacyjnych narodów jej wschodnich obszarów. Tej niewoli nie zapobiegł Churchill w rezultacie drugiej wojny światowej i nie dopełnił zobowiązań brytyjskich wobec Polski, ale nazywając koniec

wojny tryumfem zarazem i tragedią, do elementów jej musiał zaliczać oddanie wschodniej Europy pod panowanie Moskwy.

## ZASKAKUJĄCA NIEOBECNOŚĆ

Oprócz wspomnień o życiu Churchilla, echem dawnej wielkości odezwał się zjazd czołowych osobistości świata na pogrzeb wielkiego przywódcy narodu brytyjskiego. Sześciu prezydentów państw z de Gaulle'm na czele, trzech panujących monarchów i ośmiu premierów, dalej oficjalne delegacje długiego szeregu państw, znalazło się dnia 30 stycznia 1965 w Londynie, aby pożegnać zmarłego. Dnia tego, dzięki mężowi stanu epoki minionej, stolica W. Brytanii stała się na chwilę punktem, skupiającym uwagę całego świata.

W tym zjeździe zaznaczyła się jedna, zaskakująca nieobecność: czołowego przedstawiciela Stanów Zjednoczonych. Był gen. Eisenhower, b. prezydent, ale jako wojenny towarzysz Churchilla, była delegacja złożona z trzech ważnych i wysokich osobistości Waszyngtonu, jak sekretarz stanu Dean Rusk (który zresztą zaziębił się i ostatecznie, choć przybywszy do Londynu, w pogrzebie z powodu przeziębienia udziału nie wziął), b. ambasador Averell Harriman i sędzia sądu najwyższego Earl Warren. Opinia brytyjska odczuła jednak brak, przynajmniej wiceprezydenta H. Humphrey'a, skoro chory prezydent Johnson przybyć nie mógł.

Różne są teorie tej absencji i faktu, że urząd wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, jakby stworzone na tego rodzaju okazje w razie choroby prezydenta, nie został w tym wypadku wyzyskany dla godnej reprezentacji Stanów Zjednoczonych na pogrzebie Churchilla, głównego symbolu wspólnoty anglo-amerykańskiej, Anglika z matki amerykańskiej i honorowego obywatela Stanów Zjednoczonych. Jakkolwiek będzie ta nieobecność tłumaczona, cień od niej na stosunki brytyjsko-amerykańskie padnie. Tchnęło jakby izolacjonizmem z johnsonowskiego Białego Domu. I pozostanie faktem, że pogrzeb Churchilla podkreślił — wbrew aktualnym tendencjom polityki brytyjskiej, silniejszym jeszcze od objęcia władzy przez Labour Party z H. Wilsonem na czele — europejskość Anglii, siłę jej związków z kontynentem. Siła tych związków należy dziś do politycznej przeszłości, ale może — żywa w sferze kultury, idei oraz uczuć — ma podstawy do ożycia w przyszłości. Przyczyniło by



# Imperialnej Wielkości i Londynu

się to do wzmocnienia szans wszystkich narodów europejskich i w ogóle sprawy wolności w świecie.

## KŁOPOTY PREZ. JOHNSONA

Styczeń był pod wielu względami niefortunnym miesiącem dla prez. Johnsona. Jego pomyślna passa, której szczytem były rezultaty wyborcze, jakby przeminęła. Oprócz braku jakiegokolwiek sukcesu w polityce międzynarodowej, prezydent zachorował, co w konsekwencji spowodowało potknięcie jego i fałszywy krok z okazji pogrzebu Churchilla. Choroba prezydenta Stanów Zjednoczonych zresztą, już sama przez się jest politycznym niepowodzeniem. Konstytucja amerykańska skupia w jego rękach tak wielką władzę, a z drugiej strony ciągłość jej poprzez wiceprezydenturę i dalszych ewentualnych następców jest tak wątpliwej wartości, że zdrowie „szefa egzekutywy“ wyborcy uważają za jedną z głównych kwalifikacji prezydenckiego kandydata.

Otóż, okazało się w styczniu 1965, że LBJ pod tym względem zawiódł. Zazębł się tak silnie, że musiał pójść do szpitala w każdym razie na kilka dni i ponadto wyszło na jaw, o czym nie czytało się podczas zeszłorocznej kampanii wyborczej, kiedy była tylko mowa o jednym zawale serca, że miał osiem razy w życiu zapalenie płuc. W związku ze swoim zdrowiem prezydent przygotowuje poprawkę konstytucyjną o następstwie, która by gwarantowała odpowiedniego człowieka także na wypadek zejścia ze sceny wiceprezydenta. Wszystkie te fakty, oświetlone jaskrawo przez pogrzeb Churchilla, rzuciły cień nie tylko na reklamowaną po wyborach perspektywę ośmiolecia rządów Johnsona, lecz postawiły znak zapytania nad czterolecieciem.

Na tym tle odezwały się też ostrzejsze głosy krytyki. Na polu międzynarodowym Biały Dom nie może się dotąd poszczycić żadnym sukcesem i wszystkie właściwie ważne sprawy pozostają w zawieszaniu. Spór z Sowietami, paraliżujący prace ONZ, czyli światowej organizacji cieszącej się poparciem głównie Stanów Zjednoczonych i stanowiącej narzędzie przede wszystkim amerykańskiej dyplomacji, wciąż nie jest załatwiony i Waszyngton okazuje bezradność. Problemy Przymierza Atlantyckiego czekają również amerykańskiej inicjatywy, która nie przychodzi i skoro z Białego Domu padają tylko wieloznaczne ogólniki, zachodnia Europa znajduje własną drogę. Wreszcie,

najdotkliwsze dla Stanów Zjednoczonych sprawy Wietnamu, na którego obszarze Ameryka prowadzi — niemal bezpośrednio — gorącą wojnę, sprawy wobec których Johnson nie potrafił poza łataniną i dojutrkowaniem zdobyć się na żadne poważniejsze decyzje, idą ku całkowitej katastrofie politycznej, wystawiając pod tym względem rządowi amerykańskiemu fatalne świadectwo.

## INICJATYWA NASTĘPCÓW CHRUSZCZOWA

Tymczasem, zbyt optymistycznie nazywana słabą przez amerykańskich sowietologów, ekipa następców Chruszczowa rozwija bez wielkiego hałasu dość poważną inicjatywę ze swej strony. Podróże Szeliępina do Egiptu i Podgórnego do Turcji, świadczą, że Rosja nasila ofensywę na Środkowy Wschód i Afrykę. Skutki tego krwawe na terenie Konga i dyplomatyczne w Turcji, która — zawiedziona przez atlantyckich sprzymierzeńców w sprawie Cypru — wzięła kurs jakby neutralistyczny swojej polityki zagranicznej. Podróż Ulbrychta do Kairu świadczy również, że Nasser ocenia wpływ sowiecki na Środkowym Wschodzie jako rosnący, a dyplomację amerykańską jako osłabłą.

Wreszcie, w początku lutego, po naradach komunistycznych reżymów Paktu Warszawskiego, ogłoszono w prasie moskiewskiej, że Kosygin — który po naradach w Polsce, złożył też z Breżniewem wizytę na Węgrzech — wybiera się do Hanoi, stolicy komunistycznego, północnego Wietnamu. Krok ten zaskoczył, jak zwykle amerykańskich rzeczoznawców spraw sowieckich, żyjących chyba z reguły optymizmem i dezinformacją. Podróż ta, która następuje po kilku wystąpieniach Moskwy, popierających — wbrew teoriom sowietologów — ekspansję dywersyjną komunistów tamtejszych na południe oraz przestrzegających przed interwencją Stany Zjednoczone, została teraz oceniona nawet w Waszyngtonie jako wymierzona przeciw Ameryce. Będzie się wprawdzie mówiło, że Kosygin jedzie tylko rywalizować z Pekinem w wietnamskiej partii, ale nie przeszkodzi mu to szkodzić tam Ameryce. Co więcej, aby zdystansować Pekin, będzie musiał tym energiczniej się zaangażować w pomoc dla czerwonego Wietnamu. Do wiadomości o azjatyckiej podróży Kosygina dodano wprawdzie równoczesną opinię, że spotkanie sowiecko-amerykańskie „na szczycie“, proponowane przez

Johnsona, mogłoby dojść do skutku. Ogólnikowa formułka „Prawdy“ wygląda zaledwie na próbę złagodzenia efektu wiadomości o sowieckiej wizycie w Hanoi.

## GOLDWATER DALEJ PRZYWÓDCĄ REPUBLICANÓW

W atmosferze zaniepokojenia stanem zdrowia prez. Johnsona i rosnącego krytycyzmu wobec jego posunięć międzynarodowych, prasa amerykańska poświęciła mało, a brytyjska prawie żadnej uwagi zebraniu „narodowego komitetu Republikanów“, które odbyło się 20 stycznia w Chicago. Przyczyną tego małego zainteresowania był też zapewne fakt powzięcia przez to zebranie innych uchwał, niż prasa powszechnie przewidywała i sugerowała.

Pokonany w jesieni kandydat Republikanów na prezydenta, Barry Goldwater nie został mianowicie odwołany z przywództwa partii i tak zwani „liberałowie“ tego stronnictwa nie odebrali w niej władzy skrzydłu młodszemu, nazywającemu się konserwatywnym, reprezentującemu głównie pld.-zachodnie stany i stanowczo antykomunistycznemu, na którym senator z Arizony się opierał. Jedynym kompromisem, do którego w łonie Republikanów doszło między poszczególnymi odłamami tej partii, stało się ustąpienie przewodniczącego jej z okresu wyborów, Dean Burch'a na rzecz Ray Bliss'a z Ohio. Szczególnie to zachwalił b. wiceprezydent R. Nixon, dziękując za dokonaną zmianę Goldwaterowi.

Utrzymanie pokonanego kandydata prezydenckiego na stanowisku przywódcy partii nastąpiło wbrew sugestiom wielkich dzienników republikańskich, zwłaszcza „New York Herald Tribune“, notorycznie wrogiemu Goldwaterowi i całemu skrzydłu „konserwatywnemu“ partii. Pismo to zaleca na nowego przywódcę oraz kandydata w przyszłych wyborach w roku 1968, albo gubernatora Scrantona, albo przywódcę republikańskiej większości w Senacie, sen. E. Dirksena.

Przyczyną zachowania Goldwatera na czele Republikanów jest ankieta, której wyniki rozważone przez zjazd w Chicago doprowadziły do wniosku, że rdzeniem stronnictwa są „konserwatyści“, reprezentujący ścisłą „wiarę goldwaterowską“. Okazało się też, że finanse partii opierają się nie na „liberalnym“, wielkokapitalistycznym pld.-wschodzie Stanów, lecz na milionie członków, płacących stosunkowo małe składki, ale gwarantujące swoją masowością stronnictwu wystarczający skarb.

Na podstawie omówionych rezultatów zjazdu Republikanów w Chicago

(Dokończenie na str. 8)

## OBECNE ROZMIESZCZENIE

### ZAPASÓW ZŁOTA

W IADOMO powszechnie, że Ameryka posiada od lat i nadal posiada największy zapas złota oraz że, mimo stale dodatniego bilansu jej handlu zagranicznego, ten zapas gwałtownie topnieje. Znane są również przyczyny odpływu amerykańskiego złota: miliardowe pożyczki, inwestycje prywatnego kapitału, państwowe pomoce na rzecz krajów zagrożonych lub niedorozwiniętych, stacjonowanie niemal połowy amerykańskich sił zbrojnych zagranicą, wreszcie masowe wędrówki amerykańskich turystów, głównie po Europie oraz niespłacanie pożyczek przez różne kraje. Do tego doszła ostatnio akcja ratowania kursu funta angielskiego, związanego z dolarem, a przede wszystkim francuska próba „zmiękczenia“ dolara przy pomocy inkasowania posiadanych dolarów w zlocie po obowiązującym w Ameryce kursie 35 dolarów za uncję złota.

Jakie są rozmiary wyciekania amerykańskiego złota?

Amerykański zapas złota, przechowywany w słynnym Fort Knox, który (zapas) jeszcze w 1957 r. przedstawiał wartość 22,9 miliardów dolarów i stanowił 59 proc. całej rezerwy złota w wolnym świecie, stopniał do 1 stycznia br. do 15,6 miliardów dolarów. Mimo że ogólny zapas złota państw wolnego świata w ciągu tych siedmiu lat zwiększył się z 38,8 do 43 miliardów. Tym samym Ameryka posiada obecnie już tylko 36 proc. tej złotej rezerwy wolnego świata, gdy udział pozostałych jego państw wzrósł z 41 proc. do 64 proc., choć brytyjski zapas złota bardzo się skurczył. Mimo to Ameryka wciąż jeszcze zajmuje zdecydowanie pierwsze miejsce wśród państw posiadających złoto. Niemniej przedstawiona powyżej ewolucja jest dla niej tym bardziej niepokojąca, że zasadniczo w czasach pokojowych każdy dolar obiegowy ma być w 1 pokryty złotem a potrzeba obiegowego pieniądza stale wzrasta, a z drugiej strony niehonorowanie zagranicznych pretensji dolarowych w zlocie mogłoby podkopać zaufanie do dolara.

#### ZAŁOBA I ECHA (Dok.)

wolno przyjąć, że partia ta przetrwała bez głębszego wstrząsu jesienną klęskę wyborczą. Że zdolna jest do spełnienia roli, nie tylko opozycji w Kongresie, ale ideowego ruchu w społeczeństwie amerykańskim, które takiego czynnika bardzo potrzebuje.

Zdzisław Stahl

Nie znaczy to, że sytuacja jest już dla Ameryki groźna. Posiada ona możliwości wyjścia obronną ręką z zarysowanego się kryzysu. Zamiast zgadywać, jakie środki zaradcze zostaną przez Dillona czy jego następcę zastosowane, podam obecny stan rezerwy złota pozostałych państw wolnego świata, w którym zaszły ogromne i znaczne zmiany.

Nie licząc zapasu dewiz, zapasy tych państw przedstawiały (podług tygodnika „U. S. News and Report“) na 1 stycznia b.r. następującą wartość w dolarach:

Niemcy Zachodnie	ok. 4.200 milionów
Francja	„ 3.700 „
nie licząc 150 milionów otrzymanych z Ameryki w styczniu,	
Szwajcaria	ok. 2.500 milionów
Wielka Brytania	„ 2.200 „
Międzynarodowa Fundacja Monetarna	„ 2.200 „

Włochy	ok. 2.100 milionów
Holandia	„ 1.600 „
Belgia	„ 1.400 „
Kanada	„ 1.000 „
Południowa Afryka	„ 600 „
Austria	„ 600 „
Hiszpania	„ 600 „
Portugalia	„ 500 „
Wenezuela	„ 400 „
Japonia	„ 300 „
Indie	„ 200 „
Australia	„ 200 „
a pozostałe państwa	„ 3.100 „

Nie wiadomo, jakie rezerwy złota posiadają kraje opanowane przez komunistów, bo stan ich należy do najbardziej chronionych tajemnic państwowych. Wiadomo jedynie, że najwięcej złota wśród tych państw posiadają Sowiety, choćby tylko dlatego, że obok Republiki Południowo-Afrykańskiej wydobywają najwięcej złota. Sowiety sprzedały w 1963 i 1964 r. sporo złota po tej stronie żelaznej kurtyny, mimo to ich rezerwa złota oceniana jest przez „ekspertów“ na „co najmniej 2 miliardy dolarów lub znacznie więcej“.

Kage.

## Zniszczony nagrobek Henryka Sienkiewicza

### w Vevey

Przed kilkoma miesiącami w prasie polskiej na obczyźnie ukazała się wiadomość, że dom w którym urodził się wielki pisarz Henryk Sienkiewicz (Wola Okrzejowska na Podlasiu) został rozebrany, a drzewo uzyskane z rozbiórki sprzedane. Stało się to na wiosnę ub.r. Jest zdumiewające, że władze reżymowe do tego dopuściły.

Stało się — cenna pamiątka po Sienkiewiczu w kraju została zniszczona.

Stały mieszkaniec Edynburga, p. Karol Szwajcer, wybrał się samochodem w lecie na wycieczkę turystyczną po Europie, zabierając ze sobą żonę i dzieci. Gdy przybył do Szwajcarii, zaważdził o Vevey, gdzie przez dłuższy czas mieszkał i zmarł Henryk Sienkiewicz. Wiedział, że w tym mieście znajduje się pomnik naszego wielkiego pisarza. Chciał go pokazać dzieciom. Jakże był nieprzyjemnie zaskoczony, gdy pomnik znalazł w godnym pożalowania stanie; pomnik w formie czworokątnego bloku z odpowiednimi napisami został strącony z podstawy. Jakież litościwe ręce widocznie podniosły i oparły o stojące obok drzewo. A stało się to prawdopodobnie już dory dawno, o czym świadczy zanieczyszczona podstawa na której pomnik stał.

Jak widać z napisu na pomniku, został on ufundowany przez miasto

Vevey. Niezrozumiałe jest więc, że miasto tym pomnikiem się nie opiekuje. Aby to uszkodzenie naprawić, trzeba zaledwie dwa kilogramy cementu i pracy dwóch robotników w ciągu godziny.

Gdyby w Vevey była jakaś polska placówka emigracyjna, to uszkodzenie pomnika chyba dawno by już było naprawione.

Może losami pomnika Henryka Sienkiewicza w Vevey zainteresują się polskie organizacje uchodźcze w pobliskim Lausanne czy w Zürichu? Niezbyt wiele trzeba wysiłku, a jeszcze mniej pieniędzy, aby ten pomnik uchronić od zagłady.

S. B.

#### PROTEST... (Dokończenie ze str. 1)

nia protestu przeciwko próbom przedawnienia ścigania zbrodniarzy hitlerowskich. Postanowiono w czasie Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego, w dniu 6 lutego br. wezwać wszystkie organizacje do złożenia podpisów pod specjalną uchwałą, która przesłana ma być rządowi niemieckiemu w Bonn. Nagłość i pilność tej uchwały uzasadnił prezes Zarządu Głównego SPK płk. Ziemiński.

Do złożenia podpisów pod uchwałą protestacyjną zaproszone będą wszystkie organizacje należące do Zjednoczenia Polskiego jak i organizacje będące poza Zjednoczeniem Polskim.

# NOWY EKSPERYMENT — REORGANIZACJA EKSPORTU

Z dniem 1 stycznia br. polska polityka eksportowa ma ulec daleko idącej zmianie. Trzy wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, produkujące specjalnego typu maszyny uzyskały prawo bezpośredniego kontaktu z klientami zagranicznymi. Rola centralnego biura eksportowego „Metaleksport“ ograniczona została wyłącznie do studiów rynków zagranicznych i akwizycji.

Zmiany ogłoszone z początkiem lipca ub. r. zbiegły się z wizytą w Polsce prezydenta Jugosławii, Broz-Tity. W ciągu jego ośmiodniowej wizyty, delegacja jugosłowiańska nalegała na wprowadzenie i w Polsce systemu „Eksport bliżej klienta“, do czego namawiano stronę polską od przeszło dwóch lat. Tym razem, strona polska widocznie sugestią jugosłowiańską przyjęła, co wynika z faktu, że ogłoszenie zmian nadało radio warszawskie w chwili, gdy samolot Tity krążył jeszcze nad Warszawą.

Z treści komunikatu wynika, że minister handlu zagranicznego w porozumieniu z ministrem przemysłu ciężkiego wydali zarządzenie, które uprawnia zakłady H. Cegielskiego w Poznaniu, fabrykę maszyn włókienniczych Befama w Bielsku Śląskim oraz fabrykę obrabiarek Rafamet w Kuźni Raciborskiej do samodzielnego prowadzenia eksportu ich wyrobów. Przygotowania natury technicznej miały być ukończone do grudnia ub. roku. Zatem, od początku stycznia 1965 r. wymienione zakłady prowadzić mają sprzedaż niezależnie od centralnego biura, a tylko pod nadzorem ministra handlu zagranicznego. Każde z tych przedsiębiorstw ma mieć własny plan i odpowiadać będzie zarówno za jakość produktów jak i terminowość dostaw. Doświadczenie, jakie te przedsiębiorstwa uzyskują z prowadzenia nowej, niezależnej polityki eksportowej, mają w przyszłości być wykorzystane dla nadania podobnych uprawnień i innym przedsiębiorstwom pracującym na eksport.

## TRZY ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

Wymienione w zarządzeniu trzy zakłady przemysłowe nie są zakładami nowymi. Zakłady H. Cegielskiego w Poznaniu założył w 1846 Hipolit Cegielski, znany przemysłowiec i filantrop poznański, który również założył dwa wielkie dzienniki: *Gazetę Poznańską* i *Dziennik Poznański*. Zakłady produkowały początkowo głównie maszyny rolnicze, jednak z biegiem czasu przeszły

na produkcję różnego rodzaju maszyn, innych typów jak lokomotyw i wagonów kolejowych. Po wojnie rozpoczęto i udoskonalono budowę generatorów i maszyn okrętowych. Dziś zakłady należą do największych w kraju.

Bielska fabryka maszyn włókienniczych Befama produkuje ten typ maszyn już od kilkudziesięciu lat. Jej wyroby zdobyły sobie opinię maszyn wysokiej precyzji i do dziś zachowały zdolność konkurencyjności z podobnymi produktami zagranicą.

Wreszcie zakłady obrabiarek Rafamet w Kuźni Raciborskiej, rozbudowane w ostatnich latach, również zdołały zdobyć sobie opinię eksportera maszyn dobrej produkcji i z powodzeniem konkurują z zagranicą i podobnie z dwoma innymi, przynoszą państwu wcale pokaźne sumy w walutach zagranicznych.

## OPINIA DYREKTORA O NOWYCH ZMIANACH

W dniu 28 sierpnia ub.r. życie Warszawy ogłosiło wywiad swego korespondenta z dyrektorem Rafametu w Kuźni Raciborskiej. Zapytany jak się zapamiętuje na nową organizację, dyrektor oświadczył, że jeśli organizacja posuwać się będzie jak dotychczas, to nie może być mowy aby zakłady były w stanie rozpocząć eksport na nowych zasadach z dniem 1 stycznia 1965 r. Poza zarządzeniem i kilku listami, do końca sierpnia nic się więcej nie dowiedział. Nie zapewniono mu m. in. funduszu płac dla wynagrodzenia pracowników, potrzebnych do zorganizowania biura eksportowego. Ponadto dodał, że zupełnie nie wie, gdzie ma ich umieścić, bowiem dotychczas sami dyrektorzy urzędują w klitkach, przeznaczonych na magazyny.

Dyrektor poruszył wreszcie jedno z kapitalnych zagadnień, dotychczas nierozwiązanych, mimo ciągłego wzrostu fabryki. Jak wiadomo Kuźnia Raciborska była jeszcze przed ostatnią wojną tylko niewielką wsią, obok której wybudowano fabrykę. Na rozbudowę samej fabryki przeznaczano coraz to większe sumy, jednak nigdy nie pomyślano o rozwiązaniu tam problemu mieszkaniowego i problemu zaopatrzenia ludności w artykuły codziennego użytku. Robotnicy, podobnie jak dawniej, dojeżdżać muszą z okolicznych wsi. Brak jest tam stale chleba i ziemniaków, a po wszystko prawie trzeba dojeżdżać do Raciborza lub do Gliwic.

Z początkiem września ub. r. zakład nie posiadał jeszcze żadnych podkładów do prowadzenia eksportu, jak kontraktów zawartych z odbiorcami zagranicznymi, spisu firm konkurencyjnych, katalogów, prospektów i cen płaconych za podobne wyroby na rynkach zagranicznych. Fabryka nie posiada pod tym względem żadnej rutyny i w ogóle żadnego doświadczenia.

## INNE SKUTKI PLANOWANEJ REORGANIZACJI

Przykład Rafametu dowodzi, że zarządzenie zmieniające dotychczasową politykę eksportową wydano zbyt pochopnie, bez brania pod uwagę trudności technicznych. Należy bowiem wziąć pod uwagę, że eksport maszyn był dotychczas skoncentrowany w „Metaleksporcie“, który nie tylko że posiada wszystkie podkłady ale i doświadczony już personel, znający rynki zagraniczne i języki obce. Nie ulega zatem wątpliwości, że, jak to zwykle bywa, nie przekaże on fabrykom najlepszych pracowników, choćby dlatego, by zachować dla siebie jak najwięcej agend. Należy wziąć również pod uwagę fakt, że pracownicy „Metaleksportu“ posiadają w Warszawie mieszkania, których, jak zresztą oświadczył dyrektor Rafametu, fabryka nie jest w stanie dostarczyć.

Reorganizacja polityki eksportowej pociągnie za sobą inne jeszcze i to wcale poważne skutki. W każdym z tych zakładów powstaną teraz dwie sekcje: jedna pracująca na eksport i druga pracująca dla rynku wewnętrznego. Dla pierwszej muszą być zmienione normy produkcji. Zasada „dużo, szybko i tanio“ musi być zmieniona na „wolniej, aby produkt był konkurencyjny“. Sekcji pierwszej musi być przyznany większy fundusz płac, by umożliwić piacenie godzin nadliczbowych, jeśli dostawa ma być uskuteczona w ustalonym z odbiorcą zagranicznym terminie.

W sekcji pracującej dla rynku wewnętrznego obowiązywać będą dalej stare normy, a fundusz płac, obciążony w czasie t.zw. kampanii „R“ pozostanie bez zmian. Powstaną przeto w obrębie tego samego zakładu dwie grupy: lepiej i gorzej zarabiających.

Nowy stan musi niedługo wywołać żądania ludzi w grupie drugiej, o zrównanie ich w płacy z tymi którzy pracują na eksport. Jeśli spotkają się z od-

(Dokończenie na str. 20)

Ogłoszony w dniu 21 lipca ub.r. dekret o amnestii, jest z kolei piątą amnestią, wydaną przez reżim komunistyczny. Wbrew przyjętemu zwyczajowi, dekret nie zawiera utartego, propagandowego wstępu, a tylko podkreśla jego wydanie w związku z 20-leciem Polski ludowej.

Charakterystyczną cechą nowej amnestii jest jej zastosowanie, głównie do złejszych przestępstw gospodarczych, za które sądy, pod presją t.zw. opinii publicznej, wymierzały, w ostatnich latach wyjątkowo surowe kary. Tak np. ulega „przebaczeniu i zapomnieniu“ kara pozbawienia wolności do jednego roku i grzywna do 5.000 zł, zaś kara od 1 do 2 lat została zmniejszona o połowę. Kara pozbawienia wolności do 5 lat za popełnienie niektórych przestępstw np. służbowych, drogowych oraz popełnionych nieumyślnie, również ulega zmniejszeniu o połowę.

### NOWY EKSPERYMENT

mową, wówczas załoga tej grupy utraci zainteresowanie w produkowaniu wyrobów dobrej jakości dla kraju, co w niedługim czasie musi odbić się w sektorach gospodarki narodowej, którym dostarczono maszyny złej jakości. Kontrola zakładowa tej sytuacji w niczym nie zmienia, bo kontrolerzy płatni są przez fabrykę i korzystają z premii obliczonej od ilości. Stąd oszczędność na zarobkach robotników grupy pracującej dla kraju zapłaci znowu skarb.

### PRZYKŁADY JUGOSŁOWIAŃSKIE

Jak dalece system wprowadzony w Jugosławii zdał egzamin sprawności, tego oczywiście nikt nie jest w stanie sprawdzić. Dowodem, że strona polska widocznie nie miała do niego zaufania jest fakt, że z wprowadzeniem zwlekano przez dwa całe lata, a gdyby nie wizyta Tity, to prawdopodobnie do zmiany nie byłoby doszło. Trzeba ponadto zwrócić uwagę i na inną stronę tego zagadnienia. Przemysł jugosłowiański nie może się mierzyć z rozwiniętym przemysłem polskim, który maszyny Cegielskiego i Befamy eksportował już przed wojną. Zresztą przemysł jugosłowiański, mimo nadania niektórym zakładom samodzielności prowadzenia niezależnej polityki eksportowej pozostał nadal pod ścisłą kontrolą czynników centralnych, zarówno co do planowania jak i wykonania eksportu. Nadzór centrali jest rygorystyczny, a niezależność pewnych fabryk jest w tym stanie rzeczy iluzoryczna. Skutkiem takiej polityki jest „dublowanie“ które jest charakterystyczną cechą gospodarki społeczno-

Jan Adamski

Amnestia nie ma zastosowania do recydywistów, winnych aktów huligaństwa, rabunku, łapownictwa, płatnej „protekcji“, podpalenia oraz aktów sabotażu.

Dekret wreszcie zawiera nowe pojęcie, nieznane w judykaturze zachodniej. Obiecuje zmniejszenie kary, niezależnie od jej długości, jako nagrodę, jeśli sprawca zgłosi w okresie trzech miesięcy, właściwym władzom prokuratorskim okoliczności przestępstwa oraz ujawni współników. W niektórych wypadkach, skazany może być nawet całkowicie uwolniony od kary.

Na tym miejscu zasługują również na podkreślenie dwa terminy, którymi dekret o amnestii operuje: przestępstwa popełnione nieumyślnie i sabotaż. Jeśli chodzi o pierwsze, to nie wszystkie przestępstwa tego typu ulegają umorzeniu, zaś pojęcie sabotażu, który nie podlega „przebaczeniu“ ma w judykaturze ludowej bardzo szerokie zastosowanie, ponieważ, jeśli chodzi o Polskę, przestępstwo to podpada pod przepisy t.zw. małego kodeksu karnego z 13 czerwca 1946 roku.

Liczba odsiadujących karę pozbawienia wolności, którzy skorzystali z nowej amnestii nie jest dokładnie znana. Według oświadczenia ministra sprawiedliwości Rybickiego, więzienia miały opróżnić się do połowy, zaś według doniesień prasy, z amnestii miało skorzystać około 30.000 osób. Według rocznika statystycznego na rok 1963, liczba odsiadujących karę więzienia na końcu 1962 r. wynosiła 95.863, stąd liczba zwolnionych winna wynosić około 50.000.

W związku z amnestią powstał dla czynników centralnych i lokalnych nowy problem: znalezienia dla zwolnionych pracy, aby, jak się Rybicki wyraził, nie wrócili znowu na drogę przestępstwa. A tu nie należy zapomnieć, że w okresie ostatnich 12 miesięcy przed amnestią zwolniono z przedsiębiorstw uspołeczniczonych przeciętnie dziesięć procent załóg. Z doniesień kontrolowanej prasy nie można jednak sobie stworzyć dokładnego obrazu. Tak np. Życie Warszawy ujawniło, że przedsiębiorstwa odmawiają przyjęcia zwolnionych ludzi do pracy, zaś prasa prowincjonalna usiłowała pocieszyć kogo należy, że zwolnieni otrzymali pracę w państwowych przedsiębiorstwach rolnych. Jest to twierdzenie mało przekonujące, jeśli się zważy, że przecież większość skazanych nigdy nie pracowała na roli.

### WCZEŚNIEJSZE AMNESTIE

Pierwszą amnestią wydano w dniu 2 sierpnia 1945 r. t. j. krótko po utwo-

rzeniu t. zw. „rządu jedności narodowej“. Mówi o tym wstęp do dekretu, w którym się podkreśla, że wydano go „dla upamiętnienia odrodzenia Polski i utworzenia rządu jedności narodowej“.

Na podstawie tej amnestii darowano kary do 10 lat, wymierzone przez trybunały wojskowe, zaś kary do 2 lat wymierzone przez sądy powszechne; w odniesieniu do niektórych przestępstw, kary zmniejszono tylko o połowę.

Amnestia nie miała jednak zastosowania do osób, które „po wyzwoleniu Polski nie zlikwidowały swych funkcji „w organizacji“. Za to ci, którzy to uczynią w okresie jednego miesiąca będą mogli powrócić do normalnego życia i korzystać z przepisów dekretu o amnestii.

Mówiąc o „organizacji“, twórcy amnestii mieli na myśli Armię Krajową, której członkowie, w tym czasie, już zapewniali więzienia „wyzwolonej“ Polski. Tych właśnie, nowy reżim komunistyczny zakwalifikował jako przestępców, którzy do normalnego życia mogli powrócić tylko drogą przez amnestię. Po pięciu latach bezustannej walki z niemieckim okupantem, ludzie ci, jak czytamy w „Po Prostu“ z 1 kwietnia 1956 r. znaleźli mury „wyzwolonych“ miast oblepione plakatami z napisami: „AK zapłuty karzeł reakcji“ i „Zdrajców AK pod sąd“.

### AMNESTIA Z 1947 ROKU

Okres następnych 17 miesięcy, reżim poświecił w całości przygotowaniom pierwszych wyborów do sejmu. Rozpoczęła się, zakrojona na szeroką skalę likwidacja przedwojennych stronnictw polskich, akcja, która pozostała dobrze w pamięci wszystkich Polaków zarówno w kraju jak i poza krajem.

W dniu 22 lutego 1947 r. reżim wydał drugą z rzędu ustawę amnestijną. W jej paragrafie wprowadzającym czytamy:

„Dla upamiętnienia otwarcia sejmu ustawodawczego, wybranego z woli narodu w dniu 19 stycznia 1947 r. i wyboru prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, oraz dla umożliwienia wszystkim obywatelom udziału w odbudowie demokratycznej Polski udziela się sprawcom przestępstw i uczestnikom przestępstw popełnionych w kraju i zagranicą przed dniem 5 lutego 1947 roku amnestii“.

Amnestia przewidywała darowanie kary więzienia do lat 5, zmniejszenie kary od 5-10 lat o połowę, zaś karę śmierci zamieniono na karę pozbawienia

# AMNESTII

wolności przez 15 lat. Nie miała jednak zastosowania do osób skazanych na podstawie dekretu z 13 czerwca 1946 r. „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa”. „Przestępcy“ z „Organizacji“ mogli skorzystać z przepisów ustawy amnestyjnej jeśli złożyli deklarację wobec przedstawicieli władz bezpieczeństwa lub rady narodowej, w której przyrzekli dobrowolnie zaniechanie dalszej działalności; ci którzy zamieszkiwali zagranicą mogli złożyć taką deklarację w placówkach zagranicznych PRL.

Przepisy tej amnestii nie wymagają szerszego objaśnienia. Artykuł wprowadzający ustawę amnestyjną stanowi dokument niesamowitego cynizmu, gdy mówi o wyborze sejmu z woli narodu, w czasie gdy masy uprawnionych do głosowania nie mogły skorzystać z prawa głosowania, bo albo siedziały w więzieniu albo zostały steroryzowane przez szalejącą w okresie przedwyborczym U. B.

## AMNESTIA Z 1952 ROKU

Okres po wyborach 1947 r. stanowi jedną z najczarniejszych kart w historii powojennej Polski, a polityka stosowana w tym okresie obciąża wcale pokąsną liczbę ludzi, rządzących dziś jeszcze krajem. Liczbę więźniów politycznych nigdy nie ogłoszono. Istniejące więzienia nie były w stanie ich pomieścić, stąd właśnie datuje się utworzenie w różnych częściach kraju obozów pracy przymusowej, szczególnie na Śląsku, gdzie więźniów zatrudniano pod strażą żołnierzy korpusu bezpieczeństwa wewnętrznego, w kopalniach węgla. Ten okres obejmuje również masowe zamykanie chłopów za niedopełnienie obowiązkowych świadczeń, rzemieślników za zaliczanie klientom wygórowanych cen, oraz osób które usiłowały zbiec zagranicę.

W dniu 22 lipca 1952 r. sejm uchwalił nową ustawę amnestyjną dla „upamiętnienia uchwalenia nowej konstytucji, wielkiego dzieła w historii narodu polskiego“.

Amnestia miała znaczenie formalne. Chodziło o podkreślenie daty uchwalenia nowej konstytucji jakimś aktem humanitarnym. Jej korzyści dla skazanych były minimalne i bez większego znaczenia. Kary do 1 roku uległy umorzeniu, do 5 lat zmniejszone zostały o połowę. Karę dożywotniego więzienia zamieniono na 12 lat więzienia.

Amnestia nie objęła więźniów politycznych. Byli oni potrzebni jako siła

robotcza dla wykonania planu sześcioletniego. Mieli oni skorzystać dopiero z następnej amnestii, po dalszych czterech latach, jeśli zostało im tyle jeszcze sił fizycznych, by przeżyć ten okres katorgi w własnym kraju.

## AMNESTIA Z 1956 ROKU

Krótko po śmierci Stalina (marzec 1953 r.) uciekł na zachód Józef Światło, jeden z najbliższych współpracowników Różańskiego, dyrektora departamentu X, w ministerstwie bezpieczeństwa publicznego. Po dalszych 9 miesiącach, prasa zachodnia i radiostacje, szczególnie RWE, nadały na cały świat rewelacyjne szczegóły o szatańskiej technice stosowanej przez UB, celem wymuszenia zeznań. Miejscem tortur było więzienie mokotowskie, nazwane polską Łubianką.

Ujawnienie zbrodni popełnianych przez UB wstrząsnęło całym aparatem bezpieczeństwa i pociągnęło za sobą likwidację MBP, zwolnienie Radkiewicza i aresztowanie głównych hersztów UB, Romkowskiego i Różańskiego; przeciw Bermanowi, członkowi Politbiura, któremu podlegało bezpieczeństwo, zaczęły się mnożyć zarzuty, że zbrodnie dokonywane były za jego wiedzą.

W marcu 1956 r. zmarł Bierut, a jego stanowisko jako pierwszego sekretarza partii objął Ochab, który zdawał sobie dobrze sprawę z nastrojów, jakie ogarnęły cały kraj, a które lada chwila groziły jakimś gwałtownym wybuchem.

W tej sytuacji partia w przyspieszonym tempie przygotowała nową ustawę amnestyjną z 27 kwietnia 1956 r. Jednak i tu, dla ukrycia właściwych powodów wydania amnestii, usiłowano wmówić społeczeństwu, że wydano ją:

„Biorąc pod uwagę wielkie osiągnięcia narodu polskiego w budownictwie ustroju socjalistycznego i związana z tym umocnienie państwa ludowego, a ponadto, celem umożliwienia osobom, które dopuścili się przestępstw, szybszego powrotu do normalnego życia, ułatwienie powrotu do kraju i włączenie się do twórczej pracy również i tym obywatelom polskim i b. obywatelom polskim, którzy popełnili przestępstwa“.

Nowa ustawa amnestyjna, poza tym, że po raz pierwszy skorzystali z niej więźniowie polityczni, miała na celu nakłonienie Polaków, żyjących na emigracji, do powrotu do kraju, zapewniając ich, że czasy Beriowszczyzny się skończyły.

Z dobrodziejstwa nowej ustawy mieli skorzystać przestępcy skazani za popełnienie zbrodni antypaństwowych, mniejszych zbrodni antypaństwowych, winni zbrodni współpracy z okupantem

niemieckim, za uprawianie antykomunistycznej propagandy oraz za nielegalne przekroczenie granicy. Żyjący na emigracji mogli skorzystać z dobrodziejstwa ustawy tylko pod warunkiem jeśli powrócili do kraju przed 22 lipca 1956 roku.

Zasadniczo karę pozbawienia wolności do 5 lat darowano, a od 5 do 10 lat zmniejszono o połowę, zaś ponad 10 lat o 1/3; karę dożywotniego więzienia zamieniono na karę 12 lat więzienia.

Według oficjalnych zapewnień, zresztą bardzo niewyraźnych, z amnestii miało skorzystać około 80.000 osób, z czego 30.000 miało opuścić więzienie zaraz, a wśród nich 4.500 więźniów politycznych. Dokładnej cyfry więźniów politycznych nigdy nie ogłoszono. Z braku niezależnej prasy, nikt ani w kraju ani zagranicą nigdy nie dowiedział się, ilu z uwieczonych zmarło w okresie 10 lat, ilu utraciło zdrowie i siły, a ilu zapełnia dziś jeszcze zakłady dla umysłowo-chorych. Wystarczy tylko przytoczyć tu artykuł w „Po Prostu“ z 8 kwietnia 1956 r., w którym ujawniono za jakie to przestępstwa wtrącano ludzi do więzień i skazywano na długoladne ciężkie więzienie. Zbrodnia polityczną było m. in. słuchanie zagranicznego radia i krytykowanie bałaganu w władzach administracyjnych. Za zwykle wyrażenie się, że stopa życiowa w Ameryce jest wyższa niż w Polsce groziła kara od 1 do 3 lat, za nielegalne przekroczenie granicy normalna kara wynosiła 3 lata więzienia.

## PRZYRZECZENIA, KTÓRE NIE WYWARŁY WRAŻENIA

Zarówno amnestia z 1947 r jak i z 1956 r. zawierały przyrzeczenie darowania kary „przestępcom“ żyjącym zagranicą, jeśli powrócą do kraju w określonym czasie i włączą się do twórczej pracy dla Polski ludowej. Przyrzeczenia nie odniosły żadnego prawie skutku. Stąd też ostatnia amnestia wydana z okazji 20-lecia Polski ludowej, nie zawiera już podobnego zaproszenia, a odwiedzający Kraj Polacy z zagranicy, nie okazują jakoś chęci by tam pozostać.

Jednak ostatnia amnestia zasługuje jeszcze na jedną uwagę. Mieli z niej skorzystać przestępcy bez względu na długość kary więzienia, jeśli ujawnią do trzech miesięcy okoliczności, w jakich popełnili przestępstwo i nazwiska współników, dotychczas nie ujętych. Ale jak wynika z „Głosu Pracy“ z 1 września ub. r., po prawie dwóch miesiącach tylko 21 osób skorzystało z tej nagrody. Głównym powodem, jak twierdzi pismo, jest obawa przed zemstą współników.

W. Opolski



LWÓW

1782

WIENIEN

# J. A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY  
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!Jarzębiak  
Kontuszówka  
KrupnikMalinowa  
StarkaTea-Rum  
Wiśniówka  
Wiśniak

Przedstawiciel

**J. A. BRUCE & CO.**

9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W. 7.

Tel. FRE 5808

(Koło stacji kolejki podz. Gloucester Road)

POPIERAJ FIRMY POLSKIE

# SZYBKIE

PRZEKAZY  
PIENIĘŻNE  
DO POLSKI

TAZAB

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S.W. 7.

Tel. FRE 3175

W NOWYM JORKU: TAZAB, 100 East 10th St., N. York 3. NY.

WE FRANCJI:

PACZKI do POLSKI i ROSJI

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

**ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre,  
Paris 17-e.

Ogłaszamy drugą część wyjątków z rozdziału o Francji nowej książki Zbigniewa Grabowskiego p. t. „Ojczyzna Europa“. W numerze marcowym „Orla Białego“ podamy pierwsze wyjątki z rozdziału o Włoszech, w kwietniowym dalsze uwagi z tego rozdziału. W nrze majowym oraz czerwcowym ogłosimy wyjątki z rozdziału o Niemczech współczesnych. Zachowujemy oryginalną numerację podrozdziałów.

**F**RANCJA nie ma tego co w języku angielskim zowie się sense of humour. Ta swoista terapia angielska na pewno skuteczna i charakterystyczna dla tego narodu — tutaj bodaj Anglia daje najlepszy dowód dojrzałości: bo cóż jest bardziej dojrzałego jak spojrzenie na siebie samego z pewnego dystansu i z poczuciem humoru? — nie jest znana we Francji. Podczas gdy Anglia unika self-pity, widząc w tym dowód niższości nas, kontynentałów, Francja nie stroni od tego uczucia; ale rozbraja je ironią, zawsze gotową ironią gatunku intelektualnego. Tylko, że i tutaj wnieść należy zaraz zastrzeżenie: ironia francuska jest na pewno gatunku intelektualnego, ale nie jest sucha, nie jest bezlitosna (choć i takie przejawy znajdziemy w sporej obfitości). Zasadniczo jest to ironia z pewną dozą wzruszenia nad la condition humaine.

Życie jest ciężkie, trudne, skomplikowane; nasza natura jest grzeszna, ułomna (Francuz jest pesymistą co do natury ludzkiej podczas gdy Anglik forsuje optymizm: narody łacińskie są na ogół pesymistami co do człowieka a jednak, — oto paradoks! — mają o wiele więcej radości życia aniżeli Północ). Nasze pragnienia są ponad miarę naszych możliwości: cóż nam zatem pozostaje? łamać ręce? może lepiej uśmiechnąć się pobłaźliwie i z wyrozumieniem nad dolą człowieka?

(31) — O PIOSENCE FRANCUSKIEJ

W tej dziedzinie właśnie, a zatem łagodnej ironii pod adresem człowieka, kłębowiska sprzeczności, Francja stworzyła najpiękniejsze rzeczy w literaturze i w piosence, o której już mówiłem — albowiem jest ona tak zasadniczym wkładem do życia Francji, jest tak znamieną dla tego życia. I zawiera niemal esencję ducha francuskiego.

Piosenka francuska przesycona jest wzruszoną ironią, zrozumieniem la condition humaine: zna ona zmienność rzeczy i uczuć, wie ona, że tout passe, tout casse, tout basse. Zna ona la tristesse de tout cela. I potrafi wyrazić to uczucie w słowach dyskretnych. Nie przesadza w self-pity, ale daje mu upust. Od cynicznej do sentymentalnej — ale innego typu niż sentymentalizm

## FRANCJA (II)

niemiecki: znowu w sentymentalizmie francuskim obecny jest intelekt — piosenka francuska przechodzi całą gamę. Jest ona zawsze żywa, zawsze aktualna: nawet dzisiaj piosenki Aristide Bruanta przemawiają do nas swoją zaczepną ironią, swoim smutkiem, melancholią. Coraz to nowi piosenkarze i diseuse'y powstają w tym kraju: Yves Montand, Sablon i Edith Piaff, a przed tym wielka Lucienne Boyer. Piosenka jest specjalnością Francji. Piosenka włoska to wybuch radości życia, piosenka francuska to próba filozofii życia — i żaden kraj nie potrafi wydrzeć Francji tego monopolu. Oczywiście, przewagi jazzu sprawiają, że myśląca, delikatna piosenka przegrywa na wielu odcinkach do brutalnego hałasu *made in America*. Ale kto chce poznać Francję, jej uroki, jej melancholię, jej wdzięk, ten powinien poznać ją przez piosenkę.

## (32) — KULTURA EROTYCZNA FRANCJI

Dojrzała i niewinna, ta piosenka francuska uczy nas szacunku dla kruchych uczuć ludzkich. Cecha dojrzałości jest na pewno cechą łacińską: narody tej rasy nie mają tyłu złudzeń, co narody Północy, traktują człowieka takim jakim jest a nie takim jakim być powinien. Są bliżej głosu ziemi, soków tej ziemi. Kultura francuska jest na pewno „tylko dla dorosłych”: bardzo wiele z kultury anglo-saskiej — *vide literatura* — wydaje się być „for adolescents only”. Połączenie dojrzałości z dziecinny wdziękiem i pewną niewinnością, stanowi jeden z uroków kultury Francji. Wynika to z tego chyba, że sam język jest tak giętki, tak wspaniały i tak delikatny, poetyczny w swoich przenośniach, iż można w nim powiedzieć wszystko — to banał, ale należy go powtórzyć raz jeszcze. Istotnie, w żadnym języku największa saleté nie przemyka się tak gładko jak w języku francuskim.

Ale myśl francuska ma wszystkie rejestry: od spienionej lekkości aż po surowość Pascala. Literatura francuska nie miała nigdy złudzeń na temat natury człowieka, a namietności obserwowała zawsze i analizowała *con amore*. Wiedziała ona wiele już przed odkryciem Freuda: i dlatego odkrycia te nie zrobiły we Francji tego wrażenia co w krajach anglo-saskich albo germańskich. Odkrycia pięci dokonane zostały we Francji bardzo dawno: ale przeszły one wcześniej przez kodeks trubadurów

i truverów co sprawiło, że zwierzęca niejako strona miłości została wcześniej poddana uprawie. Kultura erotyczna Francji nie jest na pewno wymysłem cudzoziemców. Francuzi zrozumieli, że miłość fizyczna wymaga koncentracji i uwagi, że jest rzeczą poważną: Nancy Mitford w swoich szczyrych rewelacjach na temat własnych rodaków — a pochwała ona często obyczaj miłosny Francuzów — zarzuca swoim krajanom to właśnie, że nie potrafią się skoncentrować na *love making* i że traktują je jako poniżające raczej zajęcie.

## (33) — SZTUKA ŻYCIA

Starsi we Francji skarżą się, że nowe pokolenia nie ma już serca dla kuchni, że jej znawstwo *de la cuisine* jest powierzchniowe, że je byle co i nie zwraca tej uwagi co dawniej na stół; niektórzy potępiają także stosunek młodzieży do łoża, twierdząc, że jest on lekceważący, że stara sztuka kochania, bezkonkurencyjna francuska *ars amandi* — sztuka kochania — jest poniechana na rzecz przypadkowych spotkań. Jeżeli młodzi Francuzi stracą nieco z celebrowania jedzenia, to może nie będzie to tak wielka strata; ale byłoby wielką szkoda, gdyby ztratili *ars amandi*. Wtedy bowiem w naszej skurczonej Europie grozi obyczaj anglo-saski, miłości — jakby to nazwać, *à la fourchette*. Zbyt wiele oglądamy tych smutnych przykładów w Ameryce, sporo w Anglii, ażeby nie zatroskać się o dolę miłości.

Na pewno ta sztuka życia, wypracowana wiekami, uszlachetniona uprawą, jest dzisiaj zagrożona hałasem i samochodem, pośpiechem i masowością, *juke-box*ami i wszelkimi masowymi *amusements*, wszelkimi *gadgets*, całą mechanizacją życia; a narody łacińskie stawiają opór tym chorobom wieku mechanicznego. Ich styl życia jest przeciwny temu co niesie ze sobą Ameryka i amerykanizująca się coraz spieszej Anglia — chociaż należy żywić nadzieję, że w Ameryce dokonuje się już może przesilenie, że może przeszła już ona punkt nasycenia materializmem, że zaczyna coraz bardziej doceniać walory duchowe, że zjawiska takie n.p. jak *Beatniks* wskazują na przesyt kulturą materialną. Kto wie, czy Ameryka, coraz częściej i masowiej zaglądnąca do Europy, nie czyni tego w przekonaniu, że jej własny, sławny *American way of life* tworzy więcej nerwicy aniżeli równowagi, że nie jest to harmonia, ale pośpiech, podminowany kompleksa-

mi, że jednym słowem stara Europa — a zwłaszcza kraje łacińskie — odkryła sekret zadowolenia i równowagi lepiej aniżeli młoda Ameryka.

Francja na pewno powinna się unowocześnić, jeżeli chodzi o przemysł, jeżeli chodzi o warunki mieszkaniowe, jeżeli chodzi o domy. Ale byłoby niepowetowaną klęską dla Europy, gdyby ten kraj uległ spłaszczeniu przez walec amerykański, gdyby utracił swoją wiedzę życia, swoją gaia scienia, swoje dojrzałe spojrzenie na życie.

## (34) — FRANCJA MIAŁA RACJĘ

Francja dzisiejsza walczy z rozmaitymi frustracjami i kompleksami w dziedzinie polityki: jej niechęć do Anglii, która przez zbyt długi czas narzuciła się Francji jako mentor moralny, jest wyraźnie zarysowana, natomiast jej rzekoma niechęć do Ameryki jest tylko pozorna. Francuz jest istotą zbyt praktyczną, ażeby nie wiedzieć, że spór z USA jest nie na miejscu i że niczego dobrego Francji nie przyniesie. Natomiast danie upustu niechęci do Anglii jest rozważaniem dawnego kompleksu.

Francja bowiem, a nie Anglia miała rację po pierwszej wojnie, kiedy głosiła, że Niemcy trzeba okiełznać i — ustami Foch'a — zapowiadała nową wojnę w dwadzieścia lat po zakończeniu pierwszej. Anglia odpowiadała na to niewczesnymi wyrzutami sumienia pod adresem Niemiec, swoistym masochizmem wobec dawnego wroga; odpowiadała studium Keynes'a „*Economic Consequences of the War*”. Francja chciała się zdobyć w chwili zerwania Locarna przez Hitlera na akcję prewencyjną; sparaliżowana została przez Anglię, która tłumaczyła Paryżowi przez lata, że jego obawy wobec Niemiec są niewczesne, co więcej, grzeszne. A kiedy wreszcie Francja doszła do wniosku, że nie ma już żadnych szans i widoków na zahamowanie Hitlera — Anglia zatrabiła do boju. Wciągnęła Francję przemocą do wojny, której Francja głęboko nie chciała.

Francja czuje się dzisiaj podświadomie sfrustrowana, albowiem nie odgrywa odpowiedniej roli, jeżeli chodzi o zespół wielkich mocarstw. Ale tu jej własna wina jest oczywista: Francja mogłaby, gdyby chciała, zmienić swoją rolę wobec Europy i przez forsowanie unii politycznej i ekonomicznej ocalić największą ideę, jaka powstała w Europie w latach ostatnich.

## (35) — SOJUSZ Z CAŁĄ EUROPA

Kto wie, czy nie istnieje pewna analogia między Hitlerem a Napoleonem — oczywiście nie ta, której szukają rozmaici pseudo-historycy, którzy zestawiają nawet Stalina z Napoleonem (przez długi czas nie należało do dobre-

## FRANCJA

go tonu zestawiać Stalina po prostu z innym typem — a la Al Capone, najbliższym wzorem dyktatorów: Hitlerem). Gdyby Napoleon nie położył akcentu na zdobycze, podboje, kampanie, ale na ekspansję kulturalną, ekonomiczną i polityczną Francji, to dokonałby dzieła trwalszego dla Europy, a na pewno o wiele chwalebniejszego, jeżeli chodzi o Francję, albowiem nie wykrwawiłby narodu w tak straszliwy sposób, nie podkopałby jego bazy biologicznej. Gdyby Niemcy nie poszły na wojnę w roku 1939, gdyby Hitler był człowiekiem światłym, a nie spóźnionym barbarzyńcą i conquistadorem, to Niemcy rozszerzyłyby swoje władanie pod względem politycznym oraz ekonomicznym na spore obszary Europy. Podbiłyby ją w pewnym sensie.

Podboje Napoleona stały się dla Francji początkiem osłabienia; rewolucja francuska nie dokonała swojego dzieła, jeżeli chodzi o przemiany społeczne. Była ona o wiele bardziej powierzchownym zabiegiem, aniżeli się to wydawało jeszcze 50 lat temu. Stanowiła ona o wiele bardziej niż sądzono wyładowanie dla frazesu, retoryki, jak i krótkotrwałego terroru — w tym różnica dwóch ras: francuskiej i rosyjskiej; porównajmy plon terroru rewolucji francuskiej, a plon sowiecki — aniżeli głębokiej woli odnowy. Społeczeństwo francuskie pozostaje dalej społeczeństwem wysoce konserwatywnym, a dopiero po tej wojnie zabrano się na serio do wyrównania różnic społecznych i do polepszenia doli proletariatu.

De Gaulle zdaje się nie rozumieć, że w jego koncepcji Europe des patries kryje się pragnienie powrotu do dawnego systemu sojuszów ze Wschodem Europy; ale dzisiaj taki system jest już niewystarczający. Trzeba całej Europy, ażeby ostać się zarówno Rosji jak Ameryce. I to Europy zaprzyjaźnionej z USA, a nie z Ameryką skłóconej.

### (36) — NIEWIARA

#### WE WŁASNĄ WALUTĘ

Koncepcja francuska Europy już się nie może powtórzyć; musi to być koncepcja zbiorowa. Traktat Wersalski zawalił się na skutek niewiary Zachodu — głównie Anglii — w skuteczność oraz celowość całej struktury, zanim został zburzony rękoma Niemiec. Dzisiaj nikt w Europie nie wierzy, ażeby można było oprzeć nowe rozwiązanie europejskie na samej Francji. Francja bez trzonu niemieckiego nie jest już w Europie siłą.

Byłoby niepowetowaną szkodą, gdyby Francja poszła na proces zamykania się dla Europy, zamiast otwierania się ku niej. Gdyby rozgoryczona niepowo-

dzeniami starała się zasklepić w swoich marzeniach o przeszłości, zamiast iść naprzód. Może ona tylko pomnożyć swoje siły przez kontakt z Europą i wielką przygodę scalenia Kontynentu.

Pomimo olbrzymich postępów gospodarczych, pomimo wzrostu produkcji, pomimo doskonałego zbioru walut zagranicznych i dobrego bilansu płatniczego, Francja nie zdobyła się na taki wysiłek na jaki ją stać. Jej ceny idą dalej w górę, a la vie chère jest zmorą swoich i obcych. Zbyt wiele kapitału francuskiego leży dalej odłogiem, szczególnie zagranicą. Niewiara we własną walutę nie została jeszcze wykorzeniona (w pewnym momencie w USA było prywatnego majątku Francuzów na kwotę miliarda dolarów).

### (37) — CZYN PÉTAINA

Gdzieś głęboko trawi Francję także niezaiatwiona moralnie sprawa resistance, Vichy: sprzeczność między rzeczywistością a legendą. Francuz, gdy przyciśnie się go do muru, gdy porzuci teren frazesów i grandilokwencji, przyznaje, że Francja siedziała na dwóch stołkach i że ten właśnie manewr uratował ją od straszliwych strat. Zachowanie się Francji było dalekie od heroizmu: naród tak czuł na gest, na pozory, na całą teatralną stronę dziejów, musi odczuwać tego rodzaju szkopuł czy wyrzut o wiele poważniej i głębiej aniżeli naród bez historycznej przeszłości Francji.

To, że dawny bohater spod Verdun, Pétain, stanął na czele ugody z Niemcami — jest chyba najbardziej wymownym dowodem na to, że Francja z roku 1939 nie była Francją z roku 1914. Pétain zrozumiał, że naród jego nie potrafi walczyć: jego stanowisko wydaje się nam dzisiaj mniej godne potępienia niż dawniej. Jego patriotyzm był niewątpliwy; wierzył on, że przez swoje zabiegi i wybiegi uratuje maksimum. Naraził się na potępienie historii, na niesławę — przypuszczalnie świadomie, przekonany, że ktoś musi wziąć na siebie niesławę narodu, który nie potrafił już walczyć, który nie jest *une nation héroïque*. Jeżeli w tej perspektywie rozważymy czyn Pétaina, to dojdziemy może do wniosku, że był to akt wielkiej miłości do własnej ojczyzny, tkliwej miłości człowieka, który wie, że jego ukochana nie jest zdolna do wysiłku. Jest w takiej miłości coś rozdierającego, coś co zasługuje może na milczący szacunek.

### (38) — COMMUNAUTÉ FRANCAISE

De Gaulle chciał przesłonić „epizod Pétaina“ nową legendą — a wiemy, że Francja bez takich legend żyć nie może (może żaden naród nie potrafi żyć bez legend, tak jak żaden człowiek nie

potrafi żyć bez złudzeń?) — wywindował wysoko pretensje Francji, był bardzo trudnym klientem wobec Anglososów. rozdmuchał rozmiary Résistance; ale nie potrafił załatwić za swój naród rachunku sumienia, nie potrafił przywrócić mu pełnego szacunku dla siebie samego. Dalej trwa on na pozycji wielkości Francji, podkreśla jej świetność i sławę. Ale naród nie nadaża już za jego retoryką. Naród jest o wiele bardziej osiadły, bardziej terre-à-terre, bardziej zmęczony niż się de Gaulle'owi wydaje. Jeżeli można uzyskiwać takie czy inne zdobycze bez wielkiego wysiłku — zgoda. Ale nie widać, ażeby we Francji społeczeństwo dawało placet na wielkomocarstwową politykę de Gaulle'a.

Communauté Française jest na razie raczej legalistyczną strukturą aniżeli tworem żywym, organicznym; chociaż nie należy lekceważyć zasięgu języka, wpływów politycznych, możliwości ekonomicznej penetracji Francji, to jednak Communauté nie ma tradycji British Commonwealth of Nations. Jak Francja potrafi z tej wspólnoty wykrzesać nowe życie — nie wiemy. Ale na razie jest to twór prawny i prestiżowy, a nie rzecz, na której Francja mogłaby się oprzeć.

### (39) — FRANCJA I NIEMCY

Pogodzenie się Francji z Niemcami, tymi „odwiecznymi wrogami“, było wydarzeniem historycznym: chociaż, jeżeli przyjrzymy się bliżej tej sprawie, to dojdziemy do wniosku, że ta wrogość była nieco przejawskrawiona i świeżej daty. Przez wieki bowiem, od Karola Wielkiego, oglądaliśmy przenikanie się Francji i Niemiec, a sama nazwa Francji i Franków jest w tej mierze dobrym wskaźnikiem. Alzacja i Lotaryngia jest jeszcze jednym dowodem przenikania się i osmozy tych dwóch krajów. Istotna historyczna wrogość leżała między Francją a Austrią. Francja dążyła do zniszczenia Austrii i jej wpływów może o wiele bardziej aniżeli do podkopania Niemiec a potem Prus. I nie jest chyba dziełem przypadku, że Francja przyczyniła się głównie do utracenia inicjatyw Austrii, która po zgonie Franciszka Józefa starała się zawrzeć odrębny pokój z Zachodem.

Ale bez względu na tę dygresję historii stała się rzecz ważna: porozumienie Paryż-Bonn nie jest fikcją. Żaden jednak sojusz nie jest statyczny. Co robi Francja z tym porozumieniem?

### (40) — KULTURA FRANCUSKA W EUROPIE

Prymat kultury francuskiej jest dzisiaj poważnie zagrożony w Europie: literatura nie ma już nazwisk na miarę



pokolenia sprzed 1-szej wojny, a nawet po 1-szej wojnie; teatr paryski nie stanowi już takiego magnesu jak przed wojną, wyrosły ośrodki takie jak Londyn i Berlin i miasta NRF, które konkurują wyraźnie z teatralnym Paryżem, (nie mówiąc już o Nowym Yorku); film francuski, który przez tyle lat przodował Europie, dzisiaj nie zajmuje już pozycji wyłącznej: jest zagrożony zagonami Szwecji, Włoch, nawet Polski. Malarstwo francuskie ma także konkurentów — od USA po Anglię. Pisma francuskie — miesięczniki — dalej jeszcze prowadzą w świecie, a nowe tygodniki, jak „Paris-Match“ stanowią chlubę popularnej publicystyki europejskiej. Prasa francuska ma dzisiaj doskonałe gazety, jak *Le Monde*, ale całość prasy jest gorsza od okresu sprzed wojny.

Język francuski stracił wiele na rzecz angielskiego, który umocnił się jako pierwszy język światowy. Nie znaczy to, że język francuski został całkowicie wyparty z Europy: jest on dalej pożyteczny w krajach takich jak Hiszpania, Grecja, Turcja, w państwach Afryki, a zatem w dawnych koloniach (dzisiaj zowie się je nieraz „krajami francuskiego zasięgu językowego“). Niemniej jednak pozycja języka francuskiego silnie zniżkowała od roku 1939.

#### (41) — ...GINIE CYGANERIA PARYSKA

Literatura ucierpiała może najbardziej, tracąc na rzecz Anglii i USA: ale dalej autorzy są we Francji klasą uprzywilejowaną, tak jak w Anglii *cricketers* — ten szczyt „great men“ — jak piłkarze, jak wszelacy sportowcy (z dżokejami włącznie). Teatr, który po wojnie stanowił zaczyn na wielką skalę — od Anhouilla do Geneta — dzisiaj traci na rzecz Anglii i jej szkoły nowych autorów, Beckett jest obcym wkładem, a Nowy Jork przejął w dużej mierze rolę awangardy. Paryż nie jest już dzisiaj siedliskiem *avant garde* na dawną skalę: słynne kawiarnie skupiające cyganerię całego świata oddane zostały na pastwę banalnego turysty.

#### (42) — CZAR FRANCUZEK

Ale obyczaj francuski trwa, trwa sztuka życia, która wyznaje — na szczęście — inną hierarchię wartości aniżeli w krajach anglo-saskich, Obyczaj trwa, ale obawa o jego utrzymanie jest żywa.

Chcielibyśmy, aby ostał się on najpiękniej, w formie najmniej skażonej. Chcielibyśmy dalej spotykać kobiety, które wiedzą czym jest czar, które dalej potrafią mówić o wszystkim i o niczym, które rozumieją, że specjalizacja nie jest rzeczą kobiety. Chcielibyśmy, ażeby utrzymały się najdłużej te Francuzki, które potrafią zrobić z niczego, z łach-

manka i gałanka rzecz zachwycającą. To jest tryumf wyobraźni nad materią: ale nawet jeżeli chodzi o ich własne *extérieur*, o ich własne ciało, to czy Francuzka, o tyle gorzej obdarowana fizycznie od Angielki, Niemki czy Szwedki, mająca nogi raczej przykrótkie — przy doskonałych zazwyczaj piersiach, które są chlubą rasy łacińskiej — czy ta Francuzka nie potrafiła zręcznie maskować swoje niedobory? Czy ona cała nie była często tryumfem wyobraźni i *esprit* nad naturą?

Chcielibyśmy spotykać jak najdłużej te kobiety z wielkiego rodu kobiet — animatorek, kobiet, które umiały budzić natchnienia w mężczyźnie. Kobiet o tyle bardziej harmonijnych, jeżeli chodzi o ciało i umysł, ciało i ducha, aniżeli neurasteniczne twory kultury anglosaskiej, ofiary częstych *crises de nerfs*. Chcemy wierzyć, że Francja utrzyma swój urok i swoją normalność. Że jej kobiety nowego pokolenia przejmą od swoich matek te dawne znakomite wzory, które sprawiły, że Francuzka, — jak się rzekło — stała się *the greatest all rounder in the world*.\*) Żywimy nadzieję, że potrafi ona zachować cudowną melancholię swojego spojrzenia na życie i swoje wyrozamienie dla mężczyzny. Że dalej potrafi odróżniać *désir* od *amour* i że potrafi nadawać nawet rzeczy przelotnej, nawet małej *aventure* cechy piękna. Że podświadomie rozumie, iż zadanie kobiety na tym smutnym i okrutnym świecie jest to właśnie: szerzyć piękno.

Dawna *femme d'intérieur* w dużej mierze zanika na rzecz tego co Anglia zowie mianem *outdoor girl*. Ale zasadnicze plany i zamiary, cele i pragnienia kobiety francuskiej są chyba takie oto: małżeństwo, rodzina. Nie jest ona dalej a *career woman* i wie jakie niebezpieczeństwa grożą temu gatunkowi.

#### ... GDYŻ FRANCJA JEST POTRZEBNA WSZYSTKIM

Dlaczego zależy nam tak bardzo na tym, ażeby przetrwał obyczaj francuski, koncepcja życia tego kraju? Al-

\*)Lekarze powiadają, że podczas gdy w Anglii blisko 75 procent kobiet należy do kategorii t.zw. *femmes frigides*, to procent ten we Francji jest minimalny. Wypadki *nervous breakdowns* zarówno u mężczyzn jak i u kobiet są o wiele rzadsze we Francji, aniżeli w Anglii, zwłaszcza na tle przeżyć erotycznych i seksualnych. Jeżeli chodzi o przechodzenie przez kobiety klimakterium, to we Francji proces ten jest o wiele gładszy, aniżeli w innych krajach. Załamania nerwowe, które towarzyszą często przy menopauzie w innych krajach Europy, są prawie nieznanne we Francji.

bowiem to co mu grozi, to szara nuda, to mechaniczne rozrywki, to oglupianie przy pomocy TV i *mass media*, to człowiek urobiony na podobieństwo i obraz masy. Francja opiera się temu — podobnie jak wszystkie rasy łacińskie. Opierają się temu jako starsze narody, które poznały lepiej sens życia, zrozumiały, że szczęście osobiste jest bardzo trudne do osiągnięcia i jeżeli przybliżyliśmy się do pochwylenia tego szczęścia, to trzeba ten sekret zachować.

Jesteśmy świadkami walki kultury maszynowej, *out of the box*, wszelkiego duchowego i zmysłowego *tin food* z kulturą, która wierzy w zmysły, wyobraźnię, inteligencję, urok i *esprit*. Kultura maszynowa nacechowana jest pustką i nudą: kultura ras łacińskich, z Francją na czele, reprezentuje wolną grę wyobraźni, wiarę w intelekt ludzki, który potrafi przekształcić nasz świat. Kraje łacińskie stworzyły harmonię ducha i ciała o wiele lepszą niż Północ. I posiadają sekret osobistego szczęścia, którego nie dorobiły się o wiele bardziej *affluent* kraje Północy. Dlatego ta Północ zdążyła takimi ciągami — dzisiaj już prawie przez cały okrągły rok — do krajów Południa.

Dla świata, dla Europy utrzymanie tego rezerwuaru oryginalności ludzkiej, samodzielności, buntu indywidualizmu, jest konieczne. Albowiem bez kultury i obyczaju Francji i ras łacińskich Europa nie będzie sobą.

Francja jest nam potrzebna wszystkim jako gwarant Europy pełnej życia —pełnego życia Europy.

Zbigniew Grabowski

Autor przeprasza za pomyłkę w poprzednim artykule (Francja I), gdy wspominał o „200 rodzinach“. Chodziło rzecz jasna o „*Quatre cents familles*“ — „czterysta rodzin“.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

### KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA  
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

## P O R T R E T

Pisząc o czyimś życiu, można — ktoś powie: „należy“ — zaczynać od początku. W naszym wypadku brzmiałoby to mniej więcej tak: „Izabella (Iza) Rozesława Kwiatkowska (później hrabina Albazzi-Kwiatkowska) urodziła się ok. 1850 roku, w majątku Łopatyni, albo Łopatynka, na Ukrainie, w powiecie Lipowieckim...“

Skądinąd, jeśli pisze ktoś wspomnienie pośmiertne, jest przyjęte zaczynać od końca: „...Tego to i tego dnia ... zmarła, dożywszy lat sędziwych, artystka polska, która mieszkała i tworzyła przeważnie w Paryżu, Izabella Albazzi-Kwiatkowska ...“

Można jednak do sprawy podejść inaczej: żywot, który nas zainteresował, rozstrnujemy przed sobą jak wypłowiałą, postrzępioną wstążkę. Wielu fragmentów brakuje. Koniec i początek ledwie rozoznać można. Ale jakieś miejsce zachowało się — przez przypadek, czy zrządzenie losu — znakomicie. Wzór tkany złotą nicią lśni wśród przepychu barw... To od tego właśnie miejsca wypadła, trzeba, zacząć opowiadanie.

Dlatego zaczniemy opowiadanie o Izie Kwiatkowskiej nie na dalekiej, podkirowskiej Ukrainie „... o osiem wiorst od Oratowa, nad strugą do rzeki Żywej uchodzącej...“ w owej Łopatynie liczącej sobie „622 dziesięcin ziemi“, ale w rozbawionym, błyszczącym światłością, (a może tylko blichtrzem) Paryżu, u początku lat osiemdziesiątych zeszłego wieku. W Paryżu impresjonistów i Mallarmégo, w Paryżu wielkich artystów i powszechnego złego smaku.

Nasza bohaterka jest żoną hr. Albazzi. Tytuł to dosyć podejrzanego wartości. Nie udało się dotąd znaleźć nie tylko hrabiowskiej ale nawet szlacheckiej rodziny noszącej dokładnie to nazwisko. Iza traktuje ów wątpliwy tytuł oraz majątek i męża nader poważnie (poświęca tym sprawom dużo miejsca nawet w korespondencji miłosnej, prowadzonej bynajmniej nie ze swym — ponoć zadrosnym — małżonkiem), natomiast samo małżeństwo — jak się za chwilę okaże — raczej lekkie.

Musiła Izabella, obok urody, posiadać osobliwy urok. Świadczą o tym choćby wypowiedzi Jerzego-Augusta Moore (1852-1933), kiedyś głośnego, a i dziś cenionego powieściopisarza angielskiego (z pochodzenia, urodzenia i wychowania Irlandczyka), który spędził burzliwe dziesięć lat swej młodości w Paryżu, przyjaźniąc się, lub przynajmniej podtrzymując znajomość z Manetem, Degasem, Renoirem, Zolą, Mallarmé, Verlainem.

Jeśli ktoś powątpiewałby w wiarygodność sądu człowieka z którym łączyły Izę zbyt bliskie stosunki, to sceptyka takiego przekona może dowód

bardziej wiarygodny: portret malowany przez Maneta: spod ciemnego ronda kapelusza wymykają się kosmyki włosów okrywające czoło. Szyja wyłania się ze zwoju tiulu. Poniżej, wachlarz z żółtawej skorupy zasłania piersi. Nad wachlarzem twarz na której zalotność zdaje się mieszać z cieniem smętku a zarazem z ostentacyjnym nieco urokiem. To nie buzia dziewczyny, podlotka, ale twarz świadomej (może nawet nazbyt świadomej) swej urody kobiety. Dodajmy: kobiety bliskiej fatalnej trzydziestki.

„Pewnego dnia — pisze Moore w swych „Memoires of my dead life“ — pani Albazzi przybyła do pracowni Maneta. Wspaniała istota w pojeździe zaprzężonym w rosyjskie stepowe konie — tak twierdziła —, ale kto może powiedzieć czy koń pochodzi ze stepów czy od handlarza? Obojętne to zresztą, skoro ich właścicielka jest tak wyjątkowo pociągająca, że wzbudza myśl: — kochanka dla Attyli! Może niedokładnie taką widział ją Manet; ale przecież tak właśnie wygląda — nawet na jego pastelu... Przybyła by powiadomić Maneta, że nie będzie mu mogła pozować tego dnia. Udawała się właśnie do Lasku (Bulońskiego) i po krótkiej rozmowie zaprosiła mnie i młodego człowieka, który był właśnie przypadkiem w pracowni Maneta by pojechać z nią. I pojechaliśmy tam, ów młodzieniec i ja, głowiąc się którego z nas hrabina wybierze sobie na kochanka. Graliśmy o nią zajadle; ale tego dnia to ja byłem mądrzejszy; pozwalałem mu mówić i recytować poezję i wydeklaować wszystkie aforyzmy, które zbierał od lat, czując że jego mądrzenie się i tak idzie na darmo. Na rogu Rue Pontière pozbyliśmy się go. Po kilku dniach (Iza) znowu pozowała Manetowi...“

Tak zaczyna się historia romansu i historia portretu. Romans — jak to bywa — nie trwa zbyt długo. Dzięki niedyskrecjom Moore'a zachowało się jednak wiele szczegółów, które pozwalają odtworzyć jego przebieg, tło i ramy. Jeśli chodzi o portret to początkowo dzielił losy romansu.

Manet ofiarował go swemu irlandzkiemu przyjacielowi: „Zawsze obiecywałem ci dać jakiś mój obraz — powiedział — otóż ten z prawa niejako ci się należy“.

Wisił więc w paryskim mieszkaniu Moore'a na Rue de la Tour des Dames, na ulicy tak stromej, że stangret odradzał hrabinie jeździć tamtędy. Ta krótką uliczka (zaledwie sto sześćdziesiąt metrów) leży w Dziewiątym Okręgu i

łączy Rue le Rochefoucault z Rue Blanche i Rue Pigalle. Parę stąd kroków do Opery i blisko Montmartru.. W ogrodzie faun z terrakoty ... O mieszkaniu wiadomo, że było przytulne, wystlane dywanami. Stała w nim fisharmonia (na której on grywał hymny a ona walce). Pełno tu było fatałaszków i dziwaczności: nad łóżkiem przybite białe pantofelki Izy — zamienione na pudełka z zapalnikami; turecka lampa; wazon (ofiarowane przez hrabinę, więc pewnie w guście epoki); na ścianach barwne tkaniny. Zamieszkiwał to wnętrze — poza pisarzem — wielki biały kot i wąż-pyton, karmiony świnkami morskimi ...

Jerzy zwykł był siadywać na balkonie i słuchać Izy czytającej głośno poezje Browninga (którego zresztą nie nazbyt lubił). Jadali też często w tym mieszkaniu intymne obiady — które tak Izę zachwyciły! — lub chodzili razem na przyjęcia, na bale, by tańczyć noc całą.

Moore żył w Paryżu beztrudnie i — zdaje się — dosyć rozrzutnie, zarządzał majątkiem odziedziczonego po ojcu zostawiając administratorowi od którego wymagał tylko regularnego nadsyłania czeków. I oto pewnego dnia pisarz otrzymał nieoczekiwanie wiadomość, że zapas się wyczerpał, że nie posiada ani grosza.

Wyjechał — prawie uciekł — z Paryża bez pożegnań, pozostawiając niezapłacone mieszkanie a w nim wszystko od japońskiego szlafroka po portret Izy, jej miniaturę, jej listy. Po upływie trzech kwartałów zawartość mieszkania wystawiona została na licytację. Iza wzięła w niej udział — szalenie zawalowana — nabywając m. in. swój, malowany przez Maneta, portret.

Barwny opis owej licytacji oraz wiele innych szczegółów o życiu Kwiatkowskiej zawiera jej list pisany do Moore'a, opublikowany przez niego bezceremonialnie w autobiograficznej książce „Confessions of a young man“.

Ponieważ większość wiadomości o życiu Izy w latach osiemdziesiątych zeszłego wieku zawdzięczamy właśnie niedyskrecjom Moore'a zawartym w jego książkach, warto zastanowić się czy, lub: do jakiego stopnia można ufać tym informacjom. Otóż nie sądzę by ścisłość ich należało podawać w wątpliwość. Obie książki ukazały się za życia Kwiatkowskiej („Confessions“ w 1888, „Memoires of my dead life“ w 1906) i trudno przypuścić by ich nie czytała. Jeśli nie zaprotestowała przeciw publikowaniu kompromitujących ją szczegó-

# P O L K I

łów, a nawet listu nie w najlepszym przedstawiającego ją świetle to widać autentyczność tych faktów i tego listu musiały nie ulegać wątpliwości.

List obrazuje paryskie życie Izy. Latem wyjeżdżała z mężem do miejscowości, gdzie wszystko wyglądało bardzo po wiejsku... ale do kasyna było tylko parę kroków. W czasie lata poprzedzającego list był w tej miejscowości „młody hrabia B. i markiz G. — jedna z najlepszych rodzin Francji, — daleki kuzyn męża...”, Iza ku utrapieniu i zazdrości małżonka flirtowała z markizem, zresztą autorem książki o której „wszyscy mówią”, że jest najzabawniejszą spośród tych, które ukazały się od lat i że jest „surtout très Parisien“ (ulubiony komplement w ustach Izabelli — obdarza nim, jak najwyższym wyróżnieniem, swego irlandzkiego przyjaciela). Zimą, piękna pani bawi się w stolicy; teatr, wizyty, plotki, bale u arystokratycznych przyjaciół ...

W liście cytowanym przez Moore'a, Iza wspomina, że właśnie była na sztuce — i że czyta książkę — „Le Maître de Forges“ (Najgłośniejsze dzieło Jerzego Hénót, pisującego pod pseudonimem Ohnet). Wiadomość ta nie tylko pozwala ocenić gust Kwiatkowskiej (nie ukrywa bowiem zachwyty), ale także pomaga ustalenie przybliżonej daty listu. Premiera paryska — w teatrze Gymnase-Dramatique odbyła się w sobotę, 15 grudnia 1883 roku. Sztuka miała przeszło 600 przedstawień we Francji a już po roku grana była w Londynie. W styczniu 1885 w Royalty, a w marcu w Notting Hill. O zawrotnej popularności tej na polu zapomnianej dziś książki świadczy fakt, że doczekała się 200 (sic!) wydań. Angielskie tłumaczenie z 1893 roku oparte jest na wydaniu 146-tym!

Wersja książkowa sztuki musiała ukazać się w początkach roku, skoro pieczętka biblioteczna na egzemplarzu z British Library nosi datę 4 czerwca 1884. Ponieważ z listu Izy wynika, że był pisany w pełni karnawału, bez większego ryzyka można więc przypuścić, że był to koniec stycznia lub luty 1884 roku.

Namowy Izy by Jerzy wrócił do Paryża nie odniosły skutku. Zapewne nie zobaczyli się już więcej. Tak skończył się romans. Już tylko jego echa, komentarze, wracają w książkach pisarza. Oczywiście nasuwa się pytanie, jak tłumaczył on czy objaśniał ten stosunek, w którym obok afery miłosnej z atrakcyjną mężatką było przecież i coś ze szczerej przyjaźni?

„Była w niej zawsze — pisze — pełna intensywność uczuć, która wybawiała ją od banalności i obdarzała urokiem. Umiała odczuwać, przeżywała swe życie i odczuwała go przenikliwie, szczerze... Często mówiła rzeczy ciekawe, rzeczy, których się nie zapomina, rzeczy, które chciałbym umieścić w książkach. Ale nie piłyśmy one z potęgą umysłu, lecz z intensywnością uczuć — nerwowych uczuć ... Pamiętam moje pierwsze z nią spotkanie. Bystra, mała, wesoła — zmienny chochlik. Pomyślałem wtedy, że ma brzydkie ręce; miała je rzeczywiście, a przecież zapomniałem o jej rękach nim minął miesiąc naszej znajomości. I oto upłynęło już siedem lat. Jak ten czas mija! Byłem wtedy bardzo młody. Cóż za walki stacaliśmy, jakie spory! Ale, mimo wszystko, spędziliśmy razem wiele szczęśliwych chwil ... Zastanawiam się na czym polegał jej urok. Nie wydawała mi się ładna, nie myślałem by była mądra; ale nie mogłem o niej zapomnieć. Nigdy nie byłem pewny czy jej na mnie zależało, nigdy, ale bywały momenty gdy ... Dziwaczne, gorączkowe, delikatne stworzonko, och, nieskończenie delikatne; myślę, że na tym polegał jej urok: delikatność. Nigdy nie wiedziałem czy o mnie dba, czy nienawidzi swego męża — nie można jej było poznać — nigdy nie wiedziałem jak mnie przyjmie. Ostatni raz gdy ją widziałem ... ten głupi Amerykanin sprowadzał ją ze schodów, nie można się go było pozbyć, — ukrywałem się za filarami Rue de Rovoli, z ręką na drzwiczkach dorożki ...“

Ale nie skończyło się życie bohaterów, ani dzieje portretu. Był on jeszcze własnością Izy w 1884 roku, w czasie wielkiej, pośmiertnej wystawy dzieł Maneta, na którą go wypożyczyła, odpowiadając, jedna z pierwszych, na apel organizatorów. Z czasem sprzedała jednak pastel — jak, (nie bez złośliwości) twierdzi Moore — skuszona wysokimi cenami mistrza.

Pisarz nabył go — chyba przez pośrednika — dla swego przyjaciela, Ernesta Wilhelma Becketta, drugiego barona Grimthorpe, zapewne w 1905 roku. W każdym razie obraz należał do lorda w 1906 r. W 1926 był własnością Galerie Bernheim-Jeune w Paryżu i został przez tę galerię sprzedany do „Galerie d'Art Moderne“ w Lozannie. Galeria ta dziś już nie istnieje.

Już w 1932 r. Jerzy Wildeinstein i Paweł Jamot odnotowali w swym monumentalnym katalogu dzieł Maneta, że pastel jest własnością p. Ernesta Béchét z Londynu. Jeszcze w 1947 r.

potwierdza tę wiadomość A. Tabarańt w trzecim wydaniu swej monografii: „Manet et ses oeuvres“.

Jeżeli chodzi o portretowaną, to w życiu jej zaszły zmiany. Nie napotykały już salonowych tryumfów — z którymi tak jej było do twarzy — ani wzmianek o mężu. Zaczyna się natomiast kariera artystyczna. Skromna to kariera wypełniona wielką ilością małych wydarzeń. Uczyla się rzeźby u Aleksandra Faulguiere, a medalierstwa u Jana-Chrzyciela Dupuis. Debiutowała w 1893 r. w Salonie „Société Nationale“ medalionem przedstawiającym witrażystę J.A. Ponsin'a. Na wystawie „Société des Artistes Français“ w 1896 wystawiła pięć medali, w tym jeden z podobizną Jakuba Jodko-Narkiewicza.

W następnych latach wykonuje i wystawia rzeźby-portrety i medale m.in. Marcela Darcel, konserwatora Muzeum Cluny i dyrektora Muzeum des Gobelins, Adolfa Rambaud, ministra Sztuk Pięknych i Feliksa Faure — prezydenta republiki, dla upamiętnienia jego wizyty w Rosji w 1899 r.; także dwóch astronomów: Janssena i Kamila Flammarion. Brała też udział w Wystawie Powszechnej w Paryżu w 1900 r., a w 1909 została pracownikiem Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu.

W 1919 r. na Wystawie Polsko-Francuskiej były jej prace, z których jedna medalion w marmurze, przedstawiała popiersie Ignacego Paderewskiego. W 1927 — jak donosi „Świat“ — wystawiła obrazy (martwe natury) w „Salonie Tuilierów“, a w salonie Jesiennym „Murzynki“ i „Kobietę Murzyńską“. Ostatnie o niej wzmianki pochodzą z 1928 r. \*) Biorąc pod uwagę jej sędziwy już wtedy wiek — blisko osiemdziesiątki! — należy przypuszczać, że niezadługo potem zmarła.

Dzieje Izy Albazzi-Kwiatkowskiej zamknąć można i streścić słowami — jej się tyczącymi — dawnego wielbiciela Jerzego Moore'a: „przeżywała w pełni swe życie. W pewnych granicach przeżywała swe życie. Nikt z nas nie dokonuje więcej ...“

I cieszę się, że nie znam jej podobizn z okresu starości i zmierzchu. Że jedyny kształt jaki mogę przywołać wyobrażnię na dźwięk jej imienia to piękna, delikatna, trochę kapryśna twarz z portretu malowanego przez Maneta: portretu Polki.

\*) Poczuję się do miłego obowiązku podziękowania dr Andrzejowi Ryszkiewiczowi z Instytutu Historii P.A.N. w Warszawie i pani Mildred Ware, (która przygotowuje monografię o pobycie Jerzego Moore w Paryżu) oraz — szczególnie serdecznie — pannie Elżbiecie Zadora-Lączkowskiej — za wiele cennych wskazówek i informacji.

## XVII Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii

Poniżej umieszczamy wywiad z prof. inż. R. Wajdą — przewodniczącym Zarządu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. Czynimy to właśnie w przededniu Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego, który obradować będzie w dniach 6 i 7 lutego br. Na Zjeździe tym — jak zwykle — poruszone będą zasadnicze i najbardziej palące problemy społeczne. Jednym z nich jest także sprawa powołanego niedawno do życia Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego — o którym szczegółowiej mówi obok prof. Wajda z redaktorem „Orla Białego“.

Drugim ważnym zagadnieniem to sprawa należytego przygotowania programu milenijnego. Zbliżamy się bowiem do tej doniosłej rocznicy milowymi krokami. Przygotowuje się do niej uroczyście naród polski pod przewodnictwem Prymasa Polski i przygotowuje się do niej również cała emigracja. W W. Brytanii właśnie Zjednoczenie Polskie było inicjatorem powołania do życia Komitetu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, działającego obecnie pod przewodnictwem prezesa J. Balińskiego-Jundziła.

W dniu 31 stycznia br. odbył się w Londynie walny zjazd działaczy wielkobrytyjskiego Komitetu milenijnego w obecności ks. biskupa W. Rubina, Delegata Prymasa Polski dla duszpasterstwa emigracji polskiej i przewodniczącego Centralnego Komitetu Obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Rzymie. W zjeździe tym wzięli udział przedstawiciele wszystkich organizacji należących do Zjednoczenia Polskiego oraz działacze z Londynu i spoza Londynu. Ustalony tam szeroki program działania będzie obowiązywał wszystkie ośrodki polskie na tej wyspie. W realizacji tego programu weźmie także udział Zjednoczenie Polskie, czemu da wyraz — nie po raz pierwszy zresztą — w odpowiedniej uchwale na swym Walnym Zjeździe.

To są dwie najglówniejsze sprawy nad którymi będzie obradował przez dwa dni Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego. Oczywiście — problemów jest więcej. Chociażby sprawa opieki nad samotnymi i chorymi Polakami, przebywającymi w szpitalach angielskich, którą z wielką ofiarnością prowadzi Komisja Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim. Jałmużnicy tej komisji od lat chodzą po szpitalach, przynosząc nie tylko dobre słowo, ale i konkretną pomoc także.

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego

podejmie szereg innych uchwał, które staną się podstawą w pracy społecznej na najbliższy rok.

Do Zjednoczenia Polskiego należą wszystkie co ważniejsze i czynniejsze organizacje społeczne. Przed 2 tygodniami szereg jego powiększyła zaśluzona dla młodzieży organizacja Towarzystwa Przyjaciół Fawley Court, którego delegat weźmie po raz pierwszy udział w obradach.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby do Zjednoczenia przystąpiły także wszystkie lokalne (pozałondyńskie) Międzyorganizacyjne Komitety Porozumiewawcze. Do Zjednoczenia należą od lat Komitety w Bradford, Derby, Leicester i Manchester. Gdyby jeszcze przystąpiły pozostałe Komitety, działające w innych ośrodkach polskich, byłby to poważny sukces organizacyjny w naszym życiu społecznym i byłby to także dobry wkład w uczczenie nadchodzącego Tysiąclecia.

PAWEŁ HĘCIAK  
Prezes Zjednoczenia Polskiego

## Nie czas zwlekać — i tak jest późno!

24 ORGANIZACJE POLSKIE PRZYSTĄPIŁY DO TWORZENIA  
POLSKIEGO OŚRODKA  
SPOŁECZNO - KULTURALNEGO

natomiast jest, że dopiero uchwała Polish University College Association Limited [PUCAL] (1) z dnia 17.6.1963 nadała właściwy impuls obecnej akcji.

— Dla mnie nie jest ważne, kto był pierwszy a kto ostatni, kto rzucił pierwszy myśl stworzenia Ośrodka, a kto dołączył później. Jeśli ma być jakiś wyścig to tylko w jednym kierunku: oby jak najwięcej organizacji i osób poparło naszą inicjatywę. Dziś można już śmiało powiedzieć, że Ośrodek zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. Mamy już 80 przyjętych przez Zarząd członków w tym — co jest szczególnie ważne — 24 organizacje (2) i 56 osób indy-

Moja rozmowa z przewodniczącym Zarządu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie była krótka. Poruszyliśmy przeciw znany nam doskonale temat, nam i społeczeństwu polskiemu, gdyż prasa pisała o nim szeroko niejednokrotnie — także i na łamach „Orla Białego“ ukazało się kilka artykułów (w marcu 1964 r.). W tej jednakże rozmowie chciałem się jedynie dowiedzieć o ostatnich nowinach „z placu boju“, co się dzieje a przede wszystkim, czy myśl stworzenia wielkiego ośrodka polskiego przyjęta została żywcem przez społeczeństwo i jakie są wreszcie dalsze plany itp. I dlatego postanowiłem największemu entuzjście projektu, p. prof. inż. R. Wajdzie, który jest niewątpliwie „spiritus movens“ tej ogromnej akcji do której przystępuje coraz więcej organizacji, postawić kilka pytań w nadziei, że zainteresują one naszych Czytelników. A uczyniłem to właśnie w przededniu walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego, na którym — jak wynika z rocznego sprawozdania Zjednoczenia — sprawa Ośrodka, nowego jakby Rapperswilu (dla odmiany na ziemi angielskiej) — będzie jednym z głównych tematów dyskusji.

I słusznie! Włożono bowiem w ostatnim roku tyle pracy w przygotowanie podstaw prawnych i formalnych dla Ośrodka, zmobilizowano tyle energii, zainteresowano tyle organizacji i osób prywatnych, że nie ma już odwrotu. Z tej drogi nie można już się cofnąć, inaczej podcięłoby się zaufanie publiczne dla każdej innej inicjatywy a dla tej w szczególności.

— Zaczął pan, panie profesorze, dosłownie od niczego, bo nie liczę różnych wcześniejszych inicjatyw i projektów, gdyż nic z nich nie wyszło. Były one jednak niewątpliwie czymś w rodzaju „zaczynu“ pod nowe projekty. Faktem

1) Uchwała mówiła m.in.: „Zwyczajne Walne Zebranie członków PUCAL... zleca Zarządowi PUCALU podjęcie prac, związanych z opracowaniem podstaw prawnych i organizacyjnych ogólnopolskiej i społeczno-kulturalnej Fundacji Emigracji... Postanowienia prawne winny być tak sformułowane, aby zabezpieczyły wpływ ogółu uchodźstwa niepodległościowego i ich spadkobierców na losy Fundacji a równocześnie uniemożliwiły opanowanie jego kierownictwa czy też majątku przez poszczególne osoby czy grupy a zapewniały jej działalność w warunkach pełnej wolności i niezależności“.

2) Do Ośrodka przystąpiły do dnia 31 stycznia 1965 r.: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów; Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii; Stowarzyszenie Lotników Polskich; Samopomoc Marynarki Wojennej; Związek Harcerstwa Polskiego; Polska Macierz Szkolna; Stowarzyszenie Techników Polskich; Polish University College Association Ltd.; Komitet Domu Młodzieży; Zrzeszenie Wolnych Studentów Polskich; Towarzystwo Przyjaciół Fawley Court; Zjednoczenie Polek na Emigracji; Chór im. Fryderyka Chopina; Związek Dziennikarzy R.P.; Polski Uniwersytet na Obczyźnie; Związek Kupców i Przemysłowców Polskich; Stowarzyszenie Polskich Saperów na Obczyźnie; Koło Kobiet Żołnierzy P.S.Z.; Związek Ziemi Wschodnich R.P.

widualnie — wśród nich gen. W. Anders. To jest poważny wynik naszej pracy i niewątpliwie także dowód zaufania. Mija bowiem właśnie w tych dniach rok, gdy wystąpiono z inicjatywą po raz pierwszy publicznie na walnym zjeździe Zjednoczenia Polskiego w dniu 15 lutego 1964. Rozdana wówczas pierwsza broszura p.t. „Twórzmy Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy w Londynie“ wywołała duże wrażenie i stała się podstawą szerokiej dyskusji. Przez mniej więcej pół roku trwały prace przygotowawcze: powołano Komitet Organizacyjny z udziałem 8 czołowych organizacji społecznych, odbyły się liczne rozmowy z prawnikami angielskimi i polskimi. Koła polskie wysuwały słusznie postulat, by w przyszłym statucie „silniej wydatnić cele ideowe nowej organizacji i zabezpieczyć się przeciw możliwości infiltracji elementu wrogiego ideowym założeniom emigracji niepodległościowej“. Nie wchodząc w szczegóły tych długich i mozolnych a koniecznych pertraktacji wystarczy, jeśli przypomnę, że w rezultacie w dniu 23 lipca 1964 „do dopełnienia przepisami prawnymi formalności grono inicjatorów zebrało się ... w celu złożenia podpisów (3) pod statutem, który z kolei został zarejestrowany, przez co Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny uzyskał osobowość prawną z dniem 19 sierpnia 1964 r.“. Spośród 30 członków-założycieli wybrano w tajnym głosowaniu 25-osobową Radę, która z kolei wyłoniła 11-osobowy Zarząd. W tym systemie organizacyjnym pracujemy od kilku miesięcy.

— Jakie jest założenie ideowe Ośrodka?

— Pisaliśmy już o tym obszernie w naszej pierwszej broszurze z lutego ub. r. Tu tylko tak nawiasem wracę, że ten system dokładnego informowania społeczeństwa przy pomocy broszur (w tych dniach wydaliśmy trzecią), w których — w myśl zasady: „kawa na ławę“ — otwarcie i szczerze dzielimy się naszymi troskami i osiągnięciami

Zarząd Główny; Związek Stowarzyszeń Inżynierów i Techników Zagranicą; Zrzeszenie Polskich Profesorów i Wykładowców Szkół Akademickich; Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą; Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie; „Ognisko Polskie“ — Londyn.

<sup>3)</sup> Akt powołania do życia Ośrodka podpisali: J. Busiakiewicz, M. Danilewiczowa, J. Dziżyński, D. Gutmanówna, W. Kański, J. Kazimierski, E. Lubomirski, H. Hajducik, C. Paluch, W. Wajda, J. Wawrzkiwicz, S. K. Liszka, St. Wąsik, C. Woyno, St. Wyrobek, J. Wysocki, J. Kołosowski, B. Wroński, K. Ziemiński, T. Tchórzewski, W. Choroszewski, K. Sabbat, Z. Szadkowski, S. Zamojski, P. Hęciak, J. Nagajewski, H. Krasuń, J. Wielogórski, J. Habdank-Toczyński, A. Kujawski i C. Szczępkowski.

mi — spotkał się z najżyczliwszym przyjęciem. Ale wracam do pytania.

Jesteśmy na emigracji już ponad 20 lat i nieznaną jest data naszego powrotu do Kraju. Kruszą się gwałtownie starsze roczniki, które tyle pracy włożyły w budowanie podstaw naszego całego życia polskiego na emigracji. Topnieją (albo stopniały) fundusze przekazane różnym organizacjom, choć nieraz zostały poważnie pomnożone, a nieraz ... szybko rozeszły się w ciągu minionych lat ... Cały ten majątek stanowił — jak to pisaliśmy — „ogólne dobro społeczności emigracyjnej“. Tego majątku, który pozostał, nie wolno zmarnować, lecz należy przekazać — „pomnożony i wzbogacony“ — następnemu po nas pokoleniu. Za lat 10 skończą się różne dzierżawy i wiele wartościowych instytucji — jak np. Biblioteka Polska — zostanie dosłownie bez dachu nad głową. Gdzie się wtedy podzieją i gdzie podzieje się nasza młodzież, którą chcemy związać z naszymi problemami i przekazać jej nasz dorobek? Nawet dla tej młodzieży — fakt szczególnie bolesny — nie stworzyliśmy żadnego stałego ośrodka, choć starsi mają swoje kluby, domy, biblioteki. Cóż z tego, gdy nie ma tam młodzieży!

I dlatego — jak mi się wydaje — jednym z najbardziej pilnych zadań pokolenia starszego jest scalić w najbliższej przyszłości ten majątek społeczny dla zrealizowania wielkiego celu, który winien przetrwać pokolenia. Tym celem jest Ośrodek w którym znalazłyby dach nad głową możliwie wszystkie organizacje polskie, w którym znalazłyby się nasze biblioteki, nasze pamiątki narodowe, których tak ogromnie wiele zebrano w W. Brytanii.

— Nie łatwe to chyba przedsięwzięcie — przerywam.

— Nie tylko niełatwe, ale i ogromnie śmiałe. Czego podobnego nie było do tej pory na emigracji. Rola Ośrodka winna być na kształt Rapperswilu czy Biblioteki Polskiej w Paryżu, z których czerpały pokolenia i które nadal jeszcze odgrywają wielką rolę w naszym życiu emigracyjnym. Że nie byłoby to także bez znaczenia dla Kraju — nie potrzebuję chyba podkreślać. Szczytem naszych marzeń jest — jak pan redaktor równie dobrze wie — zdobycie domu czy kompleksów domów na stworzenie Ośrodka właśnie w 1966 roku. Byłoby to z pewnością najwymowniejsze uczczenie Millennium, byłoby to zadanie godne tej wielkiej i tak patriotycznej emigracji osiadłej w W. Brytanii.

Nad stworzeniem Ośrodka pracuje przede wszystkim starsze pokolenie, które w zasadzie swój obowiązek już dawno spełniło, marząc teraz tylko o jed-

nym: o przekazaniu swego dorobku, naszych polskich tradycji i marzeń następcom, młodszemu następcom oczywiście. Przecież ci młodzi mogli ukończyć studia — lub mogą studiować — właśnie dlatego, że ich ojcowie należeli do żołnierskiego pokolenia. Ogólnie biorąc nasi synowie czy córki zajmują dziś lepsze stanowiska niż kiedyś ich ojcowie, gdy przybyli do tego Kraju. Na nich więc najbardziej liczymy w stworzeniu Ośrodka. Są z nami w pewnym stopniu związani poprzez Komitet Budowy Domu Młodzieży i Zrzeszenie Wolnych Studentów Polskich, ale chcemy widzieć wszystkim młodzież pracującą, studiującą i tych, którzy ukończyli studia. Niechże wspólnie z nami starszymi weźmą udział w realizacji tego dzieła, bo któż jeśli nie oni będą musieli pewnego dnia przejąć i ten Ośrodek i wiele innych podobnych choć mniejszych ośrodków.

— Jaka jest obecna faza prac Zarządu i Rady?

— Czekamy obecnie na przyznanie nam praw organizacji charytatywnej. Da nam to ulgi podatkowe, niżki w opłatach świadczeń komunalnych itp. i co najważniejsze — inne organizacje o statusie charytatywnym będą wtedy mogły przekazać swój majątek na rzecz Ośrodka. PUCAL i Stow. Techników Polskich będą pierwsi, którzy oddadzą znaczną część — £70.000 — swego majątku do dyspozycji Ośrodka. Wierzę, że w ślad za nimi pójdą i inne organizacje. Przełamany wtedy zostanie nieunikniony okres wyczekiwania i zacząć wpływać do Ośrodka poważniejsze wpłaty, choć już teraz mamy ponad 2.000 funtów wpłaconych czy zdeklarowanych przez organizacje i osoby prywatne. Na przyznanie nam tych praw charytatywnych czekamy z największą niecierpliwością. Wtedy do reszty przełamana zostanie pewna apatia, jaka jeszcze istnieje w niektórych kołach, wtedy zacznie się planować koncentracja i konsolidacja wysiłków gospodarczych i administracyjnych na dużą skalę, co znacznie zbliży nas do celu: przekazanie następcom stworzonych przez nas „form działalności organizacyjnych w ramach Ośrodka wyposażonego w urządzenia i warunki sprzyjające normalnym przejawom działalności społecznej“ — jak to określiliśmy w drugiej broszurze.

Nie czas więc na postawę wyczekiwania. Już nie wystarczy życzliwość czy też życzliwa neutralność. Ten Ośrodek możemy stworzyć li tylko wspólnym wysiłkiem.

Nie czas zwlekać — i tak jesteśmy spóźnieni!

(p. h.)

## Z ŻYCIA POLAKÓW W ŚWIECIE

### „S. P. K. W KANADZIE“

Tematyka społeczna nie jest najmilszą stroną naszych pism emigracyjnych. Jest ona z reguły zaniebywana lub w najlepszym razie traktowana po macoszemu. W dziewięciu wypadkach na dziesięć źle napisany artykuł z dziedziny polityki międzynarodowej łatwiej zdobędzie przychylną redakcję, niż dobrze opracowany reportaż z życia społecznego. Toteż przeważnie nie brak nam różnego rodzaju ... logów, znawców wielkich spraw świata tego, natomiast chronicznie cierpimy niedostatek dobrego kalibru dziennikarzy i publicystów poświęcających uwagę sprawom społecznym.

Przeciw temu prądowi — jako jeden z zaszczytnych wyjątków — płynie kwartalnik „SPK w Kanadzie“, redagowany znakomicie przez Tadeusza Krychowskiego. Zapewnia on swe łamy obficie wiadomościami z dziedziny społecznej, robi to dobrze, interesująco a tym samym oddaje ogromne usługi polskiemu życiu zbiorowemu w Kanadzie.

„SPK w Kanadzie“ ukazuje się regularnie od r. 1962. Pierwszy tegoroczny numer zawiera m. innymi: fragment z listu gen. K. Sosnkowskiego, napisanego z okazji 50-tej rocznicy wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej. Nosi on tytuł „Wspomnienia powinny służyć przyszłości“. Następnie reportaż „Z XVIII Walnego Zjazdu Polonii Kanadyjskiej“; wspomnienie o śp. gen. K. Wiśniowskim; „Pod Falaise po dwadzieścia lat“; resztę numeru wypełnia bogata kronika „Z życia Kół“.

### „KOMBATANT W AMERYCE“

Starszy brat kwartalnika kanadyjskiego — „Kombatant w Ameryce“ ukazuje się od dziesięciu lat — w zasadzie również nie wykracza poza orbitę tematyki społecznej usiłując rejestrować wszelkie przejawy działalności kół SPK w Stanach Zjednoczonych.

Redaguje go od kilku lat Tadeusz Siuta, który jest zarazem redaktorem naczelnym nowojorskiego dziennika „Nowy Świat“.

Oba wspomniane kwartalniki odzwierciedlają wiernie bogatą treść, jaką wniosła w życie Polonii nowa emigracja.

Ostatni numer 1964 roku zawiera nast. artykuły i notatki: „50 lat temu“; „Gen. W. Anders w Nowym Jorku“; „Zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej“; „Obchody Święta Żołnierza“; „V Zjazd Lotników Polskich w Ameryce“; „Proces Melchiora Wańko-

wicza“; „Z życia Kół SPK“; „Z żalobnej Karty“.

### „KOMBATANT POLSKI W BENELUKSIE“

Periodyk ten, pod redakcją Bogumiła Strenka, jest obecnie organem dwu krajowych SPK, mianowicie Holandii i Belgii. Skromniejszy w szacie zewnętrznej, bo drukowany na powielacz, ukazuje się w językach polskim i holenderskim. Wyjątkowy owoc niezmordowanego wysiłku i zapału Strenka, który jednocześnie jest redaktorem, autorem i kolporterem.

Ostatni grudniowy numer poświęcony jest niemal w całości obchodom rocznic czynu żołnierza polskiego w Belgii i Holandii w czasie drugiej wojny światowej.

### PRACA JANA RUDNICKIEGO

Płk. Jan Rudnicki, którego nazwisko związane jest z wojskiem polskim w ciągu całego dwudziestolecia niepodległości i drugiej wojny światowej, ukończył pracę nad książką, której tytuł brzmi: „Słowa i Czyny“. Jest to studium historyczne poświęcone tu, genezie i przyczynom klęski Polski w roku 1939.

Praca spotkała się z pozytywną oceną czynników fachowych. Celem umożliwienia wydania jej, autor zwraca się do szerokich rzesz czytelników, a zwłaszcza b. żołnierzy o zamawianie dzieła w przedpłacie. Zamówienia należy kierować pod nast. adres: Jan Rudnicki, 160 Gage Ave, S. Hamilton, Ont. Canada. Cena książki w przedpłacie 6 dol. kanadyjskich.

### W KILKU SŁOWACH ...

Pierwsze w tym roku nowe koło SPK powstało w Miami na Florydzie. Zebranie organizacyjne odbyło się 3-go stycznia. Prezesem wybrany został Andrzej Gromadzki.

Godna uznania inicjatywa naszej młodzieży w Argentynie: Studencki zespół teatralny wystawił na scenie Domu Polskiego w Buenos Aires „Sąd nad Poetą“.

Związek Inwalidów Wojennych PSZ w Niemczech nadał dyplom honorowy Kołu SPK nr 7 z Montrealu w uznaniu zasług w niesieniu pomocy inwalidom — żołnierzom bez rent w Niemczech Zachodnich.

Powoli, ale stale wzrastają ofiary na budowę Domu Starców Polskiego

Instytutu Dobroczynności w Montrealu Dotychczas zebrano kwotę 3.198 dol.

Australia otwiera coraz szerzej swe podwoje dla imigrantów. Rząd federalny podał do wiadomości, że w najbliższym roku oczekuje przybycia do Australii 127 tys. nowych emigrantów. Najchętniej widziani ludzie z kwalifikacjami przemysłowymi.

Po raz pierwszy w radzie miejskiej Toronto będzie zasiadał przedstawiciel Polonii. Jest nim Boleław Grys.

W Południowej Australii powstał Związek Młodzieży Polskiej, który stawia sobie za zadanie propagowanie harcerstwa, sportu i działalności kulturalnej. Majątek organizacji (na Hindmarsh Island) 20 akrów lasu, 3 domy, ziemia stanowi bazę do obozowania, kursów szkoleniowych, odpraw i konferencji.

Prezes Stowarzyszenia Lotników Australijskich w Nowej Płd. Walii C. Vautin wręczając Kołu Polskich Lotników w Sydney sztandar oświadczył: „wasza strata była naszym zyskiem“. Sztandar na wzór chorągwi wojskowych, sporządziły Siostry Nazaretanki.

Prezes Koła SPK nr. 27 w Aberdeen Szkocja kol. W. Swienczyk-Pyka pisząc w biuletynie Koła o tych, którzy usiłują zacierać swe polskie pochodzenie zauważa: „Każdy kulturalny Szkot czy Anglik poważa i odnosi się z szacunkiem tylko do tych Polaków, którzy szanują swój kraj ojczysty i którzy przez pracowitość, sumiennosc i szczerosc stali się godnymi współmieszkańcami tej wypy — bez względu czy sa obywatelami brytyjskimi czy nie“.

Koło S. P. K. w Oslo zorganizowało 10 stycznia br. opłatek dla całej kolonii polskiej w tym mieście.

### Z FRANCJI

#### WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

4088 L. S. Co. (por. J. Powroźnik) F. 50,00; 6954 L. S. Ln. Det. (ppłk. A. Potoczek) F. 94,00; 4085 L. S. Co. (kpt. F. Iwański) F. 48,50; 4013 L. S. Co. (kpt. J. Jaworski) F. 84,41; 4096 L. S. Plat (por. S. Kozłowski) F. 43,00; 4158 L. S. Co. (kpt. St. Madej) F. 58,00; 4507 L. S. Co. (mjr. T. Kroja-Kopeć) F. 100,00.

Serdecznie dziękujemy.

# ŻYCIE

## KULTURALNE

### POLSKIEGO

### LONDYNU

„Zamienione pantofelki“ Ireny Prusińskiej są dziesiątą sztuką, — a właściwie należałoby raczej powiedzieć dziesiątym widowiskiem wystawionym przez Teatr dla Dzieci i Młodzieży „Syrena“ po pełnych pięciu latach istnienia tej instytucji.

Zaczytującego się bajkami, a przy tym samolubnego Krzysia, który przez swoje zaniedbania sprawia innym cierpienie, grali na przemian znany już z poprzedniej sztuki Marek Gregor i nowy talent dziecienny Oleś Kościa który przez sen, (a więc rodzajem metody psychoanalitycznej), który trwa od pierwszego przez cały drugi i część trzeciego aktu, zostaje przemieniony w altruistę. Nic dziwnego, że w sztuce tancerki, tańce odgrywają dużą rolę. Wiele pomysłowości włożyła w ich kompozycję Janina Jakubówna, która zarazem odtworzyła rolę Kubusia Puchatka, a obok niej popisywali się Roman Ratschka (Koszalek Opałek), oryginalnie ucharakteryzowany Władysław Prus Olszowski (Żaba Półpanek), Eugenia Magierówna (Sowa przemądrzała), Edek Ptaszek (Osiół Kłapouchy), Basia Oziębło (Kot w Butach) i znów świeży talent dziecienny Marek Pieczora, jako Królik-Konferansjer. W całym tego słowa znaczeniu przesłodka a przy tym rezolutna była chyba 3-letnia Gaska ze Śląska.

Grupie dziewcząt wykonawczyń dalszych ról przewodziła Joanna Rewkowska, jako Wróżka i Siostra Wanda podczas procesu z 3-go aktu, dziś już doświadczona aktorka, (a z nią Kryisia Mielżyńska (Elżbietka), Basia Uziębło (Natałka), Bogusia Kłakówna (Marysia Sierotka), Lula Kowalska (Pies Alojzy) i Basia Kreyslerówna (Rybka). W przedstawieniu tym występowała spora garstka dawnych wychowanków Teatralnego Warsztatu Młodych. Dobrze wywiązał się ze swego epizodu Romek Mojsak (Tomek). Polor starannie przygotowanego widowiska nadała widowisku nie tylko reżyseria, ale i piękne dekoracje F. Matyjaszkiewicza, kostiumy J. Matyjaszkiewiczej, oprawa muzyczna J. Kropiwnickiego i światła A. Gołębiowskiego. Wspomnieć należy jeszcze o usługach natury technicznej oddanych przez kierownika sceny J. Jasika i przez H. Mielżyńską,

w zakresie opieki nad rekwizytami. W części balowej nie brakło i miniaturowych parasolek. W ogóle widowisko to było ciekawą próbą zastosowania całego zasobu efektów scenicznych sportykanych zwykle w nowoczesnych rewiach muzycznych dla dorosłych.

J. Ostrowski

#### MUZYKA I TANIEC.

Studio Państwa J. i D. Witold-Alexandrowiczów stało się poniekąd rodzajem oazy polskiej muzyki w Londynie. Tam spotykają się artyści polscy i obcy i tam też zaproszeni melomani znajdują ciekawie dobrany i na dobrym poziomie wykonany repertuar. Na ostatnim wieczorze po prelekcji dr C. Halskiego o polskiej muzyce, doskonała angielska wiolonczelistka p. Antonia Butler wespół z świetnym pianistą Henrykiem Mierowskim wykonali cały szereg utworów wybitnych polskich kompozytorów. W programie koncertu były więc sonata L. Różyckiego, „Orientale“ T. Szeligowskiego, „Taniec Mazowiecki“ G. Bacewicz, „Air et Birllesque“ A. Szalowskiego i sonata Chopina, grana w Anglii również i przez Williama Pleetha. Była to naprawdę wyjątkowa sposobność usłyszenia dobrej muzyki wiolonczelowej.

Poza tym sezon muzyczny jest wyjątkowo szczupły. W Niemczyka można słyszeć na objazdach poza Londynem. N. Karp grywa w Radio Brytyjskim. W wie'kich salach występuje tylko Artur Rubinstein. I tu w muzyce, bywa więcej gości spoza Londynu niż gospodarzy — miejscowych artystów polskich. Z USA przybył znany kompozytor muzyki filmowej Bronisław Kaper. Utwory Szymanowskiego grał w radio Władysław Kędra, profesor Konserwatorium Wiedeńskiego. A Panufnik otrzymał za swe kompozycje medal stulecia Sibeliusa. Prof. S. Niekraszowa odbywała „Pielgrzymkę Szopenowską w Szkocji“ z gronem laureatów Pierwszego Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego Młodzieży, których koncerty znalazły przychylnie echo w prasie szkockiej.

Chóry polskie, jak im. Chopina teraz pod dyrekcją R. J. Nawrota, lub Szymanowskiego pod dyr. H. Hosowicza, występują przy różnych uroczystościach narodowych. Hosowicz opracował przy tej sposobności „Pieśni Legionowe“ z materiałem nutowym oraz wydał „6 pieśni AK“. Ukazała się poza tym A. Orłowskiego „Wiązanka pieśni legionowych“. Stałe pole do popisu wyrobionym oraz początkującym talentom daje „Klub Piosenki RWE“. Wśród nich znajdują się ostatnio takie nazwiska wykonawców, jak R. Bogdańskiej, L. Kitajewicz, O. Rymaszewskiej, E. Krukowskiej, W. Skoczylasa, K. Włodarczyka,

S. Błaszczyka, J. Brzeskiego, T. Valdi, Z. Pomorskiego, A. Wilczyńskiego. Klubem kieruje W. Budzyński, akompaniuje kwartet S. Norberta. Przed świętami polskie i węgierskie zespoły taneczno-śpiewacze wzięły udział w „Festiwalu Kołęd“ pod wielkim świerkiem norweskim na Trafalgar Square. Z Kingston na dalekiej Jamajce doszły nas echa pierwszych tam występów niedawno żegnanego w Londynie Mariana Nowakowskiego.

#### NIEBIESKI BALONIK

Gdy teatr dla młodzieży wznowił po 5-letniej przerwie tradycyjne „Jasełka“, teatr dla dorosłych nawiązuje do tradycji „Niebieskiego Balonika“ przerwanej przed 13-laty. Podobnie jak wtedy, po ostatnim programie „Trabel Document“ napisano na łamach tygodnika „Orzeł Biały“, że „co najmniej połowę programu warto było zobaczyć i dobrze się przy tym ubawić“, tak i teraz po rewii „Kroczek na boczek“ pióra Wiktora Budzyńskiego wystawionej przez Z. Zimanda jako „Kabaret satyryczny w 14 problemach“ można powiedzieć, że mocna strona przedstawienia skupiona została w drugiej jego połowie. Zatem — liczbowo biorąc — ta sama błyskotliwość niektórych pomysłów przy tej samej nonszalancji w pozostałych tekstach. Kierując się zasadą oszczędności sprawozdawczej, wypada poprzestać na wspomnieniu o najlepszych rodzynkach z tego zabawnego widowiska.

Miłą jego okrasą była więc Weronika Bell-Ignatowicz, zwłaszcza w jej dawniejszym repertuarze, gdy może się pozbyć nabytych na wielkiej scenie paryskich „Folies Bergeres“ manier, które wychodzą przerysowane pod mikroskopem scenki krótko — „Ogniskowej“. Jej ostatnia toaleta budziła szczerą zawiść wśród pań na widowni. Dobrym pomysłem jest „Antyskecz“ zlekka parafrazujący nowoczesny teatr absurdu. Odważnym wypadem w satyrę naszych stosunków literacko-dziennikarskich była nocna wizyta w redakcji pisma z R. Ratschką dobrze ucharakteryzowanym na... Williama Szekspira, Kazimierz Pawłowski w stylu swym nawiązywał do sukcesów Zygmunta Rewkowskiego w jego cynicznych piosenkach. Niewątpliwie jednak główną uwagę i poklask zdobywał dla siebie Malicz, jako Szastri, a zwłaszcza w Cocktailu Kryminalnym, w którym z właściwym sobie wstrzemięźliwym komizmem doskonale pariodował kilku naszych asów teatralnych, jak Hemara, Ninę Oleńską i L. Kielanowskiego.

W przedstawieniu wzięła również udział p. Olga Rymaszewska, jako piosenkarka i aktorka, stawiająca swe pierwsze kroki na naszej scenie rewijowej. Gros konferensjerki przypało Da-

nucie Czyskiej, zdobywającej się na aż nazbyt surowe akcenty samokrytyki. Była swobodna w skeczach i również olśniewała toaletami. Reszty dokonali W. Budzyński i K. Pawłowski, jako konferensjerzy i reżyserowie. Dekoracje barwne przygotował T. Orłowicz, a sceną i światłami rządili J. Smorsarski i F. Stawiński. Odbyły się ostatnio rewie Ref-Rena i Budzyńskiego, brak jeszcze do kompletu Hemara. Z Kraju występował Wojciech Dzieduszycki oraz zespół „Wagabunda”. Rewia kwitnie, ale gdzie podział się dramat? (O. N.)

## TRADYCYJNE JASEŁKA W MODEJ OBSADZIE

Pomimo wewnętrznych trudności organizacyjnych, Zarząd Teatru dla Dzieci i Młodzieży „Syrena” zdołał wystawić sprawne widowisko Bożonarodzeniowe w postaci „Jasełek”, według Lucjana Rydla w opracowaniu Edwarda Chudzyńskiego. Nastąpiło to niemal dokładnie w 5 lat po premierze pierwszej wersji, przygotowanej przez tego — obok Ryszarda Kiersnowskiego, który debiutował jeszcze przed wojną — najżywotniejszego przedstawiciela naszej dramaturgii. Nowa wersja jest tym bardziej interesująca, iż jest reżyserowana przez debiutującego w roli reżysera jednego z najzdolniejszych przedstawicieli nowego (poza Krajem) narobku aktorskiego, jakim jest Wacław Dybowski i grana jest w sali teatralnej im. Rudolfa Steinera, w której Polacy coraz bardziej się zdomowiają. Poprzednia wersja, reżyserowana przez Jadwigę Domańską, była grana w Instytucie Francuskim.

Widowisko to, sprawnie zmontowane, jak można się było o tym przekonać już na pierwszym przedstawieniu, które zazwyczaj jest właściwą próbą generalną, obejmuje dobre pół setki wykonawców i z wielu względów zasługiwałoby na szczególne omówienie. Moment w którym wypada zdawać z niego sprawę, niestety, nie sprzyja szerszym wynurzeniom. Streszczając się do minimum wypada podnieść jego pluse i nieliczne minusy, nieuniknione u młodego reżysera, w myśl zasady, że nie od razu Kraków zbudowano.

Poza sprawnością, podnieść należy dobry przeciętny poziom wykonania, zwłaszcza przez wciągnięte do widowiska nowe siły amatorskie, już nie z najmłodszego pokolenia, a raczej z dorastającej młodzieży. Bogatą oprawę dekoracyjną i kostiumową z bardzo urozmaiconymi efektami świetlnymi (dzieło małżonków F. i J. Matyjaszkiewicz, M. Haddona, J. Jasika, A. Sroczynskiego i A. Gołębiewskiego). Świetne kierownictwo muzyczne, przygoto-

wanie chóralne i akompaniament Zbigniewa Gedla. Dobrą, celową choreografię O. Żeromskiej w wykonaniu członków zespołu im. O. Kolberga.

Pomimo tych zalet, pod względem koncepcji i wykonania niektóre sceny nie dorównały pierwszej wersji. Były pewne dłużyzny i osłabienia tempa. Wkładka taneczna była wprowadzona nazbyt mechanicznie — jak deus ex machina — i o połowę za długa. A zarówno w grze jak i w dekoracjach były nazbyt duże rozbieżności w stylach. Ludowość — obok prerafaelizmu, groteska w scenie w pałacu Heroda obok przerastającej wrażliwość dziecięcą ironii. Ale to są niedobory, które zdarzają się nie tylko młodym, początkującym reżyserom, lecz również i ich mistrzom i nauczycielom. Bilansując całokształt — udane, pożyteczne, miejscami bardzo piękne widowisko, w którym wielu jego uczestników dobrze się zyszyło. (O. N.)

## WYNIKI KONKURSU IM. ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO NA SZTUKĘ TEATRALNĄ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Jury Konkursu im. Zygmunta Nowakowskiego, rozpisanego przez Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom w Londynie, na sztukę teatralną dla dzieci i młodzieży, na posiedzeniu odbytym w dniu 17 grudnia 1964 r. rozpatrzyło wszystkie zgłoszone do Konkursu sztuki w ogólnej ilości 14 prac (jedna praca została wycofana przez autora przed posiedzeniem Jury).

Jury w składzie: L. Kielanowski — przewodniczący, oraz L. Bojczuk, M. Duszyna, W. Günther, R. Kowalewska, K. Poznański i I. Wieniewski postanowiło przyznać:

I (pierwszą) nagrodę w wysokości £100. — P. Marcie Reszczyńskiej-Stypińskiej, zamieszkałej w Londynie, za dwie jej sztuki, zgłoszone pod dwoma różnymi godłami, mianowicie: za sztukę p.t. „O Jaśku-Szewczyku, o Bazyliżkę i o Małgosi Burmistrzance” (godło „Wagabunda”) oraz za sztukę p.t. „Czarodziejskie Gęśliki” (godło „Janosik”;

II (drugą) nagrodę w wysokości \$60, — p. Jadwidze Otwinowskiej, zamieszkałej w Londynie, za sztukę p. t. „Opowieść krakowskich gołębi:” (godło „Echo”);

III (trzecią) nagrodę w wysokości £40, — p. Alinie Kaczmarskiej, zamieszkałej w Birmingham, za sztukę p.t. „Żółta Kaczka” (godło „Pawie Pióro”);

IV (czwartą) nagrodę w wysokości £25, — ufundowaną dodatkowo przez Zarząd Komitetu Obywatelskiego, p. Barbarze Pakulskiej, zamieszkałej

w Brukseli, za sztukę p.t. „Dziwne przygody ogródka” (godło „Okulary”).

Autorzy wszystkich sztuk zgłoszonych do Konkursu, zarówno sztuk nagrodzonych jak i nie nagrodzonych, zachowują w pełni prawa autorskie w odniesieniu do swoich sztuk. Wszystkie maszynopisy, względnie rękopisy, zgłoszone do Konkursu, mogą być wycofane przez autorów. Koperty zawierające nazwiska i adresy autorów, których prace nie zostały nagrodzone ani wyróżnione, nie były otwierane. Autorzy, którzy pragną wycofać swoje maszynopisy, względnie rękopisy, zechcą zwrócić się pisemnie do Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom (33, Weymouth Street, London, W. 1).

Jury Konkursu oraz Zarząd Komitetu Obywatelskiego składają tą drogą swe gratulacje autorkom prac nagrodzonych.

## KONKURS IM. STRASZEWICZA

Jury Konkursu Literackiego im. Czesława Straszewicza w składzie: T. Nowakowski, B. Przyłuski, K. Sowiński, A. Stypułkowska i T. Terlecki — postanowiło:

pierwszej nagrody nie przyznać i ogólną kwotę w wys. 300 dol. podzielić w sposób następujący:

nagrodę w wys. 100 dol. przyznać opowiadaniu „Niebo wyżej” — godło „P. V. 2.”; dwie równorzędne nagrody w wys. 60 dol. każdą — opowiadaniem: „Bal Olimpijski” — godło „Firbank”, i „Pożegnanie” — godło „Vidi”; dwie równorzędne nagrody w wys. 40 dol. każdą — opowiadaniem: „Woda w fiordzie jest słona” — godło „Junosza”, oraz „Zaślubiny” — godło „Łódź”.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorami odznaczonych nowel są: „Niebo wyżej” — Jan Belihar, „Bal Olimpijski” — Andrzej Chciuk, Australia, „Pożegnanie” — Michał Chmielowiec, Anglia, „Woda w fiordzie jest słona” — Wielaw E. Bieliński, Stany Zjednoczone, i „Zaślubiny” — Jan Niezabudek.

Poza tym wyróżniono następujące opowiadania:

„Rece” — Klary Evans, Anglia, „Kugel Erlass” — Stanisława Gostkowskiego, Afryka, „Seria znaczków pocztowych” — Teodozy Lisiewicz, Anglia, „Preludium do Apokalipsy” — Mieczysława Lurczyńskiego, Francja, „Jutro jest dziś” — Grażyny Marianowskiej, Stany Zjednoczone, „Brzeska ulica” — Mariana Ośniałowskiego, Francja, „Majsterski honor” — Bolesława Pomiana-Piątkowskiego, Kanada, „Cześć pracy” — Aleksandra Porembińskiego, Brazylia, „Adampol 1954” — godło „Rakapoczi”, i „Foster Avenue” — Barbary Szubskiej, Stany Zjednoczone.



## F O R T E L

Dzwonek u drzwi wejściowych.

— Mańcia w domu?

— Tu nie mieszka żadna Mańcia.

— No, wpuść, pani, do jasnej Anielki! Co będziemy ze schodów rozmawiać.

— Powiedziałam panu, że żadna Mańcia tu nie mieszka. Ja tu mieszkam teraz.

— No, to co się zaraz chandryczyć?! Nie ma Mańci — jest pani. Możem się ugodzić.

— Proszę sobie iść. Już panu powiedziałam. Proszę szukać gdzieindziej!

Trzask. Ewa nie tylko zatrzasnęła z hukiem drzwi, ale i zasunęła łańcuch. Z tymi pijakami nigdy nie wiadomo.

Dawniej oblewała łzami każdą taką wizytę: „To przekleństwo mieć mieszkanie po ulicznicach!“. Ale potem to już trzęsła nią tylko złość przy każdej rozmowie z nieznanymi klientami Mańci. „Kiedyż to wreszcie się skończy? Kiedy dawni bywalcy zapomną o tym adresie?“

Pan Piotrowski starał się sprawę zbagatelizować i przesunąć uwagę na korzyści posiadania mieszkania w śródmieściu.

— Pomyśl tylko, dziecko, cobyśmy robili bez mieszkania po tym, jak nasze się spaliło w obłężeniu? Jakaby była możliwość zarobkowania? I czy nie dosyć mamy tułaczki po kanapach krewnych i znajomych? Gdybyśmy nie złapali tego-oto, nie znaleźlibyśmy żadnego innego. — Zamknijmy oczy na tę Mańcię — naszą poprzedniczkę w tym mieszkaniu i starajmy się spojrzeć na to z humorystycznej strony.

— Dobre sobie! — Ewa na to. — Już i tak wszyscy znajomi układają sobie żarty naszym kosztem: „Słuchaj, Ewa, a trafia się kto do rzeczy pomiędzy tymi dawnymi klientami Mańci?“ — „Jak się dorobisz — rozbuduj interes! a będziesz mniej zapracowana i napewno bogatsza!“ — „Czemu dotychczas nie ma czerwonej lampy u wejścia?“ — Ojcu dobrze uśmiechać się, a ja muszę im się odgryzać i — co tu mówić: czuję się czasami upokorzona tym wszystkim. Zwłaszcza, że biedny Janek wychowuje się w tej atmosferze, jakby w czymś naturalnym!

— W tym przyznaję ci rację. Ale nie sposób wyeliminować dziecka z tej krępującej sytuacji. Zwłaszcza, że z inwencją właściwą dzieciom wynalazł już sam sposób odpowiadania na dzwonki osób niepożądanych. Mówi przez zamknięte drzwi: „Proszę nie dzwonić! Mańcia się wyprowadziła. A mama zajęta. Wio stąd, bo zawołam dozorcę!“

— Właśnie to jest dla mnie najgorsze, że udział Janka w tym wszystkim jest nieunikniony. Janek, po powrocie ze świetlicy, w której spędza kilka godzin po szkole, musi być przez 2 godziny sam w mieszkaniu, aż zanim Ojciec powróci z zajęcia, nie mówię już o mnie: wracam tak późno. I nie ma na to rady.

— Nie martw się! Z czasem wszyscy dawni bywalcy dowiedzą się, że mieszkanie jest zajęte przez kogoś innego. Zresztą wszystko dookoła zmieni się nie do poznania: jużeśmy z Tadzikiem wymalowali wnętrza — jutro bierzemy się do drzwi i okien. A w przyszłym tygodniu Tadzio, który przecie nie od parady jest inżynierem-architektem, weźmie się do zmiany urządzeń elektrycznych.

Istotnie, w najbliższy poniedziałek Tadzik urzęduje na wysokiej drabinie pośrodku jadalni i majstruje przy elektryczności. Wszystkie drzwi w mieszkaniu, nie wyłączając frontowych, są otwarte, aby przeciąg przesuszył i wywiał niemiły zapach farby i kleju.

Wtem na progu staje jakaś postać w modnej marynarce do kolan, tzw. „amerykance“ i jaskrawym krawacie. Wionie od niej zapachem alkoholowym i zalatuje fryzjerskim octem toaletowym. Jegomość nie przejmując się zupełnie innością wyglądu miejsca, do którego — zapewne — dawniej uczęszczał, ale z dobrotliwym zadomowieniem pcha się przez założony sprzętem malarskim przedpokój wprost do pokoju, w którym pracuje na drabinie Tadzik i przelaząc przez skrzydła drabiny wyraźnie zmierza do dalszej części mieszkania. Na zdziwione zapytanie z drabiny rzuca przyjaźnie: „Te, facet, nie przeszkadzaj sobie!“ i już jest w sąsiedniej salce. Tu dopiero rozgląda się zdumiony. — Na nagromadzonej bo-

wiem masie mebli, złożonych w środku pokoju, nie znajduje panny Mańci. „Te facet, gdzie Mańcia?“

— Nie mieszka już tu oddawna — leci odpowiedź z drabiny.

— No, to lichy bierz! Dawaj Elżbietkę.

— Nie znam żadnej z nich. Teraz my tu mieszkamy i nie znaleźmy nigdy dawnych mieszkańek.

— To bida. A gdzie one? Gadaj zaraz. — Albo złaż z drabiny! Oblejemy to nieszczęście.

— Niestety nie mogę. Muszę się śpieszyć z robotą.

— Złaż, mówię ci, zaraz! Robotą nie zając. — A oblać przeprowadzkę Mańci musowo. — Jak mówisz? Sprowadza się tutaj, jak tylko skończysz? Dobrze. Poczekamy.

— Wcale tego nie powiedziałem. Wprost przeciwnie: mówiłem już i powtarzam panu, że dawne lokatorki wyprowadziły się, a obecnie ja tu mieszkam z rodziną.

— Te, facet, nie zalewaj! Pogodzimy się! Czy to musowo kłócić się o jedną Mańcię? Starczy i na mnie i na ciebie. Złaż z drabiny. Stawiam jednego! A jak Wicus zaprasza nie można odmówić.

— Proszę pana. Przeszkadza mi pan w pracy. — Dziękuję za zaproszenie, ale nie będę marnował czasu na wódkę — zresztą, jestem niepijący.

— Jak Boga mego!... Gdzieś ty się taki w naszej Warszawie uchował?! Jak nie umiesz, ja cię nauczę. Złaż, bo cię strąchnę z tych schodków...

I nie wiadomo, jakby się ten przedłużający dyskurs zakończył, gdyby nie zjawienie się Ewy, która przysłuchiwała się już chwilę rozmowie, niezauważona przez rozmówców.

— Słyszałam, że pan się wybiera gdzieś na wódkę — nie zatrzymujemy — rzekła cedząc wolno słowa — i przypuszczam, że te patrole niemieckie, które obstawiły naszą ulicę też będą miały wyrozumienie dla tego pragnienia. — A my, Tadziku, weźmiemy się tymczasem do mycia podłóg i ustawiania mebli. Dowidzenia Panu.

W przyjaciela panny Mańci jakby piorun trzasł. Ale był to widocznie

piorun, posiadający specjalny magnetyzm anty-alkoholowy — wytrzeźwiał bowiem z punktu, i z punktu objął sytuację krytycznym spojrzeniem. Jak jest łapanka, to nie ma żartów.

— Pani szanowna — zaczął od razu z innej beczki — niech pani nie gubi rodaka. Niech pani nie wydaje mnie w ręce tych tymczasowych na pewną zgubę. Co ja pani zawiniłem? Ulituj się, pani, nademną i pozwól przecze-kać...

— Widzi pan, to się nie da zrobić — wygrywała swoje atuty Ewa — my nie mamy czasu na zabawę. Musimy dziś odwalić całą robotę. Od jutra czeka nas inna praca — nie możemy tego tak zostawić... Zresztą nie ma tutaj ani piędzi wolnej przestrzeni, aby mógł pan się rozlokować, nie przeszkadzając nam w pracy.

— Pani droga. Ma się te dwie ręce i do pracy zwyczajne. Pani szanowna ani rączką nie ruszy, tylko namy pokomenduruje, a my już z panem elektrykiem w tri miga się uwiniem. Jakże nie stanąć do pomocy rodakowi warszawskiemu w niedoli malarskiej? Już tylko pani szanowna powiedz co, gdzie i jak, a my się podstawim i przeniesiem na jego miejsce. A jakby jaka nóżka się ruszyła, lub nie pasowała — nic się, szanowna pani, nie martw! My jej podstawim szczypeczkie pod te nóżki, że żadne bombardowanie jej z miejsca nie ruszy!

Ewa mrugnęła szelmowsko do Ta-deusza:

— Cóż, Tadziku, chyba przyjmie-my tak szczerze wyrażoną chęć pomocy ze strony pana? — bo istotnie szkoda człowieka narażać na dostanie się w łapy niemieckie.

Kiedy po skończonej robocie dzwigniania ciężkich szaf, stołów i kredensów, co zajęło dobre parę godzin, Ewa zaproponowała obu panom szklanekę herbaty zziąjany pomocnik uprzejmie odmówił: „Pani szanowna, mnie woda z kranu szkodzi...” i dodał po chwili wahania „...na wątrobę“.

— Niestety, nie mamy w domu nic mocniejszego — powiedziała Ewa — ale zaraz sprawdzimy, czy teraz jest już spokój na mieście i można pójść, gdzie się pragnie...

Wzięła za słuchawkę... „Powiedz mi, Zosiu, jak tam na ulicy? Wcale nie takie dziwne pytanie... później ci wyjaśnię. Aha. No, to dobrze, a tymczasem dowidzenia“.

— No, może pan wyruszyć spokojnie. Już po krzyku. Wszystko w porządku. I dziękujemy za pomoc.

— No, i co, Tadziku? Dobry miałam pomysł! I aktualny! aby jednym strzałem dostać pomoc w ustawianiu tych gratów i odstraszyć na zawsze wielbiciela panny Mańci!

Helena Żurkowska

LEOPOLD GADZINA

## SZPIEG?

Pod koniec listopada 1914 roku, gdy wojska rosyjskie rozpoczęły oblężenie Krakowa od północy, front przechodził mniej więcej z zachodu na wschód przez wieś Iwanowice. Jest to stara wieś, bogata w uroki życia wiejskiego osada ludu miechowskiego, z zabytkowym kościołem z XVIII wieku — niegdyś ostoją dworska wielkiej fortuny książąt Czapskich.

Dom moich rodziców stał paręset metrów poza wsią, u podnóża dużego wzniesienia terenowego. Był to jeden z niewielu murowanych domków, co — jak się okazało w czasie działań wojennych — dawało osłonę przed ostrzeliwaniem. Nic przeto dziwnego, że w tym właśnie domu zakwaterował się z miejsca rosyjski sztab wojskowy.

Pewnej listopadowej, zaśnieżonej nocy do sztabu doprowadzono naszego wujka, Józefa Kmitę, podejrzanego o szpiegowanie na rzecz Austrii. A stał się on rzekomo szpiegiem tylko dlatego, że przeszedł przez okopy rosyjskie od strony wojsk austriackich. Mieszkał on w małej wiosce Babiej Górze. W czasie działań wojennych wioska ta znalazła się w samym środku frontu. On zaś, jako nałogowy palacz, nie mając tytoniu, wyszedł na poszukiwanie papierosów (czy po prostu tytoniu) i nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji, przeszedł wieczorem pod osłoną nocy linię okopów i tam został aresztowany. W wyniku jego nieoględnego wałęsania się powstała poważna sytuacja i należało uczynić wszystko, by go obronić i uratować. Dzięki jednak natychmiastowej interwencji mojego ojca wujek został od zarzutów szpiegostwa zwolniony i uratowany przed karą śmierci. Ta interwencja nie była jednak łatwa, gdyż trwało bombardowanie i ostrzeliwanie z różnego kalibru broni i całe życie w okolicy dosłownie zamarło.

Obrona polegała na tym, iż na podstawie wyciągów ze spisów ksiąg gruntowych ojciec potrafił wykazać, iż wujek jest znany w całej okolicy, że nigdy

nie zajmował się szpiegostwem, że od młodych lat był pozbawiony dobrego słuchu, i że wreszcie miał częste zawroty głowy. Trybunał wojskowy uznał te argumenty i uwolnił go od winy.

Tejże samej nocy, niemal że o tej samej godzinie, aresztowano — wśród żołnierzy rosyjskich wycofanych z frontu na tyły dla odpoczynku — drugiego człowieka i także oskarżono o szpiegostwo. Co ten człowiek tam właściwie robił i jak się tam znalazł oraz na czym właściwie polegało jego przestępstwo nikt nie wiedział. Nikt go też nie broił, gdyż nikomu nie był znany. Ten sam trybunał, który sądził mego wujka, skazał go na śmierć. Rozstrzelano go przed świtem jakiś kilometr od naszego domu.

Trzymany jeszcze w areszcie Józef Kmita, musiał kopać dla niego grób. Nieznajomy skazaniec był prawdopodobnie Żydem, gdyż na miejsce egzekucji prowadził go rabin. Pamiętam sylwetkę tego skazańca. Był średniego wieku i wzrostu. Miał na sobie długi płaszcz a głowę miał zawiązaną szalem. Egzekucja została wykonana... Nastroje w domu rodziców i kilkunastu sąsiadów, przebywających stale w naszym salonie, były smutne. Nawet żołnierze i oficerowie w cichej rozmowie z moimi rodzicami nie ukrywali swego współczucia dla skazańca...

Po upływie roku jakaś grupa osób wykopała zwłoki i w trumnie wywiozła je w kierunku Krakowa. I odtąd przez kilkanaście lat ilekroć przechodziłem przez miejsce, gdzie dokonana została egzekucja, przypominałem sobie tragedię tego człowieka i okrucieństwo ludzi z tamtej wojny...

I dziś jeszcze myślę o nim... Nie wiem, czy był naprawdę szpiegiem. Zginął chyba raczej przez własną lekkomyślność i nieznajomość ludzi i terenu w którym przypadkowo się znalazł. Gdyby znał okolice i jego ludność mógłby być się na kogoś powołać, mógłby chyba wymienić nazwę którejś z wiosek, czasowo przez front oddzielonej. I wtedy pewnie dałoby się go uratować, tak jak ojciec mój na podstawie ksiąg gruntowych mógł uratować naszego wujka.

A może to był jednak szpieg? Może istotnie chciał zbierać wiadomości o nastrojach wśród żołnierzy rosyjskich, bo trudno mówić o jakiejś akcji sabotażowej.

A jeśli jednak był szpiegiem austriackim, to z jego wiadomości mogły także — choć w pośredni sposób — korzystać i wojska polskie, które wtedy walczyły o naszą wolność pod komendą Piłsudskiego... I dlatego wydawało mi się słuszne, by tę scenę odległą wywołać z pamięci po upływie przeszło 50 lat od owej pamiętnej nocy...

# ALERGIA

czyli: NIE IGRA SIĘ  
Z LANGUSTĄ

**P**AELLA była doskonała, wino świetne, humory wspaniałe — wyszliśmy z restauracji, noc była cicha i gorąca, przed nami za palmową aleją błyszczało morze. Usiedliśmy na ławce, jarzyły się papierosy — nagle jedna z naszych towarzyszek podniosła obie ręce do głowy... „jakoś dziwnie źle się czuję“... powiedziała nieswoim głosem — pochyliła się naprzód i bezwładnie, miękko osunęła się na ziemię. Zrobiło się zamieszanie, ktoś skoczył po wodę, ktoś inny podprowadził wóz. W świetle latarni twarz Marii wydawała się zmieniona, oczy wpadnięte, usta obrzmiałe. Na szczęście najbliższy lekarz mieszkał niedaleko, gabinet był jeszcze otwarty. Również na szczęście doktor mówił i po angielsku i po francusku — krótkie badanie, kilka pytań zadanych mężowi pacjentki i szybka diagnoza: szok alergiczny.

Kilka tygodni przedtem, po jakiejś przekaśce z langusty, Maria rozchorowała się gwałtownie — bez żadnych zresztą alarmujących objawów. Ot, po prostu podejrzewano, że konserwa była nie pierwszej młodości i że Maria, która zawsze przepadała za wszelkiego rodzaju morskimi gadami, zjadła jej za dużo. Tym razem langusta w paelli mała jej nie zabiła.

Alergia — tajemnicza i niezupełnie jeszcze zbadana reakcja organizmu na pewne substancje. Powód wielu niewyjaśnionych zasłabnięć, zatruc, wysypek, katarów. Odkrycie jej, a raczej przecucie odkrycia, narobiło niemało zamieszania w medycynie i wyrzuciło wiele teorii. Przede wszystkim tę, która pokutuje między ludźmi od głębokiej starożytności, że można organizm uodpornić na działanie trucizn, stosując je w minimalnych, stopniowo powiększanych dawkach. Powtóre masowo i wychowawczo stosowaną teorię, że trzeba jeść wszystko, „bez grymasów“, bo „zdrowe“ pożywienie nikomu nie może zaszkodzić.

Oczywiście, wypadki ciężkich szoków, jak opisany poprzednio, zdarzają się niezmiernie rzadko, ale łagodne objawy alergiczne, jak „niestrawności“, pokrzywki itp. bardzo często pozostają niezauważone.

Dziwnym trafem najbardziej skłonni do rozmaitych alergii, szoków anafilaktycznych (ostra i ciężka forma reakcji alergicznej) są Anglosasi. Stąd w Anglii i Ameryce tyle spotykamy astmy, egzem, siennych katarów, stąd prawdopodobnie tyle wy-

padków opisanych jako „zatrucie pokarmowe“. Dużo mniej narażeni na podobne choroby są Latyni, no a o ile wiem, to brat Słowianin tylko zdaleka i głucho o tych rzeczach słyszał (może się myłę zresztą).

Istnienie alergii, czyli nietolerancji organizmu w stosunku do pewnych substancji, jakkolwiek opisane już przez Hipokratesa, długi czas było przez oficjalną medycynę ignorowane. Oczywiście niektórzy pacjenci orientowali się „prywatnie“ że pewne potrawy np. poziomki, raki — jakoś im nie służą; ale nikt ani prywatnie ani oficjalnie nie kojarzył wypadków astmy czy egzemy z puchową poduszką, ani tym bardziej z obecnością kota, psa czy kanarka w domu.

Alergia zjawiała się w medycynie na początku tego stulecia, od razu na najwyższym szczeblu doświadczeń naukowych. Badano zjawisko uodpornienia wyższych organizmów na trucizny. Badania prowadził francuski profesor Charles Richet. W trakcie doświadczeń uderzył go fakt, że w niektórych wypadkach wprowadzenie następnej (niejednokrotnie dużo mniejszej od pierwszej) dawki trucizny, powodowało gwałtowną śmierć doświadczalnego zwierzęcia. Jak już wspomniałam fakt ten rujnował teorię uodpornień, na których opierała się medycyna w początkach tego wieku. Dziesięć lat badań dało jako wynik opracowanie nowych podstaw i teorii o reakcjach organizmów, a profesora Richet przyniosło Nagrodę Nobla.

Oczywiście dziś wszyscy jesteśmy już oswojeni i z terminem i z istnieniem alergii. Nieszczęśliwie, który co roku na parę tygodni ślepnie, głuchnie i praktycznie wyłącza się z życia z oczami jak u królika i nosem jak oberżyna (czyli po naszymu bakłażan) mówi filozoficznie: „to nic, mam alergię do kwitnących traw, to mi przejdzie“. Ale właściwie istota choroby i mechanizm reakcji jakie powoduje, jest ciągle dla nas tajemnicą. Jeszcze to że organizm nie toleruje jakiegoś rodzaju pożywienia — można zrozumieć. (Trochę nam się to myli z komplikacjami trawiennymi, trochę z nieprzyswajalnością, ale jakoś to można w granicach zrozumienia umieścić). Ale żeby langusty,

których nasza miła Maria nigdy sobie nie żałowała — nagle spowodowały wielce nieprzyjemny a nawet groźny wypadek — to już za trudno wyjaśnić. Żeby ukochany fotel, który od poprzedniego pokolenia zawsze stał przy kominku, nagle zaczął powodować ataki astmy u dziecka, żeby głaśkanie kota, który od lat jest w rodzinie, dawało egzemy...

Dopiero w dwadzieścia lat po odkryciu fenomenu alergii i anafilaksji medycyna mogła dać na te pytania odpowiedź. W r. 1921 udowodniono, że pewne substancje uczulające wywołują powstanie w organizmie przeciwciał i to pozostających w nim na stałe. Zjawisko podobne do tego jakie występuje przy szczepieniu, tylko niestety w sensie odwrotnym. Przeciwciała jakie wywołują w organizmie szczepionki — wzmagają jego odporność na agresję bakterii. Przeciwciała, którego powstanie powoduje alergen (czyli swoista dla danego organizmu substancja uczulająca), wywołuje w nim nadwrażliwość i powoduje specyficzne reakcje przy wprowadzeniu następnej porcji drażniącej substancji.

Uczulenie może nastąpić powoli, czasami w ciągu lat. Może też zjawić się niespodziewanie — niestety, rzadkie są wypadki, żeby znikło równie niespodziewanie jak się zjawilo.

Badanie i diagnoza alergii, szczególnie kiedy nie występuje ona w formie gwałtownej i niewątpliwiej, jest trudne i skomplikowane. Lekarz musi mieć cierpliwość, niemałą wyobraźnię i niemal policyjną docieklivość. Czasami dwa zupełnie od siebie niezależne czynniki powodują alergiczne reakcje, czasami to samo daje zupełnie dziwne i niespodziewane połączenia. Znam np. wypadek pacjenta, który w Polsce pił gęsto i niemało a w Londynie dusi się po każdym kieliszku. (Angielska mgła i alkohol — gorzka jest cena wolności!)

Odkrycie alergii, tej dziwnej choroby bez przyczyny, zatrucia bez trucizny jeszcze raz stawia medycynę przed pytaniem czy przyczyną chorób, tak tej, której właściwie nie umiemy określić, jak każdej innej, są czynniki zewnętrzne, czy reakcje organizmu człowieka — istoty nieznaney.

# KSIĄŻKI

## HISTORYCY O HISTORII I PODZIEMNY UNIwersYTET

**HISTORYCY O HISTORII.** Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775-1918. Zebrał, wstępem i komentarzem opatrzył Marian Henryk Serejski. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1963. Str. 665. Nakład 3000 egzemplarzy.

Ta pieczołowicie wydana książka przedstawić ma — jak pisze w jej przedmowie prof. historii powszechnej w uniw. łódzkim M. H. Serejski — „co i jak myśleli nasi historycy od rozbiórów do odbudowy niepodległości“. Materiał zgrupował wydawca w trzech okresach.

Pierwszy okres, w którym rzucono podwaliny pod nowoczesną historię, opartą na naukowych podstawach, obejmujący czasy od pierwszego rozbioru do 1860 r., inauguruje Adam Naruszewicz swym memoriałem do króla (1775), przedstawiającym nową koncepcję historii Polski. Następują poglądy na historię: Staszica, Kosińskiego, Tow. Przyjaciół Nauk, Stanisława Potockiego, Tadeusza Czackiego, Łukasza Gołębiowskiego, Karola Sienkiewicza. Okres ten zamykają rozważania Lelewela, Ludwika Janowskiego i Henryka Schmitta na temat historiografii.

W drugim okresie tzw. pozytywizmu, tj. od upadku powstania styczniowego do schyłku XIX w., kiedy ugruntowała się pozycja naukowej, krytycznej historii typu akademickiego, wydawca zgrupował poglądy Józefa Szujskiego, Michała Bobrzyńskiego, Stanisława Smolki, Waleriana Kalinki, Tadeusza Wojciechowskiego, Tadeusza Korzona, Władysława Smoleńskiego, Oswalda Balzera i Adolfa Pawińskiego.

Okres trzeci (1900-1918), o którym wydawca pisze, że cechowały go w historiografii „objawy niepokoju i fermentu, szukanie nowych dróg ... nauki historycznej“ zgrupowane zostały teorie i opinie Ludwika Krzywickiego, Ludwika Gumpłowicza, Bronisława Dembińskiego, Szymona Askenazego, Włodzimierza Czerkawskiego, Wacława Sobieskiego, Michała Kreczmara, Jana J. Kochanowskiego, Franciszka Bujaka, Kazimierza Morawskiego, Józefa

Siemińskiego, Stanisława Zakrzewskiego, Stanisława Kutrzeby, Wacława Tokarza, Władysława Konopczyńskiego, Stanisława Kętrzyńskiego.

Każdy z wymienionych okresów poprzedził prof. Serejski wstępem, wprowadzającym czytelnika w panujące kierunki historiografii w tych okresach, charakteryzując bliżej szkoły myślenia, filiacje wpływów i skłonności ściśle metodologiczne poszczególnych historyków.

Według wydawcy przyjęta przez niego periodyzacja zbiega się z etapami rozwoju nauki historycznej w całej Europie. Dodaje jednak, że cytowane poglądy naszych historyków „jaskrawiej niż gdzieindziej wyrażały świadomość polityczną i ją z drugiej strony urabiały, odzwierciedlały i pobudzały aspiracje narodowe“. Działo się tak wskutek osobliwych, dramatycznych przeżyć narodu polskiego. Mimo propagowania hasła „czystej nauki“ „historia w Polsce w gruncie rzeczy nigdy nie traciła związku z życiem i nigdy nie zatraciło się w niej poczucie wzajemnej zależności pomiędzy poglądami historycznymi a aktualnymi potrzebami życia narodu“. Serejski zaznacza, że choć myśl historyczna rzadko się ogranicza do samej refleksji nad nauką historyczną, to jednak z reguły dążeniem jego było skupienie uwagi czytelnika na centralnym temacie, który określa jako „rozwoj świadomości metodologicznej naszych historyków, ewolucja ich poglądów na naukę o dziejach — nie zaś na dzieje“.

W jakim stopniu cytowane w książce poglądy wyczerpują obraz tego rozwoju, nie łatwo odpowiedzieć. Za selekcję poglądów odpowiedzialny jest wydawca, który przyjmuje, że dokonał wyboru najbardziej reprezentatywnych wypowiedzi dla różnych okresów i kierunków polskiej historiografii. Pewne jest jedno: nie wszyscy reprezentatywni historycy zostali w tym wyborze uwzględnieni.

Niezmiernie ważne i słuszne jest stwierdzenie prof. Serejskiego, że nauka historii związana była zawsze w przyjętych przez niego trzech okresach najściślej z potrzebami i życiem narodu, że „pobudzała aspiracje narodu“.

Rzeczywiście tak było i pod tym względem zasługi naszej historiografii w omawianych okresach były oibrzymie. Dla przykładu zwrócimy uwagę na tak podstawowe zagadnienie w nauce historii, jak problem pesymizmu i optymizmu historycznego. Nawet w okresach kultu tzw. czystej nauki — problem ten był motywem przewodnim naszej historiografii. „Szkoła krakowska“ przy całym

swoim realizmem i przy uwzględnieniu elementów słuszności w analizie przyczyn naszej katastrofy państwowej w XVIII w. — była niewątpliwie przedstawicielką pesymizmu historycznego. W sumie klimat psychologiczny wytworzony przez ten pesymizm nie mógł być siłą twórczą, bowiem piełgnował niewiarę w podstawowe składniki polskiego charakteru narodowego, dawał przewagę elementom ciemności i słabości nad elementami światła i mocy w tym charakterze. Jakże tragicznie przedstawiałaby się nasza historiografia, gdyby się rozbroiła wobec intelektualnej przemocy autorytetu „Szkoły krakowskiej“! Na szczęście tak się nie stało.

W książce, o której mowa, przytoczone są również opinie Władysława Konopczyńskiego „o wartości naszej spuścizny dziejowej“ (str. 604-606), który podkreśla wielorakość i bogactwo nurtu optymistycznego w naszej historiografii. Optymistą był Korzon, gdy podkreślał cyframi postęp społeczny, gospodarczy i polityczny u schyłku Rzeczypospolitej w XIX w. i cytował słowa Kościuszki, że Polska „wtenczas, kiedy do rządnej wolności przechodzić miała, wtenczas, gdy najwięcej energii i patriotyzmu okazała, upadła“. Optymistą był Kubala, ukazując odpór dany najeźdźcom za Jana Kazimierza; Askenazy, gdy przyznawał słuszność wodzom narodu w dobie Sejmu Czteroletniego; Kutrzeba, gdy podnosił cechę wolności w ustroju polkim; J. J. Kochanowski, przywiązujący zasadnicze znaczenie do szacunku osobowości jednostkowej w tym ustroju. Do rzeczników optymizmu historycznego zalicza Konopczyński również Wacława Sobieskiego i Oskara Haleckiego, który „nie tylko broni idei oraz praktyki idei jagiellońskiej, ale wyraźnie zaleca, aby wskrzeszono w pamięci narodu najpiękniejsze, najwznioślejsze chwile przeszłości“. Nie przemilcza też Konopczyński wielkiego wychowawczego i pozytywnego wpływu, jaki na wyobraźnię społeczeństwa wywierały optymistyczne książki i publicystyka Stefana Buszczyńskiego, Aniego Chołoniewskiego i Artura Górskiego.

Tę listę przedstawicieli optymizmu w naszej historiografii możnaby oczywiście uzupełnić. Pozwoliłbym sobie do tej kategorii zaliczyć historiografię państwowej myśli historycznej Stanisława Zakrzewskiego oraz dziejopisarstwo Stanisława Kościalkowskiego i Mariana Kukiela.

Już z przytoczonych wyżej przykładów, dotyczących zagadnienia pesymizmu i optymizmu w historiografii, wnosić można, jak pożyteczną rolę ode-

grać może książka „Historycy o historii“.

Jest to tymbardziej uwagi godne, że wydawcą jej, prof. Serejskiego zaliczyć wypada do „aktywistów“ w szeregach historyków, stojących dziś na gruncie metodologii marksistowsko-leninowskiej w badaniach historycznych. Jako autor rozdziału „Główne poglądy na dzieje Polski przedrozbiorowej“ w pierwszym tomie „Historii Polski“ PAN-u (1957) Serejski nie tylko dokonał periodyzacji według modelu z Moskwy rodem (np. „Historiografia polska w okresie rozwoju kapitalizmu“, „Historiografia w okresie imperializmu“), ale wręcz najszczerzej przyznał, że to „osiągnięcia ogólne historiografii radzieckiej oraz bezpośrednie kontakty z historykami radzieckimi oddały historykom polskim usługi w metodologicznym opracowaniu ich zadań“, tzn. zadań w opracowaniu „syntezy“, napisanej przy zastosowaniu „założeń metodologii marksistowskiej“. „W Polsce Ludowej — pisał też w tej pracy swojej Serejski — przed historykami wyłoniło się pilne i trudne zadanie, aby nie tracąc nic z dorobku dawnej nauki przebudować ją na nowych podstawach metodologicznych, poddać rewizji dawne przestarzałe poglądy i wypracować nową syntezę Polski“.

W związku z tą zapowiedzią powstaje pytanie, na które odpowiedzieć winien wydawca książki „Historycy o historii“. Czy mianowicie marksistowsko-leninowska „nowa syntezą dziejów Polski“ (doprowadzona w tej chwili do 1900 r.) „pobudza aspiracje narodowe“ i jest powiązana z „aktualnymi potrzebami życia narodu“, czy posiada zatem te właściwości, które prof. Serejski najślusniej przyznał historiografii naszej w epoce od 1775 do 1918 roku?

Być może, że na to pytanie prof. Serejski odpowie w przyszłości książką, cytującą poglądy „historiografów“ „Polski Ludowej“ np. pp. S. Arnolda i M. Żychowskiego, którzy w wydanej w 1962 r. książce pt. Zarys historii Polski, napisali na str. 159: „Polityka Piłsudskiego, Becka, Rydza-Śmigłego była pomocna Hitlerowi w jego ludo-bójczych planach“, a na str. 163, że „rząd radziecki“ zmuszony był podpisać z Hitlerem pakt podboju Polski. Być może, że w tej przyszłej książce znajdzie się również apoteoza „historiografii“ pp. H. Jabłońskiego, J. Holzera, J. Molendy, S. Arskiego i tow., poniewierających polską walkę o niepodległość w okresie pierwszej wojny światowej.

Taka książka dostarczyłaby osobliwego materiału do odpowiedzi na postawione wyżej pytanie. Materiał ten wyłoniłby nowe zagadnienie: czy aby w Polsce przed 20 laty nie został przerwany pod wieloma, najbardziej zasadniczymi względami nurt autentycznie polskiej historiografii, tak umiejętnie zrekapitulowanej w swych istotnych rysach w książce „Historycy o historii“ i zastąpiony „historiografią“, której nie tylko metody, ale i treść dyktuje historykom „Polski Ludowej“ „bogaty wkład bezpośrednich kontaktów z historykami radzieckimi“.

**ALMA MATER W PODZIEMIU.**  
Kartki z dziejów tajnego nauczania w Uniwersytecie Jagiellońskim 1941-1945. Zredagowali Maria i Alfred Zarębowie. Wydawnictwo Literackie. Str. XII, 360. Kraków 1964. Nakład 3000 egzemplarzy.

Do omówionej przezemnie literatury rocznicowej Uniwersytetu Krakowskiego w styczniowym numerze „Orla Białego“ warto dołączyć informacje o powyższej książce, stanowiącej co do meritum chyba unikat w dziejach uniwersytetów na świecie.

Książka ta nie jest historią Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1939-1945, gdyż — jak pisze w przedmowie rektor tajnego uniwersytetu prof. W. Szafer — zebrane w archiwum uniwersyteckim materiały nie zostały dotychczas opracowane. Są w książce natomiast relacje uczestników studiów konspiracyjnych o charakterze wspomnieniowym i dzięki temu — zgodnie z wyrażoną we wstępie opinią zmarłego rektora K. Lepszego — dokumentem, zawierającym bardzo cenne dane o dziejach nauczania w tym tragicznym okresie.

Tajny uniwersytet miał nazwę „Spółdzielnia“, organizacja jego była niemal wojskowa i zcentralizowana. Młodzież była podzielona na zespoły, składające się z 6-10 osób. Na czele „Spółdzielni“ stał kierownik, w konspiracji „komendant główny“ (był nim oddany całkowicie sprawie językoznawca prof. Mieczysław Małecki, zmarły w 1946 r. w wieku 43 lat). Na czele każdej grupy stał „zespołowy“, odpowiedzialny przed komendantem głównym. Poszczególne działy studiów miały zakodowane nazwy: „Feniks“ — wydział prawny; „Toledo“ — polonistyka; „Aladin“ — filologia klasyczna i filozofia ścisła; „Foto-Hecker“ — historia; „Pharma“ — medycyna; „Frege“ — przyroda, matematyka; „Jedność“ — rolnictwo; „Bujwid“ — farmacja; „Kobierzec“ — historia sztuki; „Amundsen“ — geografia. Kierownik „zespołu“ nosił miano kierownika

grup rzemieślniczych, profesor — majstra, docent i asyent — podmajstra, Ogólna liczba studentów „Spółdzielni“ — według sprawozdania prof. Małeckiego z listopada 1944 — wynosiła ok. 1000 osób. Z wyjątkiem kilku ewangelików wszyscy studenci byli wyznania rzymsko-katolickiego — co sprawozdanie wyraźnie notuje. Wykłady odbywały się w prywatnych mieszkaniach, często zmienianym. W razie zagrożenia przez Gestapo wydawano zespołom konspiracyjny komunikat: „Brydza dzisiaj nie będzie“.

Mimo wielu oczywistych braków i trudności, rezultaty pracy studenckiej były — jak pisze w sprawozdaniu prof. Małecki — „wprost zadziwiająco świetne“, a ustawicznie grożące wszystkim niebezpieczeństwo ze strony Gestapo „zacieśniało węzły łączące bractwo zespołowe“. W zespołach tych studiowało wielu dzisiejszych profesorów uniwersytetów, studentem polonistyki i aktorem w tajnym teatrze młodzieży akademickiej był dzisiejszy metroplita krakowski ks. arcyb. K. Wojtyła.

Książka zawiera szereg — przeciekawych nieraz — relacji i wspomnień, m. in. profesorów: S. Pigionia, Z. Klemensiewicza, J. Safarewicza, S. Urbańczyka i wielu ówczesnych studentów. Angielskim przyjaciółom warto by udostępnić zawartą w książce angielską relację Angielki prof. Claire Grece-Dąbrowskiej, wykładowcy literatury angielskiej w „Spółdzielni“.

W drugiej części książki zawiera sprawozdanie J. S. Trojanowskiego, prezesa tajnego Bratniaka, zestawienie cyfrowe tajnych kompletów, wykaz osobowy członków poszczególnych wydziałów, indeks nazwisk i spis fotografii.

Uważne przeczytanie tej książki należałoby zalecić przede wszystkim młodemu pokoleniu na obczyźnie. Nie dziwiłbym się, gdyby u niejednego z jej czytelników przyczyniła się do wzmocnienia więzów z polskością.

STEFAN MĘKARSKI

## Józef Garliński „Z I E M I A“

Już jest w sprzedaży nowa książka popularnego autora, który dał się poznać społeczności emigracyjnej dwoma tomami wspomnień z okresu ostatniej wojny, Armii Krajowej i niemieckich więzień i obozów („Dramat i Opatrzność“ i „Matki i żony“).

Cena 12/6

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Road,  
London, S.W. 11

i we wszystkich kioskach i księgarniach polskich

# „SZKLANA KULA“

i

## KWADRATURA KOŁA

Za najlepszą książkę polską wydaną na emigracji w roku 1964 uważam „Szkłaną Kulę“ Zofii Romanowiczowej.

Powyższe stwierdzenie naturalnie nie posiada wiele wagi i wyrzeczone zostało na własny użytek, dla własnego zadowolenia i aby zacząć dyskusję. Z mego stwierdzenia wynikałoby, że powinienem być wściekły na Karola Zbyszewskiego, który w „Środku Literackiej“ strzelił kulą zza płotu w książkę Romanowiczowej.

Nie jestem jednak wściekły, bo uważam, że każdy może mieć własne zdanie i swobodnie je wypowiadać, czy się to bliżnim, autorom i wydawcom podoba czy nie.

Ktoś, gdzieś wygłosił „wielkie zdanie“ w stronę „Szklanej Kuli“ i pokrewnych jej książek, że „są trudne nie tylko do czytania, ale i do pisania.“ Nikt w to nigdy nie wątpił i każdy autor przyzna rację temu oświadczeniu, a Romanowiczowa z góry się do trudności w pisaniu tej powieści przyznała. I to trzeba zapisać na jej dobro.

„Szkłana Kula“ to nie felieton pisany od niechcienia, to nie opowiadanie do „Dziennika“ czy powieść odcinkowa, to świadomie i po przemyśleniu stworzona konstrukcja, która dokładnie przylega do tematu i wspaniale oddaje zamiar pisarki przedstawienia tragedii wewnętrznej dziewczyny. Nic nie wskazuje na to, aby autorka chciała przedstawić tragedię kraju pod niemiecką okupacją, a już nikt nie może wmawiać w czytelnika, że walczy o „nastój“. Fakty realne i fakty psychologiczne budują tę powieść mozolnie, kononkowo, a prawdziwie.

Naturalnie Karol Zbyszewski, mistrz odmiennego gatunku literackiego, miał prawo wpaść w apatię, czytając powieść Romanowiczowej lub miał prawo odłożyć ją nie czytając, miał też prawo wypowiedzieć swoje zdanie. Tym to cenniejsze, że wywołuje z miejsca reakcję wielbicieli „Szklanej Kuli“.

Za złe mam Karolowi Zbyszewskiemu zwrot o braku opisu „grozy okupacyjnej.“ Ten zarzut potrąca o fałszywe kryteria, jakie, niestety, zbyt często stosuje się u nas na emigracji w ocenie dzieła literackiego.

Kiedyś bardzo dawno, doskonała poetka pisząc wstęp do swych wierszy powiedziała kilka słusznych słów o „buncie przeciw bezwładowi ideologicznemu, przeciw patriotycznemu i religijnemu szablonowi, rozrostemu bujni w poezji

i prozie emigracyjnej“. Przykro stwierdzać, że nawet tak nieszablonowy pisarz, jak Karol Zbyszewski domaga się szablonu, gdy tylko potrącić o święte cierpienia wojenne.

Stosunek do okupacji, i jednej i drugiej, stosunek do Stalina i jego następców często jest podstawą kryterium literackiego. A obok tego względ personalny. Czarna księga krytyki literackiej na emigracji powinna się dzielić na rozdziały: walka z antypatriotami, walka z agentami reżymu i Jasio o Kasia, a Kasia o Jasiu.

W przedmowie do swej „Literatury polskiej na obczyźnie“ Tymon Terlecki napisał w przecuciu proroczym: „Ktoś wyraził przypuszczenie, że istnieje szczególna, ostrzejsza jej odmiana (ludzkiej drażliwości): polska. Jeśli to prawda, prawdą jest istnienie jeszcze ostrzejszej pododmiany: emigracyjnej“. Dodajmy do tego... i szeregownie wybujała odmiana ambicji.

Dlatego autorzy prac zawartych w Literaturze emigracyjnej z góry przygotowani byli na pretensje i żądania sprostowań. Dziwi się więc należy, dlaczego jednak wprowadzali pewne uszeregowania, pewne grupy, czy tylko nazwiska, nie wedle alfabetu wymieniane.

Wolno im było jasno, bez żadnych wyrzutów sumienia ustawić pisarzy wedle hierarchii pochodzącej z ich własnego przekonania. Wybrali drogę pośrednią: z wieloma zastrzeżeniami i z góry przyznając się do omylności, wymienili w każdej grupie po kilka nazwisk, pomijając inne. Spowodowało to wiele protestów. Pisarze upominali się naturalnie nie o siebie, ale o swoich kolegów, żądali naprawienia krzywdy komu innemu, ale czuć było w tym proteście urazę osobistą.

Nie mamy pełnego, a odpowiedzialnego, chociażby mylnego kryterium wartości pisarstwa emigracyjnego. Prawdopodobnie pozostawić musimy to dla przyszłych krytyków, samym zadowolony się zestawieniem pozycji bez klasyfikacji.

Wzorem takiego zestawienia jest praca Bujnowskiego o esesju, w której najbardziej błahе pozycje nie zostały pominięte. „Posiekane na kielbasę serdelowa“ zestawienie szkiców zamieszczonych w pismach jest trudne dla czytelnika, ale dość sprawiedliwe. Bujnowski odbiega od tej sprawiedliwości tylko w trzech wypadkach.

Najlepsza praca w Literaturze jest jednocześnie najgorszą.

Literatura w zrozumieniu człeka poezji, a także w obliczu czasu to książka. Zebranie wszystkich książek wydanych na emigracji, omówienie ich

i sklasyfikowanie wystarczyłoby na kilka tomów pożytecznej i potrzebnej Literatury Polskiej na emigracji. Omawianie szkiców, nawet najlepszych jest pozycją straconą: albo autor przetrwa i szkice zostaną wydane w książce albo nie nadając się do tego — zgina.

I albo trzeba będzie je omawiać na nowo, albo nie było warto.

Świetna naukowo, wyczerpująca i dla badacza potrzebna praca Bujnowskiego, dla nas płacących siedem gwinei za Literaturę jest powodem niepotrzebnego zdenerwowania. Czytając Literaturę i dopasowując do niej artykuły krytyczne, upominające się o siebie, o przyjaciół, ganiące sformułowania i żądające zmian, ma się wrażenie, że jakiegokolwiek krytyczne opracowanie naszego piśmiennictwa jest wciąż kwadraturą koła. Długo trwała walka w łonie emigracyjnych literatów o to, czy istnieje jedna polska literatura, czy dwie. Wreszcie przeważyło zdanie, że literatura jest jedna. Piszą pisarze w kraju, tworzą emigranci, ale wszystko idzie do jednej wspólnej skrzyni ze skarbem narodowym.

Otóż czy nie czas, aby omawiając każde dzieło literackie w języku polskim czynić to na płaszczyźnie owej jednej, jedynej literatury? Bez taryfy ulgowej, bez wychwalania walorów politycznych, bez obciążania pisarza zobowiązaniami, bez zmuszania go do szablonu, bez jęczczenia, że każda książka wydana na emigracji to wspaniały bohaterski wysiłek. Może tak jest, może rzeczywiście wiele trudu i walki kosztuje wydanie książki tutaj, ale omawiając dzieło literackie musimy o tym zapomnieć.

Przecież stwierdzenie, że autor wysupłał ze swych trudnych zarobków kilkaset funtów, aby wydać powieść czy tom wierszy, nie może świadczyć o wartości literackiej jego pracy. Przecież zebranie w porządku alfabetycznym, albo nawet zrymowanie nazw wszystkich obozów koncentracyjnych nie jest poematem, ani to, że zasłużony, sędziwy polityk czy mąż stanu spłodził wielostronicowe dzieło nie jest podstawą do zachwytów krytyki literackiej.

Bądźmy uczciwi w swych sądach. Wypowiadajmy nagany czy pochwały wedle swego uznania, nie starajmy się przykładać do nowych książek starego, dawno wykoszlawionego szablonu.

W roku 1964 wydane zostało na obczyźnie 98 polskich książek, w tym około 24 wartościowych książek literatury pięknej. Która z tych książek zostanie nagrodzona przez Akademię Wiadomości?

Obawiam się, że nie „Szkłana Kula“.

Czesław Dobek

# KSIAŻKA CIĄGLE AKTUALNA

W roku 1954 Instytut Literacki w Paryżu wydał w ramach Biblioteki Kultury książkę Stefana Korbońskiego „W imieniu Rzeczypospolitej“. Była to wówczas dziesiąta rocznica Warszawskiego Powstania, przeto ukazanie się wspomnień człowieka, który pełnił obowiązki ostatniego Delegata Rządu na Kraj, właśnie w tę rocznicę, miało swoją wymowę.

Minęło dalszych dziesięć lat i, gdy nadeszła nowa, tym razem dwudziesta już rocznica historycznego wydarzenia, książka Korbońskiego doczekała się drugiego wydania. Trud ten podjęła znana londyńska firma wydawnicza „Gryf“.

Wspomnienia Korbońskiego czytalem, oczywiście, przed dziesięciu laty, nie są więc one dla mnie nowością. Wiele faktów, które opisuje, także znałem już znacznie wcześniej. A jednak z ochotą przystąpiłem do ponownej lektury i zakończyłem ją w krótkim czasie, niczego nie opuszczając i śledząc jej treść z niesłabnącym zainteresowaniem.

Główną tego przyczyną, ważną dla każdego czytelnika, jest styl autora: swobodny, płynny, nie pozbawiony humoru, używający nagłych skrótów, ostry w spojrzeniu, mający naturalną łatwość trafnej oceny. Ten sposób pisania sprawił, że wspomnienia jednego z wybitniejszych przedstawicieli podziemia nie są sprawozdaniem a raczej beletrystyką. Czyta się je bardzo łatwo i czytać je może każdy, nawet ktoś, kogo te sprawy nie interesują lub dla kogo przedstawiają temat zbyt trudny.

Autor, choć należał do góry podziemia i choć z tego tytułu mogłyby wiele uwagi i wiele stron swych wspomnień poświęcić tasiemcowym dyskusjom politycznym lub psychologicznym, opisom narodzin wielkich decyzji (które często wielkimi nie były), poszedł po zupełnie innej linii. Być może stało się to bezwiednie, by może kazał mu tak temperament, ale jest faktem, że książka Korbońskiego dotyczy przede wszystkim perypetii, jakie związane były z uruchomieniem i utrzymaniem radiowej łączności z Londynem. Wokół tych spraw, wokół kłopotów ze sprzętem, z lokalami, z poszukiwaniem nowych ludzi, z ciągłym zagrożeniem, z aresztowaniami krąży ustawicznie myśl auto-

\*)Stefan Korboński „W imieniu Rzeczypospolitej“, wydanie drugie, przejrane i uzupełnione. Stron 458. „Gryf“, Londyn 1964.

ra i sprawia, że cała książka została zbudowana pod tym kątem widzenia. Znajdują się w niej rozdziały, w których jest mowa o konstrukcji podziemnego państwa, tu i tam rzucone zostały na papier sylwetki niektórych jego przedstawicieli, czasem dochodzi do głosu przedwojenny polityk, ale są to rozdziały i fragmenty najslabsze. Korboński wywkuje się z nich prędko, prawie z pośpiechem i, uszczęśliwiony, powraca do swych radiostacji i do ludzi, przeważnie młodych i prostych, z którymi współpracuje i których najwyraźniej kocha. Pisze o nich z sentymentem i troską i wówczas pióro jego osiąga lot najwyższy.

Dobrze to świadczy o autorze i o jego instynkcie, który nim wówczas kierował. Były to lata walki i wszystkie, bardziej przedsiębiorcze, natury garnęły się do szeregów, szukały niebezpieczeństwa i ryzyka, wychodziły nieprzyjacielowi naprzeciw. Ileż to razy trzeba było w tamtych czasach nie podniecać a ostudzać zapał, poskramiać zbyt gwałtowne reakcje, tłumaczyć, że nie wszyscy mogą iść w pierwszej linii z bronią w ręku. Tylko nieliczne jednostki ustawały się inaczej. Z żalem trzeba, niestety, powiedzieć, że dziś, na emigracji, gdy życie jest bezpieczne i łatwe, sytuacja układa się odwrotnie. Coraz mniej spotykamy ludzi gotowych do poświęceń, coraz mocniej dochodzi do głosu frazes patriotyczny. Czasem, gdy dźwięk pustych siów staje się już zupełnie nie do zniesienia, myśl, z uczuciem ulgi, powraca do wojennych lat.

Korboński nie jest historykiem, nie pokusił się więc o przedstawienie pełnego obrazu podziemia. Jego wspomnienia są tylko przyczynkiem historycznym, ponieważ jednak pełnił wówczas eksponowane funkcje, tu i tam zahacza o problemy zasadnicze i o konflikty, które musiały powstać pomiędzy stronnictwami i pomiędzy władzami cywilnymi i wojskiem. Konflikty czasem personalne, częściej programowe. Te fragmenty napisane są nieco wstydliwie i autor tylko na krótką chwilę pozwolił zajrzeć za kulisy. A szkoda. Gdy ogłoszono nowe wydanie, „przejrzane i uzupełnione“, miałem nadzieję, że właśnie pod tym względem będzie ono bogatsze od pierwszego. Minęło już dwadzieścia i więcej lat od tamtych czasów, a wiemy o nich oficjalnie bardzo niewiele. Czasem przedstawia się je w formie tak uproszczonej, że aż dziw bierze. A przecież nie zawsze wszystko było takie proste, wróg nie zawsze był podstępny, okrutny, zdraziecki i krwawy a swój zawsze bohaterki, pełen poświęcenia, patriotyczny, posuszny i zjednoczony.

Czym wcześniej napisze się pełną historię tamtych lat, tym lepiej. Będą się na niej uczyć nadchodzące pokolenia. Argument, że należy pewne sprawy przemilczeć, bo wykorzystają to komuniści, nie wytrzymuje już dziś krytyki. Tego samego argumentu używa się w naszym środowisku emigracyjnym i rezultat jest taki, że nawet sprawozdania z obrad pierwszej lepszej (czy gorszej) londyńskiej organizacji nie można w całości publikować.

Korboński, jeden z bardzo niewielu, przełamał tę zasadę odnośnie przeszłości, i choć zrobił to połowicznie, winniśmy mu wdzięczność i za to, czego dokonał.

Z lektury omawianej książki można wysnuć znacznie więcej wniosków, ale zrobiono to już wielokrotnie z okazji ukazania się wydania pierwszego, nie trzeba więc teraz wniosków tych powtarzać.

Nowe wydanie prezentuje się zewnętrznie bardzo dobrze i „Gryfowi“ należą się za to gratulacje, ale też i cena (trzy gwineje) jest „odpowiedzialna“. Wymaga to chwili rozważań. Czytelnikiem i nabywcą książek nie jest człowiek, który tłoczy się przy barze i chętnie poostawi dwa głębsze spotkania przypadkowo koledze. Tam, przy kieliszku, pękają funty, ale kiosk z książkami zostanie precyzyjnie ominięty. Nabywają je przeważnie ludzie, którym materialnie nie powodzi się najlepiej. Jakże mogą sobie pozwolić na wydatek trzyfuntowy na jedną pozycję? A tych drogich wydawnictw gromadzi się coraz więcej („W imieniu Rzeczypospolitej“ — S. Korbońskiego £3. 3. 0, „Historia Ligi Narodowej“ — S. Kozickiego £3. 0. 0, „Samodzielną Kawaleria Rzeczypospolitej w wojnie 1939 — płk. L. Mitkiewicza £3. 0. 0.).

Ale książkę Korbońskiego należy mieć w swej bibliotece bez względu na cenę.

JÓZEF GARLIŃSKI

W marcowym numerze „Orla Białego“ zamieścimy recenzje i uwagi o następujących książkach:

*Angielskie tłumaczenie „Pana Tadeusza“*, Kenneth'a Mackenzie;

*„Działania 2-go Korpusu we Włoszech“*;

*„Nagrobek“*, Zbigniewa Grabowskiego;

*„Pamiętnik Sybiraka“*, Edwarda Czapskiego;

*„Ewolucjonizm“* Juliusza Mirosławskiego.



„UWAGA MINY!“  
Granica austriacko-węgierska

**W**YJAZD z lotniska wiedeńskiego do miasta tym razem wydawał się o wiele bardziej przygnębiający niż poprzednio. Może to pogoda, może nastrój, może wreszcie i widok rozkopanych ulic, obrzupanych kamieniczek i szarych, mało atrakcyjnych bloków mieszkalnych, które tu i ówdzie wyrosły od czasu mej ostatniej bytności. Podobno za kilka lat ma być wybudowana wspianała nowa autostrada łącząca lotnisko z miastem.

Nawet bogato oświetlona Kärtnerstrasse, eleganckie sklepy koło Gra-

## BACZNOŚĆ!

### MÓWI INŻYNIER!

„Niechaj młodzież nasza czerpie swoją wiedzę z wielkich tradycji naszej historii humanizmu i myśli postępowej. Niechaj nazwiska takich wielkich Polaków jak: Kopernik, Mickiewicz, Kołłątaj, Śniadecki, Waryński i Nowotko i wielu, wielu innych, znanych ze swych ideałów dla społecznego i naukowego postępu będą bliskie ich sercu“.

Oto wyjątek z przemówienia Franciszka Waniółki, wicepremiera i inżyniera od ciężkiego przemysłu, wygłoszonego na zjeździe nauczycielskim w Szczecinie w dniu 30 sierpnia 1964 r.

Sens rzeczywiście ciężki, jak bryła nietoczonego żelaza. A to wszystko dzieje się od czasu, gdy Waniółkę wybrano na 4-tym zjeździe partii do Politbiura i poszczególni jego członkowie muszą objeżdżać kraj i wygłaszać przemówienia. W tej sytuacji nie należałoby się dziwić, jeśli na zjeździe akuszerkę przemówi kolega Waniółki z Politbiura, ekonomista Eugeniusz Szyr.

(wo)

ANDRZEJ STYPUŁKOWSKI

# WYCIECZKA NAD

ben, wielkomięjski ruch wokół Ringu nie zdołały mnie jednak przekonać, że oto znalazłem się w jednej z wielkich stolic europejskich. Odniosłem wrażenie, że to miasto leży „na skraju“ Europy i poza zasięgiem gospodarczego rozkwitu Europy Zachodniej. To prawda — trzeba sobie przecież powiedzieć, że wschodnia część Austrii z Wiedniem włącznie „żyje“ dopiero od lat dziesięciu, a więc od momentu wycofania się wojsk sowieckich. Przyznajmy, postęp jakiego dokonano na tych obszarach jest znaczny. Tym niemniej jednak pozycja kraju neutralnego jest w dzisiejszym układzie sił pozycją trudną do utrzymania. Choć pod pewnymi względami przynosi ona korzyści, to jednak musi też działać hamująco na całokształt rozwoju gospodarczego kraju.

Nie ulega wątpliwości, że Austriacy wyleczyli się z komunizmu. Dziś siejsza partia komunistyczna podzielona na frakcję pro-chińską i pro-sowiecką, stanowi siłę polityczną nie wchodzącą zupełnie w rachubę. Życie polityczne koncentruje się wokół zagadnienia w jaki sposób utrzymać przy życiu koalicję rządową, złożoną z przedstawicieli dwóch wielkich partii, tj. socjalistów i Austriackiej Partii Narodowej. I wreszcie, w jaki sposób podnieść dobrobyt gospodarczy kraju przez włączenie się w nurt europejskich unii gospodarczych. Udział w Europejskim Związku Wolnego Handlu, tzw. EFTA, nie dał nic, albo dał niewiele. Próbowano więc zgłosić akces na członka stowarzyszonego do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (Wspólnego Rynku). I tu spotkał Austriaków wielki zawód. Oczekiwali oni, że EWG przyjmie ich z otwartymi ramionami. Tak się jednak nie stało. Związek Sowiecki w myśl układu o neutralności Austrii zaprotestował. Nawet nie bardzo gwałtownie. Tym niemniej państwa Wspólnego Rynku nie chciały ryzykować przyjęcia na członka kraju, który w myśl układu o neutralności choćby w najlżejszym stopniu zależny jest od gwarancji Moskwy i w ten sposób krępuje sobie swobodę manewru.

Rozczarowanie było wielkie. Zasta-

nawiano się jak wybrnąć z sytuacji i znaleziono jedyne logiczne wyjście: jak najszersze kontakty handlowe z krajami Europy Wschodniej. Nie dlatego by darzono sympatią reżymy komunistyczne. Nie dlatego by podziwiano sprawność gospodarki komunistycznej — po prostu dlatego, że takie są logiczne następstwa dla polityki gospodarczej państwa. I raczej miał socjalistyczny premier austriacki, Bruno Kreisky, który stwierdził niedawno, iż Austria stanowi dziś pomost między Europą Wschodnią a Zachodnią i swoisty punkt obserwacyjny wydarzeń w bloku sowieckim.

W pewnym sensie widać to „gołym okiem“. W Wiedniu na skrzyżowaniach ulic drogowskazy kierują podróżnych do Pragi, Budapesztu, Bratysławy, Brna itd. Wycieczek turystów węgierskich, czeskich, polskich a nawet rumuńskich i sowieckich widać się dość dużo. Okazałe prezentujące się węgierskie biuro turystyczne „IBUSZ“ zaprasza do zwiedzania Węgier i spędzenia urlopu w „romantycznej atmosferze Budapesztu“ — i to po cenach bardzo przystępnych — przy czym wielki napis na witrynie biura głosi, iż wizy dla obywateli austriackich załatwia się w 24 godziny. Dziennikarze austriaccy poinformowali mnie jednak, iż dwudniową wizę węgierską lub czeską otrzymuje się już dziś bez przeszkód na granicy, co doprowadziło do tego, iż wielu Austriaków jeździ do Pragi lub Budapesztu na week-endy.

— „Czy do Warszawy też?“ — zapytałem.

— „O nie, gdzie tam. O takich ułatwieniach jeszcze w Polsce nie słyszano“. Formalności i koszty jakie związane są z wyjazdem do Polski odstraszały nawet najbardziej wyrozumiałego amatora podróży na Wschód.

Ponieważ uchodzący polityczni nie mogą korzystać z tych „wyjątkowych przywilejów“, wobec tego zaproponowano mi wycieczkę pod Żelazną Kurlinę. „Może to już ostatnia okazja — mówili niektórzy — wygląda bowiem na to, że Węgrzy niedługo zlikwidują zasięki, przynajmniej na swym odcinku granicznym“.

„Przesadny optymizm — odpowiedzieli inni. To prawda, że Austriacy



# ŻELAZNA

wysunęli niedawno ten warunek w rozmowach z Węgrami, ale wie Pan, jaką otrzymali odpowiedź?"

„Nie mam pojęcia“.

„Gdybyśmy dziś znieśli zasieki, miny i wieże strażnicze, to rocznie tracilibyśmy 20,000 ludzi zwabionych blichtrzem dostatniego życia na Zachodzie. Uciekaliby z Węgier w poszukiwaniu futer i innych luksusów, których jeszcze dziś naszym obywatelom nie jesteśmy w stanie dać. A na taki ubytek w ludziach nie możemy sobie pozwolić...“

Argument zaiste przedziwny. Ale, cóż się dziwić — nawet ci liberalni komuniści rządzący dziś Węgrami nie doszli jeszcze do tego, że otwarcie granicy miałyby o wiele bardziej zbawienny skutek dla gospodarki kraju, niż by się to w pierwszej chwili mogło wydawać.

Tymczasem jednak wycieczka nad Żelazną Kurtynę stanowi atrakcję dla rzeszy turystów odwiedzających Austrię. W okresie letnim autobusy i samochody zwożą tabuny żądnych wrażeń wycieczkowiczów z całego świata zachodniego. Wspólne fotografie, kiwanie głowami, od czasu do czasu westchnienie. Kioski z piwem, parówkami, Andenken, souvenirs...

Droga z Wiednia do najbliższego punktu granicznego w Mörbisch nad jeziorem Neusiedlersee wiedzie poprzez miasteczko Eisenstadt, gdzie mijamy okazały zamek hr. Esterhazy. W przeszłości do Esterhazy należała większa część Burgenlandu — tej bogatej w winnice połaci kraju, od 1918 roku podzielonej między Austrię i Węgry. Dziś pozostał im tylko mały skrawek ziemi. Tuż koło Eisenstadt znajduje się mała wioska St. Margarethen, gdzie odbywają się doroczne zjazdy artystów rzeźbiarzy z całego świata. Pod protektoratem hr. Esterhazy pracuje stale kilku, czasami kilkunastu rzeźbiarzy, tworząc swe dzieła w dość oryginalnym otoczeniu kamieniołomów, z których bezpośrednio czerpią materiał. Wśród rzeźb o oryginalnych i dość abstrakcyjnych formach pokazano mi jedną, wyobrażającą postać ludzką, której głowa spętana jest drutem kolczastym.

# KURTYNE

stym. Autor — polski rzeźbiarz z Kraju. Symbolika jego dzieła jest aż nadto wymowna.

Tuż za St. Margarethen rozpościera się rozległa płaszczyna węgierskiej „puszczy“. Nadgraniczna wioska jest już całkowicie węgierska w stylu. W miejscowej oberży dostać można tradycyjny węgierski paprykacz, doskonałą rybę z Balatonu i węgierskie wina. Wieczorem grywa cygańska orkiestra. Jezioro Neusiedlersee przedzielone drutem kolczastym i patrolowane przez łodzie motorowe, to jedno z najbardziej popularnych ośrodków wypoczynkowych Wiedeńczyków. Po stronie austriackiej znajdujemy kąpieliska, kawiarnie, restauracje, przystań sportów wodnych oraz teatr na wodzie, gdzie w sezonie wystawiane są popularne wiedeńskie operetki. Po stronie węgierskiej — za sitowiem czatują karabiny maszynowe i wieże strażnicze.

Mijamy miasteczko Mörbisch, które w lecie „żyje“ z wczasowników a w zimie przygotowuje się do następnego sezonu. Na dachach malowniczych domków, gdzieś tam widać bocianie gniazda. Droga, którą jedziemy



WYSTAWA RZEŹBIARZY W ST. MARGARETHEN. Dzieło Polaka symbolizujące koronę cierniową z granicznego drutu kolczastego

prowadzi do nikąd. Już za miasteczkiem robi się wyboista, by wreszcie zakończyć się palikiem o białoczerwonych barwach. To granica austriacka. Dwa metry dalej sześć rzędów zasieków z drutu kolczastego, pas świeżo zoranej ziemi, a w odległości 200-300 metrów wieża strażnicza. Z jej wysokości żołnierz węgierski WOP-u obserwuje nas przez lornetkę. Spoglądamy wzdłuż zasieków. Po stronie węgierskiej, jak okiem sięgnąć bezbrzeżna pustka, nie widać ani domów ani żywego człowieka, tylko wieże strażnicze rozstawione wzdłuż granicy w odległości kilku kilometrów od siebie. Wydawałoby się, że przez te pustkowie, przez te zasieki, przez pola minowe, przez druty wysokiego napięcia, żaden żywy człowiek przedostać się nie jest w stanie. A jednak są śmiałkowie. Niektórym się udaje, innym nie. Po stronie austriackiej, przy białoczerwonym paliku, wisi tabliczka ostrzegawcza z napisem „Achtung! Minen!“ (Uwaga, miny!). Pod spodem wieniec z czerwono-białoczerwoną wstążką. To wyraz holdu dla tych, co nie przeszli...

Andrzej Stypułkowski

# Malarze których dzieła palił Hitler

Wysunięciem się na pierwsze miejsce sztuki malarskiej Francuzów w wieku XIX i XX-tych przyciągnęło niejaką sztukę innych narodów. O sprawiedliwość, o uznanie wkładu malarzy innych krajów do dorobku malarskiego świata walczą więc inni.

W „Tate Gallery“, tym bardzo żywotnym ośrodku wystaw, gdzie sztuka nowoczesna znalazła dobry dom własny, oglądaliśmy wystawę „Painters of the Brücke“ czyli malarzy niemieckich którzy zawiazali się w r. 1905 a rozeszli w r. 1913. Wystawa obejmuje prace następujących artystów: E. Heckel, E. Kirchner, O. Mueller, E. Nolde, M. Pechstein i K. Schmidt-Rottluff.

„Brücke“ — to oczywiście „Most“ a więc w nazwie grupy zaznaczono jej przynależność do zmiennych gustów epoki, która bierze z dawności a postępuje w przyszłość. Gdybyśmy chcieli dla wszystkich tych indywidualności malarskich dać wspólną nazwę (przerost tych indywidualności spowodował rozsypanie się grupy w r. 1913), to najtrafniejszą wydaje się ekspresjonizm. Malarz zrywa z obserwacją natury a daje to co czuje, przetwarza rzeczywistość w myśl własnych założeń. Grupa „Mostu“ jest poza tym bardzo kanciasta, jakby antytezą gładkich form malarzy francuskich, a więc typowo niemiecka, co podkreśla krytyka.

Ich typowość jako artystów niemieckich nie podobała się Hitlerowi, który wyrzucił ich obrazy z muzeów jako posiadające cechy degeneracji.

W Niemczech ponad 700 obrazów Heckela, ponad 600 Kirchnera, ponad 300 Muellera (urodzony na Śląsku, profesor od r. 1919 we wrocławskiej akademii malarskiej, ponad tysiąc Noldego, ponad 300 Pechsteina, ponad 600 Rottluffa, zostało usuniętych przez hitlerowców z muzeów, a im samym zabroniono malować. Dopiero po 1945 roku odzyskali swe miejsce w muzeach i na katedrach malarskich.

Obrazy londyńskiej Tate Gallery, przypominają nam okres secesji

w Polsce w traktowaniu syntetycznym obiektów malowanych. Poza tym mają w sobie dużo wpływu takich malarzy jak Munch, Van Gogh, Toulouse-Lautrec. Czerpali ze sztuki ludów prymitywnych Afryki i Mórzu Południowych.

Z malarzy, których dzieła a więc obrazy, rysunki, rzeźby i druki oraz biżuterię (projektowali i biżuterię) oglądamy, najbardziej znany i najbardziej z nich wszystkich indywidualny, samodzielny, artysta i globtrotter (był m. in. w Chinach, w Nowej Gwinei, Cejlonie, Jawie i w Burmie) — to E. Nolde.

Pewnym aspektem, wprawdzie poza artystycznym ale bardzo ludzkim, jest to, że byli prześladowani za swą sztukę. Wolności szukania przeciwstawili Hitler niewolę powtarzania ustalonych zasad. Oni jednak się nie ugięli, zamiast malować jak kazano ziamali pędzle na szereg lat. Żyją jeszcze Heckel mający lat 81, i Schmidt-Rottluff, który ma lat 80.

Cenna wystawa, dobrze oddająca prąd w sztuce tuż przed pierwszą wojną światową.

Stefan Legeżyński

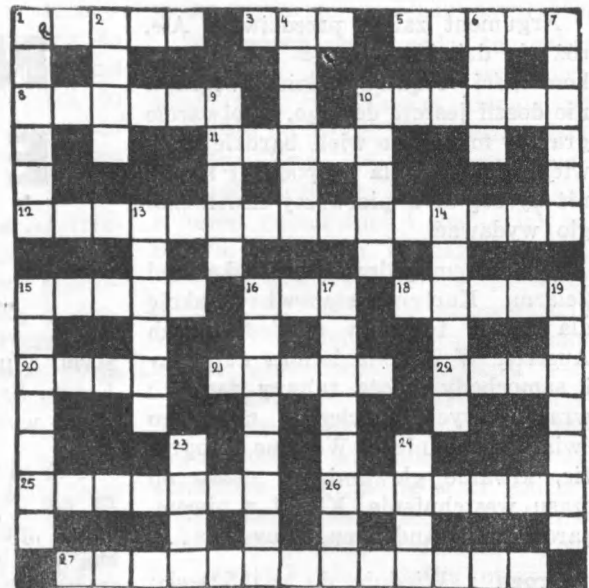
## KRZYŻÓWKA

Nr 568/65

### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 1) dodaje uroku dziewczynie; 3) i 16) filomacka piosenka odpędza go butelką; 5) uniwersytet Jana Kochanowskiego (wspak); 8) mieć ich w domu przyjemnie, ale nie za często; 10) maszynka z podchorążówki?; 11) w dalszym ciągu; 12) być w krytycznej sytuacji (4, 3, 2, 6); 15) i 19) straż; 20) i 22) taki przeważnie kościół w Polsce; 21) przysłowio podobny do drugiego; 25) ceremonia, orszak; 26) dobra kryjówka nad rzeką; 27) łagodni przykrość lub nietakt.

**Pionowe:** 1) piorunowa kłeska?; 2) spór; 4) dziedziniec zamkowy; 6) lepiej gdy myśli — gorzej, gdy ma jej za dużo?; 7) melodyjne korytarze?; 9) białe, czarne i czerwone, niepodobne? (wspak); 10) nieszczęścia z Bliskiego Wschodu?; 13) osoba lub forma (wspak); 14) energiczny; 15) impuls z małym pomieszczeniem?; 16) średniowieczny poeta i kochanek; 17) pokonany pod Salaminą; 19) miejsce śmierci Zygmunta Augusta; 23) połowa ewangelij?; 24) te, które toczą się po stole, nie świszcza.



### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 567/65

**Poziome:** 1) Satyr, 3) mak, 5) morus, 8) epizod, 10) spacer, 11) Egipt, 12) Fireyk w zalotach, 15) Tacyt, 16) sęp, 18) umiar, 20) i 22) kotylion, 21) śpimy (wspak); 25) klejnot, 26) czamara, 27) nieokrziesanie.

**Pionowe:** 1) szeryf, 2) list (wspak), 4) zmiana (wspak), 6) ruch, 7) strach, 9) denko, 10) stale, 13) czyżyk, 14) tumult, 15) taktyka, 16) samowtór, 17) poparcie, 19) renegat, 23) okna (wspak), 24) lama.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Przedstawicielstwo we Francji: „SYRENA-ELKA“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, oraz na pd. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.). Przedstawicielstwo w MIDLANDACH angielskich: T. Podgórski — 19, Park View Road, Bradford 9. W BELGII: J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w NORWEGII: Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; w SZWAJCARII: Association des Combattants Polonais en Suisse, Biel-Bienne 4, Gurzelen, Case postale 2; w SZWECJI: Polski Kom. Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

## LISTY DO REDAKCJI

pin w czasie swego pobytu w Szkocji w 1848 r., jest rzeźba Wita Stwosza w muzeum w Glasgowie, ołtarzyk polowy króla Stanisława Augusta i wiele innych.

Należałoby to wszystko zewidencjonować, zrobić kopie czy fotografie dokumentów i dbać o ich utrzymanie.

Nasuwa się naturalnie pytanie: kto to ma zrobić? Wydaje mi się, że powinno to zrobić S.P.K. Należałoby podzielić obszar Szkocji w stosunku do istniejących placówek S.P.K. i obdarzyć je tymi obowiązkami.



Tablica w Duns z napisem: „To the County of Berwick from the Polish Troops Stationed in Duns during the War — 3 May 1943“.

Fot. M. Zajączkowski

Ale to nie wszystko. Muszą się znaleźć ludzie, którzy z sercem i wytrwałością podejną do tego zagadnienia, i którzy potrafią innych wciągnąć do tej pracy, i którzy potrafią wydobyc potrzebne na to fundusze. Jakież to piękny temat na konferencje okresowe S.P.K.

Na trawiastym stoku po południowej stronie drogi A 699 (Kelso—St. Boswels), około półtorę mil od mostu na rz. Tweed w Kelso, znajduje się kamień pamiątkowy z napisem:

Tp. Więclawek Ant. 28. X. 1943,  
Tp. Gryniwicz Baz. 28. X. 1943,  
Sgt. Łopata Stan. 17. III. 1944.  
Polish soldiers who lost their lives here while serving their Country on Scottish soil during the 2nd World War.

Kamień zarośnięty, napisy prawie nieczytelne.

Zbliża się 25-ta rocznica naszego wyłączenia na tej wyspie. Jaka to świetna okazja, by sobie i innym przypomnieć o tym, wykorzystując pamiątki, jakie tu pozostały po naszych pradziadach, dziadach i nas samych.

Adam Morbitzer  
Edynburg

## CZY RZECZYWIŚCIE PESYMIZM?

Szanowny Panie Redaktorze,

P. S. Wóycicki w liście do Redakcji w nrze styczniowym „Orla“, zarzuca moim rozważaniom o Anglii nadmierny pesymizm, który, jego zdaniem, wywołany jest rozczarowaniem co do roli jaką odegrała Anglia po wojnie. Sam w swoich uwagach

zaznaczyłem, że spojrzenie Europejczyka na Anglię powojenną musi być zabarwione rozczarowaniem polityką powojenną W. Brytanii. Jest jednak wielka różnica między takim ujęciem a chwytem polemicznym użytym przez p. Wóycickiego, który powiada, że rozczarowanie to wywołane jest tym, iż „W. Brytania nie spełniła po wojnie zadań, które jej postawił p. Grabowski“. Ujęcie p. Wóycickiego sprawdza całą sprawę do jakiegoś mojego osobistego sporu z tym krajem: otóż przypuszczam, że czytelnicy moich szkiców potraktują je jako spojrzenie Europejczyka, który nauczył się, że istnieje takie zjawisko jak współzależność krajów Europy, *interdependence*, od której żaden kraj Europy uciec nie potrafi. Ten europejski punkt widzenia reprezentuję nie od dzisiaj: w wydanej w r. 1942 broszurze „Europe Expects England“ — „stałem się sformułować to stanowisko Europy; w r. 1944 ponowiłem tę próbę w broszurze „Creative Peace: An Integration of Europe A Necessity“. Nie jestem Anglikiem, jestem Europejczykiem, a moje krytyczne nastawienie wobec polityki brytyjskiej doby wojny i po wojnie podzielane jest przez wielu wybitnych obserwatorów i publicystów europejskich.

Moje zrozumienie dla problemów brytyjskich, moje sympatie dla Anglii, jej instytucji, walorów społecznych, wartości duchowych, dla jej zalet moralnych wyrażałem w długiej serii książek, szkiców, esejów, drukowanych od r. 1929 na łamach wszystkich czołowych pism i czasopism w Polsce, a potem na emigracji. Po raz pierwszy znalazłem się w Anglii w r. 1929 dla zakończenia moich studiów anglistycznych (od r. 1924 piszę o angielskich tematach literackich). Od r. 1937 znalazłem się w Anglii na stałe i wyraziłem moją ocenę życia angielskiego w książkach pisanych zarówno po polsku jak i po angielsku oraz rozlicznych szkicach w obu językach. Sądzę, że czytelnik moich analiz Anglii uzna, że ożywił się one chęcią zrozumienia intencji tego narodu oraz sympatii dla życia angielskiego. Jeżeli ostatnie moje uwagi — zawarte w tomie „Ojczyzna Europa“ — są bardziej krytyczne aniżeli moje analizy z r. 1937, to przypisać to należy faktowi, że moja analiza w tym tomie jest w dużej mierze natury politycznej jak i tego, że moje spojrzenie na wszystkie narody Europy jest dzisiaj bardziej krytyczne i bardziej wyzute ze złudzeń aniżeli moje spojrzenie z r. 1937. Krytyk „New Statesmana“ pisząc w r. 1950 o mojej książce „Your Undiscovered Island“, która spotkała się z niezmiernie życzliwym przyjęciem krytyki brytyjskiej, powiedział m.in. o autorze: „He knows our country with a thoroughness and an affection which give him the right to criticise like a native“. Nie sądzą, ażebym tego prawa nadużył.

Zbigniew Grabowski

105, Hallam Street,  
London, W.1.

## KOMENTARZ BEZSTRONNY

Jestem Polką z Polski Ludowej, spędzającą urlop zagranicą, po raz pierwszy jestem zagranicą po wojnie.

Dotychczas słuchałam tylko wiadomości z „Wolnej Europy“ itp., teraz mam dużo czasu i czytam. Poznałam już „Narodowca“, czytam także „Orzeł Biały“, po kilka razy jedno i to samo. Między innymi czytam zyczenia dla Rady Trzech, a w tym, aby 1965 rok spełnił odzyskanie Polski: wolnej, niepodległej, całej, demokratycznej i społecznie sprawiedliwej.

Nie zrozumiałam z artykułu, kto tę wolną Polskę ma przynieść. Bo walka rodaków na emigracji jest słaba. Polacy w kraju nie mogą walczyć, ale Wy powinniście i nas Was czekają. Jak często rodacy w kraju rozczarowują się do komunikatorów w Wolnej Europie. Po jakimś wydarzeniu, czekają jak to będzie skrytykowane. Krytyka jest ale w rękawiczkach, żeby Kreml się nie pogniwał. Wtedy przekraczają radio i nie słuchają kilka nocy, bo mówią, Wem się tam dobrze siedzi, to nie odczuwacie naszej doli. Ja także tak mówię.

Tak Panowie, trzeba ostro i odważnie krytykować. „Metody“, kumoterstwo, nadużycia, kiepskie zaopatrzenie. Jeden sklep z mięsem na całej ulicy, to nie ma być kolejek? Na Zachodzie byłoby z 10 takich sklepów. Wszystko trzeba zdobywać, za wszystkim gonić. Zawsze wszystkiego brak w odpowiednim czasie, szczególnie brak obuwia zimowego, odczuwa się, w jaki sposób się je kupuje. (Mogę opisać jak zechcecie). Chruszczow, co chciał powiedzieć, to bez pardonu rąbał, a z wazszej strony — patyczkowanie.

Czytam w „Orle Białym“ o manewrach w jesieni 1964 r. w Rosji. My w kraju nie nie wiemy o tym, albo bardzo mało. Natomiast, gdy kraje zachodnie urządzają manewry, to w naszej prasie aż się trzęsą ze złości.

Niedawno słyszałam audycję z Wolnej Europy na temat gospodarki w Czechosłowacji, m.in., że mleko ma mniejszy procent tłuszczu.

Należy też wykpić nasze mleko. Na Śląsku szczerą wodą, masło na pół z margaryną. W zimie tylko dwa razy w tygodniu jest masło. Skrytykować bez pardonu, jak to na takim mleku dzieci mają być zdrowe, mieć zdrowe kości i zęby.

Majątki prywatne rządzących... wiemy, że fabryka Inka należy do p. Cyraniewiczza, wiemy że na Śląsku każdy Zientek, Gierek, Wajda i inni pomniejsi, mają wille własne w Katowicach, koło parku Kościuszki. A poodbierali ludziom, którzy ciężko pracowali na budynki i parcele, a sami mają wille, i to jaki luksus.

Ogłaszanie, kiedy odbędzie się start na księżyc, czy inne starty, spowodowało to, że oni są, i na księżycu będą pierwsi. Choćby nie byli, ale będą. Bo tak powiedzą. Ja się pytam od siebie, dlaczego Niemcom przypomina się stale zbrodnie wojenne i żąda odpowiedzialności, a tym nie, a ile tego było i w jaki straszny sposób. Jak długo Zachód będzie milczał na ten temat? Nie lekceważcie moich uwag, nie jestem politykiem, ale znam się na tym. Mam dużo czasu tutaj, więc wykorzystuję i piszę o tym co mnie gnębi. Przyjechałam tu z myślą, że uda się zostać, bo już czasami jestem u kresu sił, z powodu tych metod i kłamstw. Ale nikt mi nie chce dopomóc do pozostania, każdy odradza, a sam nie chce wracać do kraju, spróbować „socjalizmu“! Ja już mam tego dość, chcę tu talerze zmywać, ale być tu, a nie tam.

Odnosnie pomocy dla tych co chcą zostać na Zachodzie. Było takich wypadków bez liku, że nie udzielono żadnej pomocy. Czy to trzeba wiele? wyszukać pracę, udzielić schronienia na jakiś czas.

A tak, taki zapaleniec, wraca do kraju, załamany, wściekły na emigrację, a komuniści mają radość i temat do propagandy.

No, co je poradzę, jak ja tam nie mogę żyć, jestem tylko kobieta, nie partyjną, w dodatku prawdomówną. Nikt nie wie, co kobieta w Polsce znaczy, więcej znała w Oświęcimiu.

(Moje nazwisko i adres proszę zachować w tajemnicy).

# BILETY

KOLEJOWE,  
SAMOLOTOWE,  
OKRĘTOWE

Formalności związane  
ze sprowadzaniem rodzin  
z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio  
z a ł a t w i a

## TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5  
Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St.  
Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2  
39, Corporation Street  
Tel. MID 1526

KSIĘGARNIA I DOM  
WYDAWNICZY



# GRYF

169-171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W.11. Tel. BAT 1445

POLECA WIELKI  
WYBÓR KSIĄŻEK  
POLSKICH

Przedstawicielstwo na Wielką  
Brytanię

MIESIĘCZNIKA  
KULTURA

Administracja miesięcznika  
ORZEŁ BIAŁY

OSTATNIA SZANSA BY KUPIĆ!

## KALENDARZYK KOMBATANTA 1965

Oprawa: reksinowa 5/-, skórkowa 9/-.

GRYF Publications Ltd. — 171 Battersea Church Road,  
London, S. W. 11.



BIURO PODRÓŻY



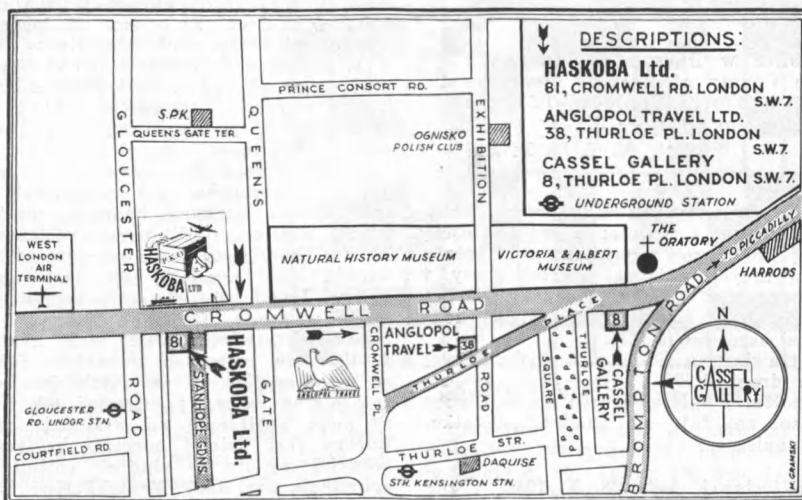
## ANGLOPOL TRAVEL LTD.

tuż przy stacji SOUTH KENSINGTON

38, THURLOE PLACE  
LONDON, S. W. 7 — Tel.: KENSington 3223

(róg Exhibition Road — na szlaku Daquise—Ognisko)

Wszelkie Bilety, Sprowadzanie Krewnych, Wizy,  
Bony Hotelowe, Wakacje, Przekazy pieniężne.



PRZEKAZY PIENIĘŻNE

### PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

Przesyłki Wolne Od Cła



# HASKOBA

Paczki „Do Wyboru“

81, Cromwell Rd., London, S.W. 7. — Tel. FRE 7888